



Margaret Barker

Szpital w Indiach

Tytuł oryginału: The Fatherhood Miracle



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Anita wysiadła z samolotu i poczuła, jak otula ją ciepłe powietrze, jakże odmienne od chłodnej i wilgotnej angielskiej zimy.

Wróciła do domu. Tyle że tym razem nikt na nią tu nie czeka.

Było tak gorąco jak owego dnia, gdy wróciła od babci z Anglii i trzymając mocno za rękę nianię, czekała, aż rodzice wybiegną z budynku lotniska, aby ją przywitać. Ale wtedy Bhanu powiedziała jej ze spokojem, że wrócą do domu same.

Czuła już wcześniej, że niania coś przed nią ukrywa, ponieważ odwróciła głowę i rozmawiała z nią dziwnym oficjalnym tonem, pozbawionym ciepła. Przejmujące wspomnienia powróciły, kiedy Anita weszła do sali przylotów. Było tu trochę chłodniej, niemniej wyjęła z torebki wilgotną chusteczkę higieniczną i wytarła czoło. No, lepiej!

- Czy pani się dobrze czuje?

Wróciła na ziemię, poczuwszy na sobie pytający wzrok urzędnika kontroli paszportowej. Patrzył na nią i na jej zdjęcie.

- Tak, dziękuję - odrzekła, głęboko oddychając.

Mężczyzna pokazał w przyjaznym uśmiechu komplet pięknych białych zębów kontrastujących z barwą skóry.

- Wkrótce się pani przyzwyczai do temperatury
- zauważył melodyjnym głosem, który był miły dla jej ucha. Przypominał jej żywo pacjenta ojca, który z wdzięczności za operację ratującą życie jego córeczce pojawiał się co kilka dni w ich domu, przynosząc w darze koszyczek jajek.

- Dla pana pięknej córki od córki, którą pan uratował, panie doktorze - mówił zawsze.

- Upał mi wcale nie dokucza. Urodziłam się tutaj, w Ranganore - odpowiedziała z uśmiechem.

- Ach, tak. - Kiwnął głową, odwracając kartkę w paszporcie i spoglądając na datę i miejsce urodzenia, a potem sprawdził jeszcze coś. - Widzę, że pani doktor przyjechała do pracy. Mam nadzieję, że będzie pani tutaj bardzo szczęśliwa.

- Dziękuję, jestem tego pewna. - Anita odebrała paszport.

Jej słowa były nieco wymuszone. Niedawno zrozumiała, że człowiek sam tworzy własne szczęście, niezależnie od tego, gdzie mieszka. Otoczenie nie ma znaczenia. Trzeba ciężko pracować, bawić się i nie zastanawiać się zbyt nad tym, czy się jest szczęśliwym.

Po opuszczeniu lotniska wsiadła do jednej z żółto-czarnych taksówek. Ruch uliczny był znacznie bardziej uciążliwy niż wtedy, kiedy była dzieckiem. Wróciła myślą do szczęśliwych czasów, gdy rodzice jeszcze żyli, zanim wysłano ją do Anglii i umieszczono w szkole z internatem. Można było wtedy jeździć rodzinnym samochodem po zakupy do centrum Ranganore, sunąc powoli ocienionymi drzewami alejami, i wystawiać głowę przez okno, aby przyglądać się

rowerom, mężczyznom pędzącym było na targ i nie-licznym riksom.

Teraz jedna z nich wśliznęła się pomiędzy jej taksówkę i dużą ciężarówkę. Ruch zatrzymał się na chwilę. Gdyby nie krowa, która przechodziła na drugą stronę drogi, wymijając pojazdy, to ta kolorowa scena mogłaby przypominać korek, który zatrzymał ją wczoraj niedaleko lotniska Heathrow i sprawił, że omal nie spóźniła się na samolot.

Zależało jej, by zdążyć, choć wątpliwości co do tego, czy słusznie postępuje, nadal ją prześladowały. Ale nadszedł czas, aby zacząć od nowa, aby pozostawić przeszłość za sobą.

Taksówka sprawnie wyprzedziła kilka pojazdów i włączyła się do ruchu. Po kilku minutach Anita ujrzała skąpany w porannym słońcu nowy szpital. Do stała wcześniej jego zdjęcia wraz z formularzami, które musiała wypełnić, zanim zakwalifikowała się na rozmowę w Londynie. Budynek szpitala naprawdę wyglądał imponująco.

Poczuła nagły przypływ nostalgii, kiedy przejeżdżali obok starego szpitala w Ranganore, który stał obok nowego. Wyglądał, jakby był jego częścią. Miała jeszcze przed oczami ojca ze stetoskopem na szyi, jak spieszy starymi szpitalnymi korytarzami na któryś z oddziałów lub salę operacyjną.

Westchnęła głośno. Dzieciństwo, które zdawało się być odległe, miała szczęśliwe. Wiedziała, że wracając tutaj, nie zdoła go odtworzyć. Ale wcale tego nie pragnęła. Cieszyła ją zmiana otoczenia, szczególnie w zaistniałych okolicznościach.

Wyjrzała przez otwarte okno na wysokie drzewa

kazuarynowe oceniające szeroki wjazd, kiedy taksówka zatrzymała się przed szpitalem. W ogrodzie jej dzieciństwa też były drzewa. I palmy, takie jak te na skraju parkingu. Co wieczór wspinał się na nie człowiek przywiązany w pasie liną, bo jej matka bała się, że spadnie. Anita lubiła patrzeć, jak ten człowiek posuwa się w górę, a potem spuszcza olej palmowy do wydrążonej tykwy przypiętej pasem do pleców.

Teraz, gdy przyjrzała się temu miejscu dokładniej, stwierdziła, że przecież tutaj był dawny ogród jej starego domu! Od pewnego czasu wiedziała, że kilka domów obok starego szpitala rozebrano, aby zrobić miejsce dla nowego. A więc naprawdę w końcu znalazła się w domu!

Zapłaciła taksówkarzowi, walcząc ze zmęczeniem. W samolocie przespała wprawdzie kilka godzin, a potem podniecenie wywołane powrotem do Ranganore dodało jej energii. Wiedziała, że musi się zmobilizować i zadomowić w nowym miejscu.

Portier wziął od niej walizkę i wskazał recepcję.

Tak, oczekują jej, powiedziała recepcjonistka. Portier zabierze bagaż do jej mieszkania w aneksie, gdzie mieszkają lekarze. Inny zaprowadzi ją do ordynatora chirurgii, który jednocześnie jest szefem oddziału raka.

Spytała, czy może się najpierw odświeżyć, ale usłyszała, że ordynator zawsze spotyka się z lekarzami zaraz po ich przyjeździe i że jest zbyt zajęty, by mieć czas zobaczyć się z nią później.

Lepiej iść z prądem. Nie powinna zakłócać rytmu pracy szefa. Wszystko jest tu niezwykle funkcjonalne, myślała, idąc korytarzem pomalowanym na biało.

Przez chwilę zastanawiała się, co jej' ojciec pomyślałby o tym budynku naszpikowanym nową technologią. Czy to by go onieśmieliło, tak jak ją? Nie, chyba nie. Nic nie mogło speszyć cieszącego się wielką estymą Richarda Smitha. Tak się poświęcił pracy, że otoczenie nie miało dla niego żadnego znaczenia.

Portier zniknął, wskazawszy jej przedtem drzwi z tabliczką „Ordynator chirurgii”, i wtedy poczuła treść.

Jak dziecko pierwszego dnia w szkole, a nie wykwalifikowany, doświadczony lekarz. Musi nabrać pewności siebie. No dobrze... Głęboki wdech...

Zastukała i czekała. Minęło kilka chwil. Czy powinna zapukać jeszcze raz? Może on rozmawia przez telefon? Lepiej zaczekać, po co zrażać sobie... O Boże!

Kiedy drzwi się otworzyły, zobaczyła wysokiego ciemnowłosego mężczyznę. Tyle że nie był to nieznajomy...

- Dan! - zawołała.

Zauważyła wyraz niedowierzania w jego oczach, które spoglądały na nią z góry. O Boże, te usta, które tak ją kiedyś podniecały...

Podniósł ręce, postąpił krok do przodu, jak gdyby miał zamiar otoczyć ją ramionami, tak jak dawniej, kiedy dzielili życie w Londynie. Ale opanował się. Może przypomniał sobie, co wtedy między nimi zaszło? Odsunął się i wyciągnął rękę.

- Anito - rzekł ochryplym głosem. - Skąd się tu wzięłaś?

- Powiedziano mi, że się mnie spodziewasz. Zaanżażowano mnie do pracy na oddziale ratunkowym.

Przez chwilę w jego oczach widać było zastanowienie.

- Na biurku mam dokumenty na nazwisko doktor A.M. Sutherland, więc...

- Byłam żoną doktora Marka Sutherlanda.

Rzucił jej szybkie spojrzenie, jakby pragnąc dowiedzieć się czegoś o jej małżeństwie.

- Oczywiście, wiedziałem, że wyszłaś za męża.

Stało się to rok po ich rozstaniu. Nie widział jej od tego pamiętnego dnia, kiedy to zawiózł ją do domu po długiej, pełnej silnych emocji dyskusji. Planowali wtedy, że dadzą sobie trochę czasu. Dan wiedział, że istnieje tylko jedno honorowe wyjście z sytuacji. Za bardzo kochał Anitę, by pozwolić jej uwikłać się w małżeństwo pozbawione dzieci. Rozmawiali tego wieczoru o adopcji i sztucznym zapłodnieniu, ale z jej reakcji wynioskował, że nie tego oczekiwała. Musiał więc być silny i zakończyć ten związek. Dać jej wolność, by znalazła kogoś, z kim stworzy upragnioną rodzinę.

Zmusił się, aby powrócić do teraźniejszości, chociaż na usta cisnęły mu się różne pytania. Czy to było dobre małżeństwo? Czy przyjechała z mężem? Próbował stłumić swą ciekawość i pozostać przy sprawach zawodowych. Agencja pisała o doktor Sutherland w samych superlatywach. Fakt, że była mężatką, nie ma znaczenia -poza tym, że jakikolwiek związek z nią nie wchodzi w grę. Musi o tym pamiętać.

Wziął głęboki oddech, próbując skoncentrować się na szczegółach.

- Twoje dokumenty dopiero do mnie dotarły. Sekretarka mówiła, że agencja w Londynie wybrała najlepszą kandydaturę, a ja zawsze miałem do nich zaufanie - rzekł z roztargnieniem i przeczesał dłonią włosy.

Anita zauważyła, że dalej były gęste, a pasma si-

wizny dodawały mu urody, co nie podziało na nią uspokajająco. Pogodziła się z ich rozstaniem i teraz nie powinna porównywać go z tym cudownym kochankiem, jakiego знаła wieki temu. Zmusiła się wtedy do przyjęcia listownych wyjaśnień, więc teraz odgrzebywanie sprawy nie miałoby żadnego sensu. Musi utrzymać tę rozmowę na płaszczyźnie zawodowej, a on nie może się dowiedzieć, że złamał jej serce. Jakoś się pozbierała i teraz nie pozwoli, aby Dan zburzył ten wątki łańcuch uczuciowy.

Usiadła na krześle, które jej wskazał, a potem sam zajął miejsce za masywnym biurkiem. Nagle wydał się jej zdenerwowany, bo taka sytuacja dla niektórych bywa nie do zniesienia. Gdyby wiedziała, że go tu spotka, nigdy by...

- Nie spodziewałem się... - powiedział.
- Ja też nie. Nie miałam pojęcia, że pracujesz w Rarigalore. Myślałam, że jesteś w Ameryce.
- Wyjechałem z Ameryki, żeby wrócić do Indii. Przez jakiś czas pracowałem w Bombaju. Może pamiętasz, tam się urodziłem.

- Tak. Pamiętam, że kiedy poznaliśmy się, zdziwiło nas, że oboje urodziliśmy się w Indiach.

Nie myśl o waszym pierwszym spotkaniu, ostrzegła samą siebie. Nie dopuść do wspomnień o miłości od pierwszego wejrzenia. Patrzyła wtedy na katedrę w sali wykładowej swojej uczelni medycznej i próbowała się skoncentrować na tym, co ten fantastycznie intrygujący mężczyzna mówił, podczas gdy jej serce biło jak szalone. A potem, gdy podeszła do niego i o coś zapytała, zaproponował, by poszli razem na kawę, bo łatwiej się rozmawia przy stoliku.

Całe wieki minęły od tej wymiany wspomnień i doświadczeń w londyńskiej kafejce. Okazało się, że wiele ich łączy. Coś wtedy między nimi zaiskrzyło.

- Zawsze chcieliśmy razem wrócić do Indii - powiedział cicho.

- Tak. - Zawahała się. - Indie w jakiś sposób nieustannie człowieka przywołują. Ja w Rangalore spędziłam dzieciństwo, ale ty urodziłeś się w Bombaju. Dlaczego podjąłeś pracę tutaj, na południu?

- W tym klimacie łatwiej się... żyje i pracuje - odrzekł. Nie może wyjawić jej prawdziwego powodu tej decyzji, bo pewnie by nie zrozumiała.

Ciężko westchnęła, a on przyglądał się jej pytająco. Pragnęła mu powiedzieć, że jest wdową, że jej uczucia do niego nigdy się nie, zmieniły, mimo że ją odtrącił, a przyjechała do Indii, by rozpocząć nowe życie, a nie odgrzebywać stare sprawy.

Rozejrzała się po eleganckim gabinecie Dana: skórzane fotele, biurko z wypolerowanego drewna, półki pełne książek, wielkie widokowe okno wychodzące na przyszpitalny park - symbole statusu przynależne chirurgowi, który odniósł sukces. Widać było, że Dan ma władzę i ambicje. Byłby wspomniał ojcem rodziny. Ich związek zmierzał kiedyś w stronę czegoś stałego, aż pewnego dnia Anita wyjawiała mu, że pragnie dzieci. Pamiętała jeszcze szok, jaki przeżyła, gdy wyznał jej, że poddał się kiedyś wazektomii. Później konsultował się ze specjalistami co do możliwości odwrócenia skutków tej operacji, ale wyjaśniono mu, że w jego przypadku nie jest to możliwe z powodu komplikacji podczas podwiązywania nasieniowodów.

Pamiętała ich długą i bolesną rozmowę, kiedy to

spierali się na temat adopcji lub sztucznego zapłodnienia, bo zdawało się, że jest to jedyne wyjście. Pamiętała też swoje rozczarowanie na wieść o tym, że nigdy nie będzie miała dziecka z mężczyzną, którego pokochała. W końcu postanowili dać sobie trochę czasu na uporządkowanie uczuć. Dan odwiózł ją wtedy do jej mieszkania, chociaż wcześniej zwykle nocowała u niego.

Nazajutrz przyniósł list, ale nawet nie zadzwonił do drzwi ani nie zatelefonował, po czym wyjechał do Ameryki. W liście pisał, że najlepiej będzie zerwać tę znajomość, bo w ten sposób „nikomu nie stanie się krzywda”. Nie stanie się krzywda! Anita była załamana.

Wzięła głęboki oddech i mimo że wspomnienia powróciły, zdołała zachować spokój.

Dan także odzyskiwał równowagę. Przez ostatnie lata starał się o niej zapomnieć, a tymczasem dziś się tu pojawiła, przypominając mu o przeszłości. Wyglądała niewiarygodnie atrakcyjnie i seksownie. Chociaż miała za sobą długi i męczący lot, sprawiała wrażenie opanowanej i zrelaksowanej. W kremowym żakiecie i spódnicy z cienkiej bawełny jej szczupła sylwetka wyglądała niezwykle pociągająco.

Dan poczuł nagły przyływ pożądania i przypomniał sobie, jak trzymał ją w ramionach. Jego uczucia do niej wcale się nie zmieniły, tyle że teraz skarcił się w myślach za to, że zapomniał o jej zamążpójściu. Ich wspólna przeszłość przestała istnieć.

Powinien wziąć się w garść. Kiedy minie szok, zastanowi się, jak się ma zachować. Anita jest mężatką i koniec pieśni. Nie wdawał się w takie romanse. A zresztą teraz sam ma zobowiązania rodzinne...

Odezwał się telefon.

- Dan Mackintosh. - Słuchał z rosnącym napięciem. - Już idę, siostró. Tak, proszę ściągnąć dodatkowy personel. - Odłożył słuchawkę i wstał. - Czerwony alert na ratunkowym. Poważny wypadek na obwodnicy Rangalore. Muszę iść.

Gdy otwierał drzwi, Anita zerwała się na nogi.

- Pomogę ci.

- Nie jesteś zmęczona po podróży?

- Już nie. Przy nagłych wypadkach dostajemy zastrzyki adrenaliny, prawda?

- Przyda się nam jeszcze jeden doświadczony lekarz. - Zlustrował ją wzrokiem, jakby rozważał wszystkie za i przeciw rzucenia jej od razu na głęboką wodę. - Idziemy.

Przez chwilę czuła, jak jego dłoń obejmuje ją w talii i popycha lekko w stronę korytarza. Zmusiła się do koncentracji na czekających ją zadaniach.

Kiedy znaleźli się w izbie przyjęć, zaczęto właśnie przywozić pierwsze ofiary. Anita najpierw obejrzała pacjentkę na wózku. Podano jej już łagodny środek przeciwbólowy. Przed zbadaniem obrażeń Anita zaaplikowała kobiecie silniejszą dawkę. Na miejscu wypadku przypięto ją do deski unieruchamiającej kręgosłup. Podczas zderzenia kobieta uderzyła w poduszkę powietrzną i usłyszała chrupnięcie w kręgach szyjnych.

Gdy pielęgniarka zabrała ją na prześwietlenie, Anita zajęła się młodą Angielką, która głośno wzywała pomocy.

- Nikt nie zwraca na mnie uwagi - jęczała kobieta,

chwytając lekarkę za rękę. - Jestem w ósmym miesiącu ciąży i strasznie bołą mnie plecy od chwili, kiedy wyciągnięto mnie z samochodu. Już się palił, więc bardzo się spieszyli. Jeden z mężczyzn wniósł mnie do ambulansu i wtedy poczułam okropny ból.

Kobieta miała na imię Jane. Anita umieściła ją za parawanem, gdzie mogła zbadać ją ginekologicznie. Kiedy myła ręce i wkładała sterylne rękawiczki, kobieta ciągnęła swój nerwowy monolog.

- Pani doktor, nie mogę poronić. Musi pani uratować nasze dziecko, bo tak długo na nie czekaliśmy. Tacy byliśmy szczęśliwi, kiedy zaszłam w ciążę!

Anita zbadała ją starannie. Kiedy ściągała rękawiczki, do boksu wszedł Dan.

- W porządku?

Pociągnęła go na bok.

- Trzydziesty siódmy tydzień. Zaczął się poród - oznajmiła ze spokojem. - Prawie pełne rozwarcie. Musimy natychmiast...

- Przeniesiemy ją na położnictwo, jak tylko...

Kobieta krzyknęła z bólu i schwyciła Anitę za rękę.

- Niech mnie pani nie zostawia. Chyba rodzę...

- Jane, proszę jeszcze nie przec. - Dan dał znak pielęgniarce, aby podłączyła aparat, i przytrzymał na twarzy pacjentki maskę podającą tlen. - Proszę odychać równo i rytmicznie. Tak, dobrze.

Anita zbadała Jane ponownie i stwierdziła pełne rozwarcie. To był najszybszy poród, przy jakim kiedykolwiek asystowała. Później, kołysząc pokrytego śluzem chłopca, popatrzyła na Dana i uśmiechnęła się. Odwzajemnił się uśmiechem, który kiedyś doprowadził ją do szaleństwa.

- Było ciężko - mruknął pod nosem.

Skinęła głową, przypominając sobie zaniepokojenie, które poczuła na widok pępowiny okręconej wokół szyi dziecka. Miała tylko kilka sekund, by ją rozluźnić, zanim noworodek znajdzie się w kanale rodzinnym.

Dan położył dłoń na jej ramieniu.

- Dziękuję ci, Anito. Dalej masz dobrą rękę, jeżeli chodzi o porody. Zawsze dobrze dawałaś sobie radę.

- Bo kocham dzieci - odparła.

- Tak, pamiętam - odparł zmienionym głosem i zajął się tacą instrumentów. - Czas zabrać chłopca na położniczy, żeby go zbadali.

- Niech go jeszcze mama przytuli - zaprotestowała Anita i umieściła noworodka w wyciągniętych ramionach Jane.

Mała pomarszczona twarzą natychmiast się uspokoiła i ukryła się w objęciach matki.

- Dziękuję, pani doktor. - Jane pocałowała maleńkie czołko. - Byliście wspaniali. Czy mój mąż już przyjechał?

Anita poklepała ją po ręce.

- Jest w drodze. Pielęgniarki zadzwoniły do niego z pani komórki. Utknął w korku spowodowanym tym wypadkiem, ale pewnie niedługo do nas dotrze.

Jane westchnęła z zadowoleniem.

- Będzie taki szczęśliwy. Chciał mieć chłopca. Ja pragnęłam tylko zdrowego dziecka. Tak długo się o nie staraliśmy. Jest zdrowy, prawda, panie doktorze?

- Na razie wszystko jest w porządku. Przenosimy was na położnictwo, gdzie zostanieie dokładnie przebadani.

Kobieta zaniepokoiła się.

- Ale pani pojedzie ze mną?
- Jane, będzie pani w dobrych rękach. Przyjdę do pani, gdy tylko zdołam się stąd wyrwać. Muszę jeszcze zbadać kilku pacjentów...

Dan położył jej rękę na plecach.

- Anito, pojedź z Jane, dopilnuj wszystkiego na położnictwie i idź do domu. Nie jesteś przecież na dyżurze. Nie chcę, żeby dopadło cię zmęczenie spowodowane zmianą czasu. Przyjechało właśnie dwóch dodatkowych lekarzy. Odpocznij. Zadzwońię do ciebie wieczorem i powiem ci, co będziesz robić jutro.

Anita przeciągnęła się i popatrzyła na nieznamy sufit. Telefon przy łóżku dzwonił, a ona nie mogła się zorientować, gdzie jest. Ostatnio zdrzemnęła się w samolocie...

Odruchowo podniosła słuchawkę.

- Anito, czy to ty?
- Chyba tak. - Odchrząknęła.

Natychmiast rozpoznała ten głos i przypomniała sobie, co się wydarzyło kilka godzin wcześniej. Pracowała w izbie przyjęć, potem zabrała pacjentkę na położnictwo, dała się zaprowadzić do swojego pokoju w domu dla lekarzy i zasnęła niemal na stojąco. Jej ubranie leżało rzucone na krzesło obok łóżka.

- Przepraszam, że cię zbudziłem, ale pomyślałem, że powinnaś jak najprędzej przejść na lokalny czas. Zjadłabyś ze mną kolację?

- Teraz?

W słuchawce zabrzmiał śmiech.

- Musisz coś zjeść.

- Tak, ale mówisz o kolacji, a mnie wydaje się, że pora na śniadanie.

- Znajdziemy gdzieś jajka na szynce. Muszę z tobą omówić kwestię jutra.

- Dobrze. - Teraz rozbudziła się już zupełnie i spojrziała na budzik stojący na szafce nocnej.

Siódma. Przez okno widać było, że właśnie zapada zmierzch.

- W recepcji o ósmej, zgoda?

Przytaknęła i odłożyła słuchawkę. Trudno jej się rozmawiało z Danem, bo nie miała z nim kontaktu od tego wieczoru, kiedy zawiózł ją do domu po tej rozdzierającej rozmowie. A potem ten list, po którym poczuła się kompletnie bezradna. To było tak, jak gdyby wszystko, co ważne, zakończyło się i nie miała już po co istnieć. Nie pozostało jej nic poza pustką i uczuciem odrzucenia.

A teraz zgadza się pójść na kolację z mężczyzną, który zburzył jej nadzieję na szczęście. Przez którego leżała nocami, bezskutecznie oczekując na sen i zapomnienie, jakie niósł ze sobą, gdy już nadszedł.

Gdy zwlokła się z łóżka, powiedziała sobie, że chyba zwariowała, by umawiać się z Danem. Ale przecież Dan jest jej szefem i nie może mu odmówić. Jakaś jej część pragnęła tego spotkania, chociaż perspektywa pracy z tym mężczyzną najeżona jest komplikacjami.

Wyciągnęła walizkę i wyrzuciła jej zawartość na pogniecioną pościel. O Boże, kilkugodzinny sen wcale nie zniwelował skutków długiego lotu. Tylko przesuwał je w czasie.

Dan odłożył słuchawkę i oparł się wygodnie o poduszki na kanapie. Po długim dniu w szpitalu cieszył się klimatyzowanym powietrzem w swym salonie. Wcześniej wziął prysznic i się przebrał.

Usłyszał, jak otwierają się drzwi wejściowe i do pokoju wtargnęła burza.

- Tato, tato! - Mały chłopiec rzucił mu się w ramiona. - Jedliśmy kolację na plaży. To był piknik. Przyszło dużo moich kolegów z mamusiami i tatusiami, i nianie. Tim miał urodziny. Szóste. Ja też niedługo będę miał sześć lat, prawda? Myślałem, że przyjdiesz.

Niania Josha, Samaya, ubrana w jedwabne sari, uśmiechnęła się do swojego podopiecznego.

- Tatuś był zajęty w szpitalu. Mówiłam ci, że...

- Chciałem wyjść wcześniej, ale mi się nie udało - odparł Dan, przytulając ukochanego syna, bo ukułło go, poczucie winy. W szpitalu potrafił się skoncentrować na pracy, ale kiedy był z Joshem w domu, zamartwiał się, że jako pracujący ojciec zaniedbuje go. - Powiem ci, co zrobimy. - Wziął syna na kolana. - W niedzielę pojedziemy na plażę. Popływamy i pogramy w piłkę.

- Tak, tak! - Josh klasnął w ręce i buzia rozjaśniła mu się na myśl o dniu, który spędzi z ojcem. - Obiecujesz, tato?

Dan przytaknął. Teraz już nie mógł się wycofać. Nigdy dotąd nie złamał obietnicy.

Wziął syna na ręce i zaniósł go na górę, wyjaśnwszy przedtem Samai, że go wykąpie, położy do łóżka i przeczyta bajkę. To nie tylko poczucie winy sprawiło, że starał się być tego wieczoru dobrym ojcem.

Denerwował się spotkaniem z Anitą. Czy nie było szaleństwem zaprosić ją na kolację, nie mając żadnej wiedzy o tym, jak potoczyło się jej życie, odkąd zerwali ze sobą kontakt? I jak ma jej powiedzieć, że teraz, w sposób zakrawający na cud, został ojcem?

Przytulając chłopca wyrzucał sobie, że przecież mógł po prostu wezwać ją nazajutrz do swojego gabinetu i wyjaśnić, jakie będą jej obowiązki. Ale nie, on musi dowiedzieć się o niej wszystkiego, zwłaszcza o jej małżeństwie.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Anita z rozmysłem wybrała prosty i niezobowiązujący strój - szare spodnie i jasnoniebieską koszulową bluzkę - coś, co nie wyglądałoby, że się za bardzo wysiliła. Nie chciała, by Dan pomyślał, że jest na każde jego skinienie. Głęboko przeżyła fakt, że ją odtrącił. Czuała się wtedy kompletnie zagubiona.

Jej praca nie ucierpiała tylko dzięki jej profesjonalizmowi. Na czas dyżuru całkowicie odcinała się od swych uczuć. Ale poza szpitalem jej pewność siebie i umiejętność radzenia sobie ze sprawami życia codziennego słabły. Nie panowała nad otaczającą ją rzeczywistością. Z tego właśnie powodu jej platoniczny związek z Markiem był tak wygodny. Mark miał dużo zdrowego rozsądku i ciągle sprowadzał ją na ziemię. Zmuszał, by wychodziła z domu i zapewniał rozrywki, chociaż nie miała do nich serca.

Wchodząc do holu pełnego ludzi, zastanawiała się, czy powinna udawać, że nadal ma męża, przynajmniej do czasu, aż ustalą zasady swoich stosunków z Danem.

Kiedy patrzyła w stronę głównego wejścia, poczuła nagle na ramieniu czyjaś dłoń. Naszedł ją nagły przypływ nostalgii z powodu delikatnego zapachu wody toaletowej Dana. Nie powinna na to pozwalać!

- Ciesz się, że przyszedłeś. Bałem się, że znowu zaśniesz - rzekł spokojnie.

Spojrzała na niego, jakby widzieli się wczoraj. Boże, jakież on jest przystojny!

- Musiałam się rozpakować, żeby w coś się ubrać.
- Wyglądasz bardzo ładnie.

Wzdrygnęła się, a on zauważył to.

- Chyba wolno mi powiedzieć kobiecie komplement, mimo że jest mężatką?

W milczeniu ruszyła do wyjścia. Dan szedł tuż za nią, wymijając krążących w holu ludzi. Odetchnęła z ulgą, kiedy znalazła się na zewnątrz. Ciepłe wieczorne powietrze otuliło ją i wyostrzyło zmysły. Jak dawniej poczuła się szczęśliwa, że żyje. Pragnęła być tylko tutaj, w tym najcudowniejszym miejscu na ziemi, w swoich ukochanych Indiach!

- Jak dobrze znów się tutaj znaleźć!
- Cieszę się, że tak myślisz. Zarezerwowałem stolik u Marcela, w centrum Ranganore, więc musimy wziąć taksówkę.

- U Marcela? Czy to europejska restauracja?

- Właścicielem jest bardzo interesujący człowiek.

Pochodzi z Goa, ale miał portugalskich przodków, więc kuchnia jest hinduska i europejska. Spodoba ci się.

Zbliżyli się do krawężnika. Obok nich przejechał wóz zaprzężony w bawoły, a za nim wypełniona po brzegi taksówka, która bezskutecznie starała się go wyprzedzić. Stłoczeni pasażerowie usiłowali złapać trochę powietrza przez otwarte okna. Z jednego z nich powiewał jaskrawy kawałek sari.

- Trudno będzie złapać taksówkę.

- Tam jest motorowa riksza. Ktoś właśnie wysiada, może kierowca nas zabierze. - Anita wskazała naprzeciwległą stronę ulicy.

Dan wziął ją pod rękę, po czym pospieszyli do pojazdu. Zamienił kilka słów z Hindusem i pomógł jej wsiąść. W ulicznym zgiełku rozmowa była praktycznie niemożliwa, tym bardziej że kierowca ruszył przed siebie z nieprawdopodobną wprost prędkością. Riksha zmieniała pasy ruchu, przemykała się pomiędzy samochodami, autobusami i zwierzętami.

Jechali w milczeniu, ale ogarnęło ich poczucie wspólnoty, przyjemne i zarazem onieśmiałające - jak gdyby te wszystkie lata, które ich rozdzieliły, wcale nie istniały. Znowu byli razem, tak jak dawniej. W głowie Anity zabrzmiał dzwonek alarmowy, ale postanowiła go zignorować. Może dobrze byłoby poudawać przez kilka godzin i dopiero później wrócić do rzeczywistości? To kusząca perspektywa, ale musi się jej oprzeć. Osłabiłoby to jej determinację.

- Jesteśmy na miejscu! - zawołał Dan, przekrzykując hałas silnika, gdy trójkołowiec wjechał na chodnik.

Hindus w eleganckim kolorowym uniformie portiera i czarnym turbanie podszedł od drzwi restauracji, aby ich przywitać.

- Dobry wieczór panu, dobry wieczór pani. Czy macie państwo rezerwację?

Uliczny hałas klaksonów samochodowych, szczerkających psów i głośnej muzyki dobiegającej z otwartych okien samochodów zagłuszyły jego dalsze słowa. Anita odczuła wyraźną ulgę, gdy okazało się, że w środku jest ciszej. Wysokie sklepienie starego, pięknie odrestaurowanego budynku w stylu kolonialnym tworzyło kojącą atmosferę.

Po uroках gorąca bijącego od nieosłoniętego silnika

rikszy z przyjemnością zaczerpnęła chłodnego klimatyzowanego powietrza.

Pojawił się Marcel, aby przywitać się z Danem. Wyglądało na to, że się dobrze znają.

- Marcelu, to jest doktor Anita Sutherland, moja nowa współpracownica ze szpitala.

Marcel uśmiechnął się szeroko.

- Niezmiernie mi przyjemnie poznać panią doktor. Proszę za mną, zaprowadzę państwa do stolika.

Dan zamówił butelkę szampana. Anita, nie zdając sobie z tego sprawy, zmarszczyła czoło. Dawniej przy wielu okazjach pili szampana, teraz jednak nie chciała, by Dan pomyślał, że dzięki kolacji ona zapomni o rozstaniu i odnowi ich dawny związek.

- Nie martw się. Nie musimy wypić wszystkiego.

- Już to kiedyś słyszałam i... - Urwała, bo poczuła, że rwie się jej głos.

- Zwykle tak mówiłem, prawda?

Zawahała się, powtarzając sobie w myślach, że musi być silna.

- Kiedy znało się kogoś długo, łatwo jest zapomnieć, że wszystko się zmieniło.

- Nie wszystko. - Wyciągnął dłoń i przykrył nią jej rękę leżącą na stoliku. - Ciągłe jesteś młodą, piękną i pociągającą kobietą.

Cofnęła rękę.

- Musimy coś ustalić, jeżeli mamy razem pracować. W przeciwnym wypadku...

Kelner przyniósł szampana i pokazał Danowi etykietkę, zanim sprawnie usunął korek i napełnił dwa kryształowe kieliszki.

Dan wzniosł toast.

- Za naszą współpracę. Przepraszam, jeżeli poczułaś, że przekroczyłem jakąś granicę. Proszę, nie zrozum mnie źle. Szanuję to, że jesteś żoną Marka. - Urwał i zmarszczył brwi. - A właściwie to gdzie on teraz jest?

Wypiła łyk szampana i postawiła kieliszek na wykrochmalonym obrusie. Zrozumiała, że udawanie mężatki nie ma sensu. Prędzej czy później...

Odetchnęła i nabrała powietrza w płuca.

- Mark zmarł pół roku po naszym ślubie.

Na twarzy Dana odmalował się szok. Zrobił gest, jakby chciał wyciągnąć do niej rękę, ale się rozmyślił.

- Tak mi przykro - powiedział cicho. - Nie miałem pojęcia. Czy...

- Zginął podczas wspinaczki w górach.

- To musiało być dla ciebie bardzo trudne - zauważył z prawdziwą troską.

- Tak. Rzeczywiście...

Jej głos ponownie się załamał. Nie chciała opowiadać o stanie swoich emocji po śmierci męża. Mark zdawał sobie sprawę, że nie kochała go tak jak Dana. Był prawdziwym przyjacielem i kiedy pocieszał ją po zerwaniu, stał się jej bardzo bliski. Poprosił, aby wyszła za niego za męża, twierdząc, że wystarczy jego miłości do niej na ich dwoje. Zgodziła się, bo wiedziała, że uczyni go to szczęśliwym, no i nie chciała go utracić. Był opoką w jej życiu, kimś, na kogo zawsze mogła liczyć. Szanowała go niepomiernie i miała nadzieję, że kiedyś go pokocha.

Nigdy jednak się tak nie stało. Podjęła wysiłek, aby odwzajemnić jego miłość, ale bez względu na to, jak bardzo próbowała, duch Dana zawsze błąkał się gdzieś w zakamarkach jej świadomości.

Westchnęła odruchowo.

- Wszystko w porządku? - W oczach Dana widniał niepokój.

- Właśnie od nowa przeżyłam tamte chwile. Było mi bardzo trudno pogodzić się... ze wszystkim. Jednego dnia był ze mną, pakował plecak, aby pojechać z przyjaciółmi na weekend, a następnego dnia byłam wdową i odbierałam jego plecak ze szpitala.

Podszedł kelner i cierpliwie czekał na zamówienie.

- Możesz wybrać za nas oboje? - Wspomnienia odebrały jej na jakiś czas apetyt. - Wiesza...

Urwała w środku zdania. Miała zamiar powiedzieć, że przecież on wie, co ona lubi, ale to przywołałoby ich dawną zażyłość, a tej powinni wszak unikać. Nie da się zaufać człowiekowi, który złamał jej serce i ją odtrącił.

- Właściwie to zmieniałam zdanie. W swój pierwszy wieczór w Indiach chętnie bym zjadła curry - ciągnęła zdecydowanie. - Z kurczakiem po madrasu.

- Dobry wybór. Dla mnie to samo, możemy podzielić się dodatkami. Potem weźmiemy kurczaka jalfrezi z marynowanymi limonkami, zgoda? Dla ciebie ryż smażony, a dla mnie gotowany. I podplomyki. Tutaj nazywają je papadami. Pamiętasz, jak jedliśmy je w Londynie?

Anita poczuła się, jak gdyby czas stanął w miejscu, a oni siedzieli w małej hinduskiej restauracji obok szpitala w Londynie, gdzie Dan pracował jako chirurg, a ona przygotowywała się do końcowych egzaminów. Jak mają utrzymać ich wzajemne relacje na płaszczyźnie zawodowej, skoro Dan tak chętnie /raca do zażyłości, jaka kiedyś ich łączyła?

Kelner przyjął zamówienie i zniknął, a ona napiła

się szampana. Dan obserwował ją z wyraźnym zatroskaniem.

- Opowiadałaś mi o Marku. Pewnie wymagało to wielkiego wysiłku z twojej strony, żeby poradzić sobie z tak dramatyczną sytuacją.

- Tak, było mi ciężko, ale czas złagodził ból.

To nie była prawda. Zastanawiała się bez przerwy, czy podczas tych sześciu miesięcy małżeństwa Mark był choć trochę szczęśliwy. Gdy zginął, dręczyło ją nieustanne poczucie winy.

Odkąd zgodziła się go poślubić, poświęciła wszystkie swoje siły na to, by go pokochać. Odkryła jednak, że do miłości nie można się zmusić. Miłość przychodzi, kiedy chce, nieproszona. Tak jak teraz...

W tej właśnie chwili próbowała zignorować miłość, jaką odczuwała do człowieka, z którym nie mogła być w prawdziwym związku.

- Życie bywa bardzo trudne, ale cieszę się, że czas leczy rany.

Czy on w ogóle może pojąć, przez co przeszła, skoro sam ją odtrącił?

Kelner przyniósł chrupiące i pikantne podplomyki. Anita stwierdziła, że jest głodna i rzuciła się na curry. Patrząc na Dana, trochę się odprężyła. Cudownie jest znowu znaleźć się w jego towarzystwie, nawet jeżeli musi nieustannie sobie przypominać, że nie powinna dać mu żadnej szansy na odnowienie ich dawnego związku.

Ale dlaczego? Stłumiła w sobie głos, który odezwał się gdzieś w zakamarkach jej umysłu. Nie zniosłaby, gdyby Dan ponownie ją porzucił. Dobrze byłoby pamiętać, że ten człowiek się nie zmienił.

Straciła już nadzieję, że powstrzyma go od nieustannego przywoływania wydarzeń z ich wspólnego życia. Zbyttno się zagnieżdżyły w ich pamięci, aby można było je wymazać, więc dlaczego nie miałyby dać się ponieść ich nurtowi? Przecież nie było to dla niej przykre. Z poczuciem winy przyznała się sama przed sobą, że te krótkie chwile miłej intymności sprawiły jej dużą przyjemność. Ale musi z tym skończyć, zanim opuszczą restaurację. Nie może brać poważnie tej krótkotrwałej sielanki.

Dan oznajmił kelnerowi, że kawę wypiją na werandzie. Z jednej strony była ona zasłonięta tylko siatką przeciwko owadom i dzięki temu mogli podziwiać ogród. Tropikalne rośliny i kwiaty rosły tam w wielkiej obfitości, podkreślonej ukrytym oświetleniem. Nad głowami mieli księżyc, przydający całej tej scenarii eterycznej poświaty.

Pijąc kawę, Anita zauważyła, że nie skończyli szampana. Dan uśmiechnął się.

- Chciałem, żebyś wypila kieliszek czy dwa, aby się rozluźnić. Kiedy tu przyszliśmy, wyglądałaś na zmęczoną i zmartwioną, a teraz...

Pochylił się i wziął ją za rękę. Tym razem pozwoliła sobie na chwilowy luksus dotyku jego palców, zanim cofnęła dłoń i w myślach skarciła siebie za uległość.

- Wyglądasz niemal olśniewająco.

- Niemal?

- To skutki długiego lotu. Wyobrażam sobie, jak...

Urwał, bo odezwał się sygnał jego komórki. Sprawdził, kto dzwoni, i nagle się zachmurzył.

- Przepraszam cię, Anito. Muszę odebrać.

Wstał od stołu i poszedł w kierunku wyjścia, ale zanim zniknął jej z oczu, usłyszała jego głos:

- Samaya?

Kim jest Samaya? Jego dziewczyną? Nic o nim nie wiedziała. Jakim jest teraz człowiekiem? Jej wydaje się tym samym mężczyzną, którego kiedyś kochała, ale przez te wszystkie lata coś się musiało zmienić. Jak długo go nie widziała?

Oparła się o poduszki rattanowego fotela i spróbowała liczyć. Chyba minęło siedem lat od owego fatalnego dnia, kiedy dostała list, w którym Dan pisał, że wyjeżdża do Ameryki i nie powinna się z nim kontaktować, za to musi postarać się go zapomnieć, spojrzeć w przyszłość i założyć rodzinę, której tak pragnęła. On miał się poświęcić karierze i także spróbować o niej zapomnieć.

Anita odstawiła filiżankę. Zwodzi samą siebie. Pozwoliła sobie na to, aby uśpić swoją czujność i uwierzyć... w co uwierzyć? W coś, co dyktowało jej serce, a nie rozum,

Dan wrócił, a ją ogarnęło znane uczucie tęsknoty.

- Przepraszam cię, Anito. Coś mi wypadło. Muszę wracać do domu.

Komórka, którą trzymał w ręce, znów się odezwała.

- Samayo, już jadę. Zanim paracetamol dla dzieci zacznie działać, musi upłynąć trochę czasu. Będę w domu, jak tylko złapię taksówkę. Nie panikuj, proszę.

Anita zdążyła już wstać. Przez głowę przebiegały jej różne myśli, a szczególnie ta, że coś się stało z dzieckiem. Czyim dzieckiem? Nie mogła się powstrzymać od snucia przypuszczeń na ten temat. Zupełnie osłupiała. Chyba nie Dana?

Nabrała głęboko powietrza i przywołując całą swoją dumę, zmusiła się, aby wyjść z restauracji ze spokojem, choć nogi miała jak z waty.

Portier przywołał taksówkę i po chwili włączyli się w słabnący już ruch uliczny. Cisnęło jej się na usta mnóstwo pytań, ale wyraz twarzy Dana nie był zachęcający, więc nie przerywała milczenia.

Dan martwił się, że Josh ma wysoką temperaturę, a on nie wie, jak wyznać Anicie, że ma syna.

Pamiętał ich ostatnią rozmowę, kiedy był jeszcze całkowicie przekonany, że przy jego przypadłości posiadanie dziecka będzie niemożliwe. W owym czasie mógł jedynie położyć kres ich związkowi, umożliwić Anicie związenie się z kimś, kto da jej potomstwo, którego tak bardzo pragnęła. Rozstanie złamało mu serce. Wiedział, że musi być silny ze względu na nią i napisać list odbierający jej wszelką nadzieję.

Popatrzył na nią w przytłumionym świetle ulicznych latarni. Wyglądała pięknie, ostatnie lata nie wywarły na niej żadnego piętna. Siedziała teraz sztywno, tak daleko od niego, jak tylko mogła. Czyżby domyśliła się, że ma dziecko? Pragnął ująć ją za rękę i wszystko wytłumaczyć, ale musi się znaleźć jak najszybciej w domu i zająć ukochanym synem. I tak będzie wkrótce musiał podjąć ten temat, choć nie miał pojęcia, jak Anita zareaguje.

Przysunął się do niej bliżej.

- Anito, mam synka, który nie czuje się dobrze - oznajmił cicho.

Przyjęła tę wiadomość, udając, że wcale jej nie poruszyła.

- Przykro mi, że jest chory - odparła.

- Nie dziwi cię, że mam syna?
- Oczywiście, że dziwi - odrzekła pozornie lekkim tonem, starając się zebrać myśli. - Ale ludzie się zmieniają, prawda? W końcu okazało się, że możesz mieć dzieci.

- Nie, to nie tak! Jak wiesz, myślałem, że nie będę mógł mieć dzieci z powodu wazektomii, ale...

Zamilkł, bo wiedział, że to nie czas ani miejsce, by wdawać się w zawile tłumaczenia na temat graniczącej z cudem interwencji chirurgicznej, która w końcu rozwiązała problem.

- Anito, winien ci jestem wyjaśnienie - dodał - ale nie teraz. To zbyt długa i skomplikowana historia. Pewne sprawy w moim życiu odmieniły się i...

- Dan, to wszystko nie ma sensu. Mącisz mi tylko w głowie.

- Wszystko ci wytłumaczę, ale nie teraz.

Miała w głowie zamęt, ale z całej siły próbowała zachować spokój i tylko wzruszyła ramionami.

- Przeszłość nie ma już znaczenia. Czy kobieta, z którą rozmawiałeś, to twoja żona? Słyszałam, że ma na imię Samaya.

- To niania mojego syna.

- A twoja żona?

- Jesteśmy rozwiedzeni. Matka Josha mieszka w Ameryce.

Umilkła, starając się przetrwać tę informację. Po chwili Dan przerwał ciszę.

- Jesteśmy, już blisko mojego domu, ale najpierw odwiezę cię do szpitala.

- Jeżeli jesteś blisko domu, to im szybciej tam się znajdziesz, tym lepiej. Taksówkarz zawiezie mnie

do szpitala po tym, jak wysadzi ciebie. A poza tym opinia dwóch lekarzy też się liczy. Wiemy, że wysoka gorączka u małego dziecka może być zupełnie niegroźna, ale czasami może być objawem czegoś poważniejszego. Dzieci są nieprzewidywalne.

Dan wahał się przez sekundę.

- Dziękuję, Anito. Twoja opinia będzie dla mnie cenna. Jesteś pewna, że chcesz pójść ze mną?

- Tak, zupełnie pewna.

Taksówka zjechała z głównej drogi i skręciła w bramę z kutego żelaza. Anita wyjrzała przez okno i zobaczyła długą aleję. Dom Dana wyglądał pięknie w świetle reflektorów ogrodowych znajdujących się po obu stronach zwirowanego podjazdu. Dan poprosił kierowcę, aby zaczekał, dopóki nie zdecyduje, czy musi zabrać syna do szpitala.

Drzwi otworzyła im Samaya.

- Nie dzwoniłam znowu, ale Joshua kilka minut temu miał torsję.

Dan wbiegł na schody, Anita ruszyła za nim. Poprowadził ją szerokim korytarzem do otwartych na oścież drzwi sypialni chłopca. Josh siedział na brzegu łóżka. Uśmiechnął się na widok ojca.

- Zwymiotowałem - oznajmił, wskazując z dumą na plastikowe wiaderko stojące w nogach łóżka. - Na przyjęciu mieliśmy tort czekoladowy. Chyba zjadłem trochę za dużo.

Dan zerknął na brązową zawartość kubelka i poczuł, jak spływa z niego całe napięcie.

- Doktorze Joshua, czy taka jest pańska diagnoza? Że pacjent przejadł się tortem czekoladowym? - zapytał Dan ze śmiertelną powagą.

Josh uśmiechnął się szelmowsko.

- A ty co o tym myślisz, tato?

- Muszę cię zbadać, zanim wydam opinię. Ale najpierw poznaj drugiego lekarza, którego przywiozłem na konsultację w tej skomplikowanej sprawie. Josh, to pani doktor Sutherland.

Anita usiadła na łóżku obok chłopca.

- Cześć, Josh. Mów do mnie Anita.

Josh uśmiechnął się do niej. Ta pani ładnie pachnie. Perfumami. Zwykle nie podobały mu się panie pachnące perfumami, ale ten zapach był inny.

- Jesteś przyjaciółką taty?

- Tak, starą przyjaciółką - odpowiedział za nią

Dan.

Josh przyglądał się jej badawczo.

- Ale nie wygląda staro. Ile masz lat?

- Trzydzieści.

- Tata ma trzydzieści dziewięć lat. Prawie czterdzieści, on naprawdę jest stary. A ja mam prawie sześć - oznajmił z dumą.

- Josh, muszę ci zmierzyć gorączkę.

Dan wyjął termometr elektroniczny z torby lekarskiej, którą przyniosła za nim Samaya.

Zmierzył synowi temperaturę i stwierdził, że jest niewiele wyższa od normalnej.

- Wygląda na to, że paracetamol zadziałał jako emetyk i obniżył gorączkę - rzekła spokojnie Anita.

- Jesteś dobrą lekarką, prawda? - zapytał Josh.

Rozbawiło to ją.

- Nie trzeba być lekarzem, żeby wyciągnąć oczywiste wnioski. Każda mama wiedziałaby, o co tu chodzi.

- A ty jesteś mamą? Masz dzieci?
- Nie. Mówiłam o wszystkich mamach, które spotykam w swojej pracy.

- Moja mama też jest lekarką i mamą, ale jej nie widuję, więc nie wiem, czy dobrze leczy. A ty, tato, wiesz?

Dan był wyraźnie zakłopotany.

- Chyba tak, bo ma doświadczenie. A teraz połóż się, to obejrzę twój brzuszek.

Dan zbadał chłopca palpacyjnie, zwracając szczególną uwagę na okolice wyrostka.

- Chociaż sprawa wydaje się zupełnie jasna, chciałbym się jednak upewnić - powiedział do Anity.

- Czy mogę już zabrać wiaderko? - spytała Samaya.

Dan skinął głową, a Josh usiadł.

- Tato, jestem głodny.

- Dostaniesz łyk wody, a potem powinieneś spróbować zasnąć.

Chłopczyk wspiął się na kolana ojca.

- Opowiesz mi bajeczkę?

- Dobrze. - Dan spojrział na Anitę, która zdążyła już wstać.

- To ja się z wami pożegnám. - Nie mogła znieść tej wrzuszającej sceny. Poczwała w gardle ucisk, który nie pozwalał jej oddychać. Tak wyobrażała sobie swoje życie z Danem, kiedy ich związek był jeszcze sielanką, a jedno dla drugiego całym światem. Josh wyglądał jak skóra zdjęta ze swojego ojca. Miał nawet takie same wyraziste brązowe oczy.

Dan miał już wstać, ale Anita go powstrzymała.

- Spotkamy się rano w szpitalu. Może przyjdiesz

najpierw do mojego gabinetu, żebym ci powiedział o tym, co zamierzałem ci przekazać dziś wieczorem. Nie zdążyliśmy porozmawiać.

Anita uśmiechnęła się i pomachała im na pożegnanie. Nie ufała sobie na tyle, żeby coś powiedzieć.

Josh zeskoczył z kolan ojca i podbiegł do niej.

- Anito, przyjdiesz do mnie jeszcze?

Gdy patrzyła na śmiejącą się do niej małą buzię, zapomniała o wszystkich rozdzierających serce problemach swojego związku z Danem. Przykucnęła i patrząc chłopcu w oczy, obiecała mu, że oczywiście go odwiedzi. Josh objął ją i uściśnął.

- Jesteś bardzo miła.

- Ty też.

Kiedy podniosła się, podszedł do nich Dan z nieprzeniknioną miną, której Anita nie potrafiła rozszyfrować. Czyżby jej obietnica powrotu została odebrana jako narzucanie się? Za późno. Obiecała to chłopcu, a nie jego ojcu, a nigdy nie złamała obietnicy danej dziecku.

Samaya otworzyła i przytrzymała jej drzwi.

- Dobranoc, pani doktor.

- Dobranoc, Samayo.

Wyszła szybkim krokiem i wsiadła do taksówki.

Gdy znalazła się wreszcie w łóżku, długo nie mogła zasnąć. Nieznane otoczenie nie sprawiało jej zwykle kłopotu. Zawsze dobrze dawała sobie radę w nowej sytuacji. Ale jak można zacząć od nowa, jeżeli istnieją jeszcze stare problemy?

Zapaliła lampkę na stoliku nocnym i przyjrzała się bałaganowi wylewającemu się z otwartej walizki,

ubraniom rzuconym na krzesło, drzwiom do małego saloniku otwartym na oścież, przez które było widać kolejne stopy ciuchów. Jutro rano, zanim pójdzie do szpitala, zaprowadzi w tym chaosie jakiś porządek.

Zanim znowu się spotka z Danem. Po raz kolejny jej uczucia ogarnął zamęt. Jak mógł jej to zrobić? Kiedy opuścił ją, powiedział, że nie może dać jej dziecka, a teraz okazuje się, że ożenił się z inną i ma syna. Czy to była tylko wymówka, aby zakończyć ich związek?

Wstała i przeszła przez salonik do małej kuchenki, gdzie znalazła czajnik. Ktoś był na tyle przewidujący, że w słoiczku zostawił kilka torebek z herbatą.

Gdy stała przy zlewozmywaku i piła gorącą herbatę, jej myśli zaczęły błądzić. Zdała sobie sprawę, że znów sięgnęła dna w swoim życiu uczuciowym. Ale już przez to przechodziła i wie, jak się wydobyć na powierzchnię. Gdy tylko przewiesi przez szyję stetoskop, wszystko wpadnie w utarte koleiny. Zawładnie nią praca, a ona nie pozwoli tym wszystkim bezsensownym uczuciom zaciemniać jej osądu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dan wyłączył komputer i wyciągnął nogi. Dosoć papierkowej roboty na dziś, resztę musi zrobić sekretarka. Jest lekarzem, a układanie grafików i administrowanie zabiera za dużo cennego czasu. Kiedy przyjechał do Indii z Ameryki, gdzie pracował jako chirurg, spodziewał się, że nie będzie miał zbyt wiele pracy biurowej, która będzie go odrywać od pacjentów, ale okazało się to złudą.

Jego zupełnie już zdrowy syn jeszcze smacznie spał, kiedy Dan wczesnym rankiem wyszedł z domu, aby odwalić nudną robotę przed obchodem. W nocy wróciła do niego przeszłość. Śniła mu się Bella, jego zmarła żona, która wyrzucała mu, że nie powiedział Anicie o swoim problemie z posiadaniem dzieci.

To było tylko odbicie jego własnych myśli. Teraz, patrząc wstecz, wiedział, co powinien był zrobić. W tych pierwszych upojnych miesiącach ich znajomości nie powinien był czekać, aż zakochają się w sobie tak szaleńczo, że podejmowanie rozsądnych decyzji stanie się niemożliwe. I dopiero owego fatalnego wieczoru, gdy Anita po raz pierwszy wyraziła swe pragnienie posiadania dzieci, zdecydował się powiedzieć jej o wazektomii.

Od chwili kiedy się w niej zakochał, konsultował się z kilkoma specjalistami co do możliwości odwrócenia

skutków operacji, ale zawsze otrzymywał odpowiedź przeczącą. Kiedy Anita poruszyła temat macierzyństwa, zrozumiał, że to on musi być tą silniejszą stroną - zakończyć ich związek i pozwolić Anicie ułożyć sobie życie z kimś innym. Za bardzo ją kochał, by odebrać jej marzenia o rodzinie.

Wokół panowała cisza, którą zakłócał jedynie szum klimatyzatora. Mógł pogрузić się w myślach o tej cudownej kobiecie, która ponownie pojawiła się w jego życiu, i ulec burzy uczuć, która go ogarnęła.

Gdy ją poznał, cierpiał jeszcze z powodu śmierci Belli, która zmarła trzy lata wcześniej. Anita podziiała na niego jak powiew świeżego powietrza. Jeżeli można wierzyć w miłość od pierwszego wejrzenia, to jemu właśnie się to przydarzyło. Wtedy, w auli uniwersyteckiej, spojrział na grupę studentów i zobaczył pełną życia młodą kobietę, która przez cały wykład nie spuszczała z niego oczu. Uznał to za komplement, zwłaszcza że dziewczyna ta wyglądała przepięknie. A obok niej nie siedział żaden chłopak, co go zdziwiło.

Uśmiechnął się, gdy przypominał sobie, z jaką trudnością koncentrował się na treści wykładu. Kiedy nadeszła pora zadawania pytań, jej ręka wystrzeliła w górę. Zadała mu jakieś bardzo trudne i skomplikowane pytania, teraz już nie pamiętał jakie. Udzielił jej odpowiedzi, ale ta chyba jej nie zadowoliła, bo wystąpiła z kolejnym, na ten sam temat. zaproponował, aby została po wykładzie, bo na jej pytania nie można odpowiedzieć zwięźle, a inni studenci też czekają, by z nim porozmawiać.

Pamiętał, że kiedy wykład dobiegł końca, zaprosił ją na kawę. I tak to się zaczęło.

Pograżył się w marzeniach, ale wyrwało go z nich stukanie do drzwi. Zachmurzył się na myśl o tym, że trzeba wracać do pracy.

- Anita!

- Jesteś zaskoczony? Prosiłeś, żebym przyszła, zanim zacznę dyżur w izbie przyjęć.

- Tak, rzeczywiście, ale nie oczekiwałem cię wcześniej niż za pół godziny. Wejdz, proszę.

Wrócił za biurko, starając się przybrać oficjalny ton, co nie było łatwe po tym, jak pozwolił sobie na Wspomnienia dotyczące ich dawnego związku.

- Zdaje się, że nie wiesz, czego będziemy od ciebie oczekiwać.

Anita usiadła naprzeciw Dana i obserwowała, jak bawi się piórem. Wydawało się, że jest tak zdenerwowany jak ona. Przypomniała sobie, że poprzedniego wieczoru w restauracji lody między nimi stopniały. Ale wszystko się zmieniło, gdy dowiedziała się, że Dan ma syna. Z pewnością zorientował się, jak mocno to ją poruszyło. Ale teraz są dwojgiem profesjonalistów, którzy mają rozmawiać o pracy, i na tym należałoby się skupić.

Im więcej Dan mówił o sytuacji szpitala, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że da sobie ze wszystkim radę. Wprawdzie szpital unowocześnił się od czasów jej ojca, ale przecież śledziła medyczne nowinki w londyńskiej klinice. Jak gdyby odczytując jej myśli, Dan powtórzył jej własną ocenę sytuacji.

- W zasadzie będziesz bazować na umiejętnościach, które zdobyłaś w Anglii, oraz na swojej znajomości tego kraju. Masz przewagę nad większością angielskich lekarzy, którzy nie mają pojęcia o życiu

w Indiach. To z pewnością jeden z powodów, dla których agencja medyczna w Londynie wybrała właśnie ciebie.

Uśmiechnęła się.

- Możliwe. Bo chyba nie miałam wyższych kwalifikacji niż inni kandydaci.

- Masz spore doświadczenie. Od czasu naszej wczorajszej rozmowy zdołałem przeczytać dokumentację, którą przysłała agencja. Nie wiem, jak ci się udało dokonać tego wszystkiego po ślubie i...

- Po tym, jak owdowiałam - dodała spokojnie.

- Musiałam pracować, żeby nie oszaleć.

Sięgnął nad biurkiem i ujął jej dłoń. Kiedy podniosła na niego wzrok, przestali zachowywać się oficjalnie. Wiedziała, że nie powinna była na to pozwolić.

- Musiało ci być bardzo trudno, kiedy Mark zginął.

- Nie było łatwo - odparła - ale jakoś sobie poradziłam. Ale jeszcze gorzej czułam się, kiedy mężczyzna, z którym byłam związana, rzucił mnie, informując mnie listownie, że bym nie szukała z nim kontaktu.

Wkroczyła na niebezpieczny teren. Powinna zamilknąć, zanim okaże Danowi, jak bardzo ją zranił, a co najważniejsze, że nadal jej na nim zależy. Ale teraz nie mogła się już powstrzymać! Otworzyły się stare rany, które zbyt długo jej doskwierały.

Próbowała mówić beznamiętnie, ale zupełnie jej to nie wychodziło, bo załamywały ją przygnębiające wspomnienia tego ponurego okresu w jej życiu.

- Trudno mi teraz pogodzić się z faktem, że był to tylko pretekst, żeby się mnie pozbyć, bo jak inaczej wytłumaczysz to, że masz syna? Jak mogłeś? Nie miałam zamiaru przywoływać przeszłości, przynaj-

mniej nie tutaj, w szpitalu - powiedziała, zmieszana tym, że straciła panowanie nad sobą i zdradziła więcej, niż zamierzała. - To było dawno i próbuję zapomnieć o tym, co się stało, bo w przeciwnym wypadku nie będziemy mogli razem pracować, a chciałabym zostać w Indiach. Nie chcę przyznawać się do porażki i wracać do mojego dawnego życia, gdzie...

Urwała, bo wspomnienie lat bez Dana powróciło. A teraz on jest tutaj, blisko. Czuła jego gorący oddech na swojej twarzy i delikatny zapach wody toaletowej. Zaraz się obudzi i wtedy okaże się, że to tylko sen.

Dan przyciągnął ją do siebie tak, że poczuł bicie jej serca. Nie mógł pozbyć się myśli, że Anita ma na sobie tylko bieliznę, bo w szpitalu, tam gdzie nie zainstalowano klimatyzacji, było gorąco.

Musiałby być z kamienia, by jej nie pragnąć. Przez te wszystkie lata jego pożądanie nie osłabło, a teraz trzymał ją w ramionach. Pochylił się i ujął jej twarz w dłonie, a potem dotknął wargami ust.

Anita miała wrażenie, że śni. Przez kilka wspaniałych chwil pozwoliła sobie rozkoszować się zmysłową torturą pocałunku, a potem wysunęła się z objęć Dana i popatrzyła mu w oczy.

- Dan, to niczego nie rozwiąże. Zawsze myślałeś, że możesz mnie przekabacić, jeżeli... Nie cofniemy czasu. Kiedyś mnie odrzuciłeś...

- Nieprawda! Zakończyłem nasz związek, bo nie mogłem dać ci dzieci. Sądziłem, że nigdy nie będę mógł mieć dzieci. Za bardzo cię kochałem, żeby ci ich odmawiać.

- Pamiętam, że mieszkałam z tobą prawie trzy miesiące. Powiedziałeś mi na początku naszego związku,

że byłeś wcześniej szczęśliwy w małżeństwie, ale twoja żona umarła trzy lata wcześniej z powodu wrodzonej wady serca. Nie chciałam niczego wiedzieć o tym małżeństwie. Czułam, że byłoby ci przykro o nim mówić, a poza tym interesowało mnie tylko nasze wspólne życie. Poruszyłam temat dzieci dopiero po trzech miesiącach, bo sądziłam, że nadszedł czas, żeby się dowiedzieć, co o tym myślisz i...

- Wtedy od razu ci powiedziałem o mojej wazektomii. Wtedy była konieczna, bo dla mojej żony poród byłby zbyt niebezpieczny. Powiedziałem ci też, że zaraz po tym, jak się do mnie wprowadziłaś, poszedłem do specjalisty przetestować swoje szanse na odwrócenie skutków operacji, ale okazało się to niemożliwe.

- Tak, pamiętam. Ale ustalmy coś. Kilka lat po tym, jak mi mówisz, że nie możesz mieć dzieci, okazuje się, że masz syna. Syna, który musiał zostać spłodzony chyba cudem!

- Anito, pojechałem do Ameryki do pracy, ale także w poszukiwaniu specjalistów, którzy mogliby przywrócić mi płodność. Wszystkie możliwości w Anglii wyczerpały się, a szansa na sukces w Stanach była zbyt mglista, abym chciał cię tym obciążać. Pomyślałem, że najlepiej będzie, jeżeli zajmę się tym sam, a jeżeli jakimś cudem operacja się powiedzie, to wtedy cię odszukam. - Na chwilę zamilkł. - Ale wtedy dowiedziałem się, że wyszłaś za męża.

- A co z matką twojego dziecka? Josh mówił, że jest lekarką. Pracuje w tym szpitalu? Przedstawisz mnie jako swoją byłą dziewczynę, czy wolałbyś utrzymać nasz poprzedni związek w sekrecie?

Na biurku Dana odezwał się telefon. Zignorował go.

- Nie powinienes odebrać? - spytała Anita, usiłując zachowywać się normalnie.

Z jednej strony była zażenowana swoją tyradą, ale z drugiej poczuła się lepiej, bo zrzuciła kamień z serca! Mimo to tak znaczny wydatek energii emocjonalnej wyczerpał ją i zapragnęła chwili wyciszenia.

Dan wsłuchał się w głos dobiegający ze słuchawki.

- Tak, doktor Sutherland jest u mnie. Zaraz tam będziemy... Tak, rozumiem.

Anita była zaintrygowana. Dopiero zaczęła tu pracę, a już ktoś chce ją widzieć? Kimkolwiek ten ktoś jest, zadzwonił w dobrym momencie, bo nie chciała słuchać dalszych wynurzeń Dana. Pragnęła się zdystansować od tej pełnej emocji rozmowy i powrócić do pracy, która zmuszała ją do utrzymywania uczuć na wodzy.

Anita wstała i skierowała się do drzwi.

- Rozumiem, że gdzieś idziemy - powiedziała. Dan wyciągnął do niej rękę, ale ona zřęcznie uniknęła kontaktu z nim.

- To siostra Banesa z pogotowia położniczego. Jane, ta Angielka, która urodziła wczoraj dziecko, chciałaby zapytać nas oboje o coś, co ją martwi.

- Chodźmy, panie doktorze - rzekła Anita oficjalnym tonem.

Na twarzy Dana pojawił się przelotny uśmiech. Wyciągnął do niej dłoń, a ona tym razem ją przyjęła.

- Pozostańmy przyjaciółmi, zanim pojawi się szansa na porządną rozmowę o przeszłości - poprosił zmienionym głosem. - Mój związek z matką Joshua nie był taki jak nasz.

- Zgoda.

Poszli razem na oddział położniczy, każde z nich pogrążone we własnych myślach.

Siostra Banesa z pogotowia położniczego pokazała im łóżko Jane w rogu czteroosobowej sali. Anita przypuszczała, że mężczyzna siedzący na krzeselku obok jest mężem, którego Jane tak desperacko przywoływała poprzedniego dnia. Trzymał żonę za rękę i coś jej tłumaczył, jak gdyby chciał ją uspokoić.

- Och, doktor Sutherland! - Jane chwyciła ją za rękę. - Tak się cieszę, że pani przyszła... i pan też, panie doktorze. Właśnie mówiłam Carlowi, mojemu mężowi, że na pewno mi państwo pomogą.

Carl wstał i przedstawił się, a potem zrobił dla nich miejsce przy łóżku.

Anitę zaniepokoił widok łez spływających po policzkach pacjentki. Wyjęła chusteczkę z pudełka stojącego na stoliku nocnym i podała ją Jane, która bezskutecznie usiłowała wytrzeć twarz.

- Jane, co się stało? - zapytał Dan łagodnie. Kobieta pociągnęła nosem.

- Nie chcę jeszcze iść do domu, bo Carl musi znowu wyjechać w interesach, a ja nie mam zielonego pojęcia, jak opiekować się dzieckiem. Teraz jest w sali dla noworodków i karmią go pielęgniarki, bo ja nie potrafię karmić piersią. Proszę mnie źle nie zrozumieć. Chciałabym, ale on chyba nie wie, o co chodzi, kiedy...

- Jane, zaczekaj chwilę - przerwał jej Dan. - Nikt jeszcze nic nie mówił o wyjściu do domu. Wczoraj miałaś wypadek, a potem urodziłaś dziecko dwa tygodnie przed czasem. Skąd ci przyszło do głowy, że tak szybko odeślemy cię do domu?

- Jane - próbowała ją uspokoić Anita. - Zostaniesz tu do chwili, aż uznamy, że jesteś gotowa opuścić szpital.

- Ale jedna z pielęgniarek mówiła mi, że to sala pogotowia położniczego i że pacjentki nie zostają tu długo.

- To prawda - potwierdził Dan. - Albo idą do domu z izby przyjęć, albo są przenoszone na odpowiedni oddział, w zależności od stanu zdrowia. Czekamy na miejsce dla ciebie na położnictwie.

Jane westchnęła z ulgą.

- Na pewno?

Dan poklepał ją po ręce.

- Na pewno. A ja cały czas pilnuję, abyś miała dobrą opiekę, zanim nie zostaniesz przeniesiona.

Jane uśmiechnęła się niepewnie.

- Dobrze, to w porządku.

Anita pochyliła się nad nią.

- Jane, porozmawiam z siostrą Banesą. Pomoże ci przy karmieniu piersią. Na początku może się wydawać, że to jest trudne. Myślisz, że to przychodzi naturalnie, ale często się zdarza, że tak nie jest. Musisz nad tym popracować.

- No właśnie! Czuję się winna, że przeze mnie Matthew płacze. Co ze mnie za matka?

- Jesteś młodą mamą, która dopiero się wszystkiego uczy. Wkrótce nowe obowiązki okażą się łatwiejsze. Pierwsze dni zwykle są najtrudniejsze.

Anita usiadła na brzegu łóżka i podała Jane następną chusteczkę.

- A pani ma dzieci? - spytała przez łyż.

- Nie. - Anita zeszywniała, świadoma obecności Dana.

- To dziwne, bo wydaje mi się, że pani wie, co czuję.

- Po skończeniu studiów byłam zbyt zajęta pracą, żeby znaleźć czas na dzieci.

- Może kiedyś... - pocieszyła ją Jane.

Anita podniosła się i oznajmiła, że idzie porozmawiać z siostrą Banesą. Wróciła po chwili, aby zapewnić Jane, że uzyska wkrótce pomoc w karmieniu dziecka.

Dan otworzył Anicie drzwi i razem wyszli z sali.

- Chciałabym monitorować przypadek Jane, kiedy zostanie przeniesiona na położnictwo - zwróciła się do niego w drodze powrotnej. - Zgadzasz się?

- Ależ oczywiście! Dlaczego nie, jeżeli tylko pogodzisz to ze swoją pracą. Ale nie angażuj się za bardzo uczuciowo.

Zatrzymał się i położył jej rękę na ramieniu.

- Nasze zaangażowanie kończy się, kiedy pacjenci opuszczają izbę przyjęć. Nikt od nas nie oczekuje...

- Wiem o tym, ale uważam, że niektóre problemy powinny być monitorowane. Jane jest na tyle niespokojna, że może wpaść w depresję poporodową.

- Mam nadzieję, że się mylisz - odparł Dan i przyspieszył kroku.

Anita ledwo za nim nadązała. Nie pojmowała, dlaczego jego zachowanie tak gwałtownie się zmieniło.

- Ja też. - Dogoniła go, z trudem łapiąc oddech. -I dlatego właśnie chcę śledzić jej przypadek. Czasami oczywiste objawy kliniczne są niezauważalne dla personelu, który skupia się na zaspokajaniu fizycznych potrzeb pacjentki i niemowlęcia.

- To prawda - odparł Dan ponuro. Zawahał się, a potem dodał: - Matka Josha cierpiała na depresję.

- Jakie to straszne! I co zrobiłeś?

Zanim jej odpowiedział, popchnął wahadłowe drzwi prowadzące na oddział ratunkowy.

- To kolejna długa historia. Musimy wkrótce się spotkać i poświęcić cały wieczór, żebyśmy mogli...

- Odpowiedzieć na wszystkie moje pytania?

- Tak, coś w tym rodzaju. - Uśmiechnął się. - Kto wie, może znowu mnie polubisz.

Odwzajemniła jego uśmiech, ale nie odpowiedziała. Serce biło jej tak mocno, że gdyby nie hałas panujący na oddziale, to na pewno by je usłyszał.

- Doktorze Mackintosh! Dan! Tutaj, szybko!

Jedna z pielęgniarek usiłowała złapać młodego mężczyznę, który próbował się jej wyrwać. Dan pośpieszył jej z pomocą. Anita spostrzegła, że pacjent jest pijany. Chociaż było jeszcze wcześniej, niektórzy młodzi bezrobotni już zdążyli się upić bimbrem, łatwo dostępnym i niedrogim.

Anita podeszła do stanowiska pielęgniarek. Siostra Razia natychmiast poprosiła ją, aby zajęła się pacjentem czekającym na lekarza.

Anita zbadała go. Mówił po angielsku cichym głosem. Nazywał się Abdul, miał pięćdziesiąt pięć lat i mieszkał w małej wiosce niedaleko Ranganore. Przez całe swoje dorosłe życie uczył w tamtejszej szkole.

- Znaleźli kogoś młodszego na moje miejsce. Mam niewielką emeryturę, wystarczy, żeby przeżyć, bo moja żona zmarła i mieszkam sam. Nie mam dużych potrzeb. Dzieci starają się, abym uczestniczył w ich życiu rodzinnym, ale dzisiaj były zbyt zajęte, żeby mnie przywieźć. A więc przyjechałem autobusem.

Urwał i skrzywił się z bólu.

- Proszę mi powiedzieć, gdzie pana boli.
- Od paru dni źle się czuję. Cały czas mam ból w plecach. Poszedłem do lekarza we wsi, ale on nie wie, co mi jest, więc przyjechałem tutaj. Kazał mi odpoczywać, ale kiedy odpoczywam, to się martwię. Lepiej się ruszać. Co pani o tym myśli?

Anita odparła, że zanim postawi diagnozę, musi go zbadać. Obejrzała dokładnie jego kręgosłup, ale nie znalazła żadnej zmiany. Już miała skierować go na prześwietlenie, kiedy do gabinetu wszedł Dan.

Wysłuchał jej relacji i zasugerował zlecenie prześwietlenia klatki piersiowej.

- Klatki piersiowej? Przecież ból jest w plecach.
Dan odciągnął ją na bok.

- Miałem kiedyś pacjenta, który skarżył się na ból w plecach, który pojawił się nagle. Kręgosłup był w porządku, tak jak w tym przypadku. Założyłem więc, że to ból promieniujący z klatki piersiowej, a może nawet serca.

- I tak było?
Dan skinął głową.

- Zdjęcie wykazało zmianę w aorcie. Tego samego dnia operowałem tego pacjenta i o ile wiem, on jeszcze żyje.

- Dlaczego uważasz, że ten przypadek jest podobny?

- Nigdy nie masz pewności, zanim nie zrobisz wszystkich badań, prawda? Objawy w tym przypadku są niejednoznaczne, ale byłoby błędem je zlekceważyć.

Dan wrócił do Abdula, który poprosił o szklanek wody.

- Najpierw zrobimy panu zdjęcie. Jeżeli potrzebna

będzie operacja, musi pan być na czczo. Wróć do pana, jak już będą wyniki prześwietlenia.

Anita zajęła się Angielką po pięćdziesiątce, która przyjechała dzień wcześniej na wakacje, i kiedy wyjmowała walizkę z autokaru, wpadła do kratki ściekowej zasłoniętej przez chwasty w słabo oświetlonej części ogrodu hotelowego.

Nogę miała nienaturalnie wygiętą i łatwo było zdiagnozować złamanie. Anita poprosiła, by jedna z pielęgniarek towarzyszyła kobiecie i sanitariuszowi, który miał ją zawieźć na prześwietlenie.

W tym momencie wrócił Abdul ze zdjęciami. Anita wezwała Dana, który zjawił się, kiedy pobierała krew jednej z pacjentek. Dan włożył klisze do przeglądarki.

Odsunął się, by lepiej widzieć, i wskazał na zdjęcie, na którym widniała aorta.

- Popatrz, Anito! - zawołał, wskazując na część najbliższą sercu. Potem ściszył głos. - Nie mamy czasu do stracenia. Zawiadomię zespół kardiologiczny, żeby przygotowano salę operacyjną.

- To wygląda na tętniaka - odparła cicho Anita. - W takim wypadku...

- Racja! W każdej chwili może pęknąć. Załatwię salę i zespół, a ty wyjaśnij sprawę pacjentowi.

Po kilku minutach Abdul znalazł się w sali operacyjnej.

Anita wróciła do pacjentki ze złamaną kostką. Prześwietlenie wykazało, że od uderzenia o kratkę pękła kość pięty. Odpryski wbiły się w przestrzeń pomiędzy kością piętową a skokową. Oznaczało to, że pojawiają się problemy ze stawem, kiedy pacjentka zacznie cho-

dzić. Ale w tym momencie najważniejszą sprawą było założenie gipsu.

Anita znowu wezwała Dana na konsultację.

- Myślisz, że powinniśmy umieścić w pięcie kilka gwoździ, żeby uniemożliwić odpryskom dalsze zagnieźdzenie się w przestrzeni intraartykularnej?

Dan skinął głową.

- Ja bym tak zrobił. Jeżeli uda nam się utrzymać odpryski w miejscu, nie powinna wystąpić utrata długości kości.

- Możemy to zrobić w znieczuleniu zewnątrzoponowym, prawda?

- Oczywiście. Skontaktuję się z ortopedią.

Zatrzymał się przy drzwiach pokoju zabiegowego.

- Będziesz miała dziś wieczorem czas na zebranie w sprawach klinicznych?

Powiedział to tak poważnie, że mało brakowało, a by się nabrała.

- Muszę się zorganizować, więc... chyba nie będę miała czasu, bo...

- Chcę ci wszystko wytłumaczyć. Patrzysz na mnie tak, jak gdybym... Posłuchaj, wieczorem musisz coś zjeść. Pojedź ze mną do domu na kolację. Nie będziemy sami! Uprzedziłem Samayę, że wrócę późno, więc położy Josha spać i przygotowuje coś do jedzenia. Dam jej znać, że przyjedziesz ze mną.

- Mmm, myśl o tym, że ktoś mi będzie dogadzać po dniu ciężkiej pracy, jest bardzo kusząca. Może wytrzymam jeszcze w swoim bałaganie...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wsiadając do samochodu Dana, Anita odetchnęła z ulgą.

- Co za dzień!

- Powinnaś się już przyzwyczaić do długich godzin pracy.

- Och, nie zrozum mnie źle. Nie przeszkadza mi ciągła presja na ratunkowym. Po prostu wydawało mi się, że już nigdy się stąd nie wyrwiemy.

Dan skoncentrował się na wyprowadzeniu samochodu, który został zastawiony przez niedbale zaparkowany ambulans.

- Słucham? Co mówiłaś? - zapytał, kiedy już wyjechali na główną drogę.

- Nieważne, zapomniałam - odparła pośpiesznie.

- Udało ci się załatwić operację dla Catherine, tej ze złamaną kostką? Zauważyłam, że ją odwożono, ale byłam zbyt zajęta, żeby zapytać.

- Zdecydowaliśmy, że będziemy ją operować jutro. Musimy wykonać kilka badań, zanim założymy gwoździe. Tymczasowo unieruchomiłem jej nogę.

- Sam będziesz ją operował?

- Lubię wracać do sali operacyjnej, kiedy tylko mogę. Wykorzystam każdy pretekst, aby założyć fartuch, maskę i znaleźć się tam, gdzie jest najciekawiej.

- Tak, pamiętam twój entuzjazm z pierwszego wy-

kładu. Nie chcę, żeby to zabrzmiało jak pochlebstwo, ale dla nas, żółtodziobów, było to bardzo inspirujące. No, niech ci woda sodowa nie uderzy do głowy - roześmiała się. - Kilku moich kolegów zdecydowało się wtedy na specjalizację z chirurgii.

- Dobrze wiedzieć - skomentował lekkim tonem. Zaraz potem skręcił z głównej drogi i zwolnił, bo znaleźli się na wąskim trakcie, a w światłach samochodu ukazała się krowa schodząca właśnie z trawias tego pobocza. Dan zatrzymał się, aby pozwolić jej przejść na drugą stronę.

Odwrócił się, by spojrzeć na Anitę, i pomyślał, że ciągle jest tak piękna jak tamtego dnia, a jeżeli ma być szczerzy z sobą, to nawet piękniejsza. Uwielbiał, kiedy po wyjściu z pracy rozpuszczała włosy. W szpitalu związywała je ciasno i skręcała w mały koczek.

Na czole miała kilka drobnych zmarszczek, które ukazywały się wtedy, gdy pracowała i na czymś się koncentrowała - na zszyciu rany albo raporcie na temat stanu pacjenta. Ale ta nowo zdobyta dojrzałość sprawiła, że Anita stała się dla niego jeszcze bardziej pociągająca. Wiedział, że cierpiała przez ostatnie lata i chciał jej to wynagrodzić. Jeżeli mu na to pozwoli!

- Muszę przyznać, że tego dnia skupiłem się tylko na tym, żeby namówić pewną młodą bystrą studentkę do pójścia ze mną na kawę po wykładzie.

- A reszta jest historią - dodała, starając się mówić obojętnym tonem. Dan zawsze wywierał na niej duże wrażenie i utrzymywanie uczuć na wodzy stawało się coraz trudniejsze.

Poruszyła się w fotelu i wskazała przed siebie.

- Krowa jest już bezpieczna, a ten samochód z naprzeciwka czeka, aż ruszymy.

- Rzeczywiście. - Dan uruchomił silnik.

- A wracając do spraw szpitalnych - podjęła, gdy jechali wąską drogą - jutro rano masz zamiar operować Catherine. Czy została na noc na ratunkowym?

- Nie, załatwiłem jej pokój na ortopedii. Będzie musiała poleżeć kilka dni, bo to skomplikowany przypadek. Prześwietlenie pokazało, że kilka odłamków kości piętowej przemieściło się do przestrzeni intraartykularnej, jak pamiętasz. Spróbuję poskładać tę kość, kiedy włożę gwoździe. Catherine ma osteoporozę, więc będą musiały pozostać dłużej.

- Na szczęście jej ogólny stan zdrowia jest dobry, poza oczywistymi objawami osteoporozy.

- To opóźni zrastanie się kości, ale damy jej odpowiednie leki. - Dan zdjął rękę z kierownicy i położył na jej ramieniu. - Odpręż się i przestań myśleć o pracy. Zrobiłaś dużo, jak na jeden dzień.

- Ostatnie pytanie na temat pracy i wyłączam się.

Dobrze, że dokładnie zbadałeś Abdula, mimo że uskarżał się tylko na ból kręgosłupa.

- Gdybym nie spotkał się przedtem z podobnymi objawami, nie podejrzewałbym tętniaka. Pamiętam, że kilka lat temu w Anglii pewien lekarz odesłał do domu pacjentkę z bólem kręgosłupa, przepisując jej środki przeciwbólowe i kierując ją do kręgarza. Na szczęście jej mąż, także lekarz, postawił własną diagnozę. I tylko dlatego nie straciliśmy tej pacjentki. Nauczyło mnie to unikania rutyny w diagnozowaniu.

Anita zmarszczyła brwi, słysząc w jego głosie przejęcie.

- Czy ten lekarz to ktoś, kogo znam?
- Później ci o tym opowiem.

Zwolnił, bo przejechali przez bramę i zbliżali się do domu podjazdem, wzdłuż którego rosły palmy. Anita otworzyła okno. Zapra gnęła zmienić chłodną atmosferę klimatyzowanego wnętrza samochodu na prawdziwą hinduską aurę. Odetchnęła powietrzem nasyconym delikatnym zapachem kwiatów rosnących wokół wspaniałej rezydencji.

- Jaki to piękny dom!
- Tak, miałem szczęście, że go znalazłem wkrótce po tym, jak przenieśliśmy się tutaj z Bombaju.
- Przenieśliśmy się?
- Josh, Samaya i ja.
- Samaya była z tobą w Bombaju?
- Tak. Miałem szczęście, że zgodziła się nam towarzyszyć. Jednocześnie przeniosła tu rodziców, którzy są już na emeryturze. Mają mały domek w Ranganalore. Samaya jest z nami, odkąd przyjechaliśmy do Indii. Dla Josha to bardzo ważne, że opiekuje się nim ta sama osoba.

- A więc matka Josha jest jeszcze w Ameryce?
- Tak. - Dan zgasił silnik, przypominając sobie nagle o liście, który dostał kilka dni wcześniej. - Rozwiedliśmy się, kiedy Joshua był jeszcze niemowlęciem. Nie widzieliśmy się od dłuższego czasu.

Wysiadając z samochodu, zastanowił się przez chwilę, czy to się wkrótce nie zmieni. Rachel nie mogła wybrać gorszego momentu, ale jeśli będzie musiał, jakoś sobie z tym poradzi. Na razie winien jest Anicie wyjaśnienie, a nadchodzącymi odwiedzinami byłej żony będzie się martwił we właściwym czasie.

Samaya otworzyła drzwi. Na ich widok jej spokojną twarz rozświetlił uśmiech.

- Witam - powiedziała cicho. - Kolacja jest gotowa. Czy mam ją od razu podać? Przygotowałam zupę, sałatę i kurczaka na zimno. Pomyślałam, że zrobię coś prostego, bo nie wiedziałam, o której przyjedziecie.

- Dziękuję, Samayo. Sam zajmę się kolacją. Najpierw coś wypijemy na werandzie. Odpocznij. Czy Josh już śpi?

- Chyba stara się nie zasnąć. Czeka na ciebie.

- Pójdę do niego.

- Prosił też, żebyś przyprowadził tę ładną panią.

- Samaya uśmiechnęła się przepaszająco. - Niechący wygadałam się.

- W porządku, Samayo. Anito, myślę, że chodzi o ciebie. Dużo czasu minęło od chwili, kiedy była tu jakaś ładna pani.

Anita poszła za nim na górę po pięknie zdobionych schodach. Zatrzymali się przed sypialnią chłopca. Dan zjrzał do środka przez uchylone drzwi.

- Cześć, kochanie! Przyprowadziłem ci Anitę.

Josh usiadł w łóżku rozbudzony.

- Anita! - zawołał, otwierając szeroko ramiona.

Usiadła na łóżku i nagle znalazła się w jego objęciach.

- Jakie miłe powitanie!

- Bardzo się starałem, żeby nie zasnąć, bo chciałem cię zobaczyć!

- A ze mną się dzisiaj nie przywitasz?

- Tato!

Anitę ogarnął przypływ radości zabarwiony odrobiną smutku. Mogło tak być, gdyby zostali razem. Mogła

dać Danowi takiego syna jak Josh. Jej uczucia w stosunku do tego małego chłopca już stawały się macierzyńskie. Znalazł sobie drogę do jej serca i nic nie mogła na to poradzić.

Delikatnie wysunęła się z objęć dziecka i wstała.

- Proszę, nie idź jeszcze, Anito. Przeczytasz mi bajeczkę?

- Oczywiście - odparła z uśmiechem. - Jakie masz książeczki?

Dan poszperał na szafce nocnej Joshua.

- To jest ładna historyjka, i nie za długa. Anita jeszcze nie jadła kolacji, więc musi zaraz zejść na dół.

- Dobrze. - Josh gorączkowo szukał w książeczce jakiegoś obrazka. - To jest o tym tygrysie. Zaczynij stąd, Anito, to jest najlepsze. Nie bój się, ten tygrys jest naprawdę bardzo miły. Polubisz go, jak go poznasz.

Anita z powrotem usiadła na łóżku, jedną ręką obejmując Joshua, a w drugiej trzymając książkę. Chłopiec słuchał bardzo uważnie. W pewnej chwili, kiedy Anita przez pomyłkę odwróciła dwie strony naraz, Josh ją poprawił.

- Nie możesz opuszczać stron, kiedy czytasz Joshowi - wtrącił Dan. - A teraz powiemy sobie dobranoc.

Pochylił się i pocałował synka w czubek głowy, a jego ręka lekko musnęła ramię Anity.

- Tato, weźmiemy Anitę w niedzielę na plażę?

- To będzie zależało od tego, czy będzie miała czas. Wiem, że nie ma dyżuru, ale może zrobiła inne plany - odrzekł Dan ostrożnie.

- Anito, masz inne plany? - Josh był wyraźnie

podekscytowany. - Proszę, powiedz, że nie! Plaża na pewno ci się spodoba!

- Chcielibyśmy, żebyś pojechała z nami. - Dan spojrział w jej stronę.

Ich oczy się spotkały.

- Chyba jestem wolna.

- Hurra! Tato, powiesz Anicie, co zabrać, dobrze? No wiesz, kostium kąpielowy, wiaderko, piłkę...

- Zajmę się tym, a ty wróć do bajeczki, bo trzeba spać.

Kiedy Dan zszedł na dół, Anita czytała jeszcze przez chwilę, ale wkrótce zauważyła, że oczy Josha już się zamykają. Pochyliła się, by go pocałować na dobranoc, i wtedy je otworzył, wymamrotał coś i zasnął.

Wyszła z sypialni na palcach zasmucona. To wszystko, na co może liczyć. Cokolwiek Dan jej dzisiaj powie, hic nie zmieni faktu, że to on zakończył ich związek i może się to powtórzyć. Ale w końcu po to przyszła: by dowiedzieć się prawdy.

> Zeszła na dół i nagle zdała sobie sprawę, że wcale tak nie jest. Znowu jest zauroczona tym irytującym mężczyzną!

Znalazła go na werandzie na tyłach domu.

- Dobrze, że jesteś!

Z wiaderka z lodem wyjął butelkę wina.

Anita opadła na poduszki jednego z rattanowych foteli i od razu się rozluźniła. Dan podał jej kieliszek i kiedy wypila łyk, a potem drugi, poczuła, że opuszcza ją napięcie.

- Mmmm! Teraz naprawdę czuję, że nie jestem już na dyżurze. Za to ty się napracowałeś!

Na stole czekała na nich prawdziwa uczta. Zimny kurczak, duża miska sałaty, podplomyki, samosy, różne marynaty w małych miseczkach i czarkach, oraz nakrycia dla dwojga.

- No, niezupełnie! Musiałem tylko przynieść to z kuchni. Pójdę po zupę.

Wrócił po chwili i stanął obok jej krzesła, gotów ją obsłużyć.

- Pikantna zupa jarzynowa doprawiona ostrymi przyprawami, według jednego z sekretnych przepisów Samai, przechodzących z matki na córkę.

Czuła, że jest zdenerwowany, kiedy nalewał zupę z dużej kamionkowej wazy, a potem usiadł po drugiej stronie stołu.

- Pyszna!

Spojrzała na niego przez stół zalany światłem świec i pomyślała, że jest wyjątkowo przystojny. Przebrał się w dżinsy i bawełnianą koszulkę polo i chociaż wyglądał na odprężonego, zbyt dobrze go znała, by nie wyczuć, że martwi się, jak zostaną przyjęte jego wyjaśnienia.

Odłożyła łyżkę i podniosła kieliszek z winem.

- Porozmawiamy o naszym rozstaniu. To oczyści atmosferę.

- Skończmy najpierw kolację.

- Nie ma sensu tego odkładać.

- Od czego mam zacząć?

- Najlepiej od początku. Dawno, dawno temu...

- Dawno, dawno temu żył sobie człowiek imieniem Dan, który bardzo kochał pewną...

- Trzymaj się tematu. Pomiń ozdobniki.

Wziął kawałek podplomyka i zaczął go kruszyć.

- Dobrze. Zacznę jeszcze raz, od początku, zanim pojawiłaś się na scenie.

Anita czekała.

- Ożeniłem się bardzo młodo ze wspaniałą dziewczyną. Miała na imię Bella, oboje studiowaliśmy medycynę. Bardzo się kochaliśmy. Pół roku po ślubie poszła do lekarza, bo uskarżała się na ból kręgosłupa. Zalecił jej wizytę u kręgarza i środki przeciwbólowe.

- Czy to był ten przypadek, o którym rozmawialiśmy wcześniej?

Kiwnął głową.

- Od razu coś mnie zaniepokoiło, bo przypomniałem sobie, jak opowiadała mi po ślubie, że w szkole zemdląca podczas gry w hokeja. Lekarz szkolny wysłał ją do szpitala na badania. Okazało się, że miała wrodzone tętniaka aorty. Po licznych badaniach zdecydowano, że operacja byłaby zbyt niebezpieczna i że do końca życia musi unikać wysiłku fizycznego. Bella nie dostrzegła związku pomiędzy bólem kręgosłupa i swoim słabym zdrowiem.

- Lekarz też nie.

- Zapytałem Bellę, czy opowiedziała mu swoją historię medyczną. Nie przypuszczała, że to ma jakieś znaczenie, a poza tym chciała zdążyć na wykład. Uważałem, że ten ból mógł wywołać tętniak. W końcu zmusiłem ją, aby poszła do szpitala na badania. - Przerwał i nabrał głęboko powietrza. - Moja diagnoza została potwierdzona. Ból promieniował z nieoperowalnego tętniaka aorty. Zalecono jej, aby przerwała studia i prowadziła oszczędny tryb życia. Powiedziano jej także, że nie powinna mieć dzieci, bo to byłoby niebezpieczne dla jej życia.

Anita przyglądała mu się, szukając jednocześnie właściwych słów. W świetle świec zauważyła, że w jego oczach pokazały się łzy.

- Wtedy zdecydowałem się na wazektomię. Oboje ucichli. Zapadła martwa cisza. Kostka lodu opadła na dno wiaderka i stuknęła głucho. Gdzieś w ogrodzie rozległo się pohukiwanie sowy. Ponad ich głowami, na suficie, obracał się z szumem wiatrak.

Anita popatrzyła na blat stołu. W jej oczach malował się bezbrzeżny smutek.

- Szkoda, że mi tego nie powiedziałeś, kiedy... zaczęliśmy się spotykać.

- Anito, nie mogłem ci powiedzieć. Kiedy cię poznałem, ciągle jeszcze opłakiwałem Bellę. Nie przypuszczałem, że staniemy się praktycznie nierozłączni. I nie wiedziałem, jak bardzo zależało ci na dzieciach, aż do tego wieczoru, kiedy...

- Kiedy powiedziałeś mi o wazektomii i zaczęliśmy rozmawiać o tym, jak sobie poradzimy z bezdzietnością i...

- I zawiozłem cię wtedy do domu, wiedząc, że chociaż nie doszliśmy do żadnego wniosku, to potrzebujemy czasu, aby wypracować jakieś rozwiązanie, albo musimy się rozstać.

- A ty napisałeś list, w którym informowałeś mnie, że jedziesz do Ameryki, a ja mam się z tobą nie kontaktować.

- Anito, to była najtrudniejsza rzecz w moim życiu. Myślałem tylko o twoim szczęściu. Chciałem, żebyś odzyskała wolność i poznała kogoś, kto pomoże ci spełnić marzenie o rodzinie.

Bardzo chciała mu uwierzyć, lecz jej zaufanie do

niego zostało zachwiane przed laty, a negatywne emocje ciągle jeszcze dopiekały jej do żywego. Minęło trochę czasu, zanim się wreszcie odezwała:

- Jak zostałeś ojcem?

Dan westchnął głośno.

- W Ameryce konsultowałem się z wieloma specjalistami, aż znalazłem kogoś, kto powiedział, że spróbuje, ale nie robił mi wielkich nadziei.

- I udało mu się?

- Tak, ale wtedy już wiedziałem, że wychodzisz za mąż.

- Kiedy wyjechałeś do Ameryki, zrozumiałam, że nigdy nie będziemy razem. Wyraźnie dałeś mi to do zrozumienia. Na początku Mark mnie tylko wspierał, wypłakiwałam się na jego ramieniu. Oboje wiedzieliśmy, że go nie kocham w taki sposób, jak kochałam ciebie. Ale miał w sobie tyle miłości! Powiedział mi, że kocha nas za dwoje. Był dla mnie wielką pociechą. Chciałam być dla niego dobrą żoną i sprawić, żebyśmy byli szczęśliwi.

Otarła oczy serwetką. Dan podniósł się, podszedł do niej, pomógł wstać i otoczył ramionami.

- Przepraszam, nie wiem, jak cię mam przekonać...

- Rozumiem to, co zrobiłeś i to, że nie widziałeś dla nas żadnej przyszłości.

Pociągnął ją na kanapę stojącą nieopodal stołu i usadowił obok siebie. Czowała ciepło i podniecenie emanujące z jego ciała i zdała sobie sprawę, że czas uciekać. Ale nie była zdolna do zniszczenia tej cudownej więzi, która powróciła.

- Czy ten specjalista powiedział ci już wtedy, że operacja zakończyła się sukcesem?

- Tak. Okazało się, że moje wyniki są więcej niż zadowalające i że mogę zostać ojcem. Zasugerował, że mogę poinformować o tym moją partnerkę i że możemy postarać się o dziecko.

Zachmurzyła się raptownie.

- Jaką partnerkę?

- No właśnie! Nie powiedziałem mu, że kobieta, którą kochałem, miała za kilka dni wyjść za mąż i że nie zostałem zaproszony na ślub. Rozważałem nawet możliwość wtargnięcia na uroczystość, jak to robią na filmach i w serialach, i porwania cię spod ołtarza...

Nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

- Nie jestem pewna, czy...

- Sądziłem, że kochacie się szalenie i że nie mam prawa tego niszczyć. Mark był porządnym facetem.

- To prawda - szepnęła. - Jednym z najlepszych. Przez chwilę trwali w milczeniu, świadomi swojej bliskości. Anita starała się uporządkować wyznania Dana.

- A jak poznałeś matkę Josha? I jak ma na imię?

- Rachel. Pracowaliśmy razem w klinice uniwersyteckiej w Bostonie. Urodzona intelektualistka, można powiedzieć, że studiowała już w kołysce. Pochodzi z bardzo dobrej rodziny. Jej ojciec był rektorem uczelni, matka profesorem biochemii. Byłem pod wielkim wrażeniem.

- Ale musiały dojść do głosu jakieś uczucia, bo w końcu się pobraliście.

- Na początku nasze stosunki były platoniczne - rzekł ostrożnie. - Byliśmy kolegami, którzy czasami wychodzili razem na kolację, do teatru czy na koncert.

Potem polubiliśmy się, aż nadszedł moment, że zrobiło się bardziej romantycznie.

Anita próbowała przyzwyczać się do tej myśli i pozbyć się zazdrości o Dana.

- I zdecydowaliście się na małżeństwo.

- Tak. Myśleliśmy, że się uda. Rachel przekroczyła trzydziestkę i stwierdziła, że jej biologiczny zegar tyka i że chciałyby mieć dziecko. Ja też. Po kilku miesiącach okazało się, że jest w ciąży.

- Byłeś szczęśliwy?

- Tak, na początku, chociaż nie był to ten rodzaj szczęścia, jaki odczuwałem, kiedy wprowadziłaś się do mnie w Londynie.

Wyciągnął do niej ramiona, a ona się w nich ukryła. Westchnęła głośno, bo to było takie cudowne, móc przytulić się do jego piersi. Czuła się bezradna i nie mogła mu się oprzeć. Dan przytulił ją do siebie mocno. Wiedziała, że kiedy się poruszy, puści ją. Wcale jednak nie chciała, by ją uwolnił. Pragnęła pozostać w jego ramionach, w tym bezpiecznym kokonie miłości...

Tak, to znowu była miłość. Trwała w niej przez te wszystkie lata, i czekała na odpowiednią chwilę.

Dan pociągnął ją z powrotem na kanapę, jego pocałunki stawały się coraz gorętsze. Anita wiedziała, do czego to może doprowadzić, toteż znalazła w sobie siłę, by podnieść się z poduszek.

- Dan, nie cofniemy czasu.

- Wcale się tego nie spodziewam.

- Muszę dowiedzieć się czegoś więcej o twoim związku z Rachel.

- Kiedy urodził się Josh, Rachel wpadła w depresję poporodową i nie potrafiła się nim zająć. Robiłem,

co mogłem, ale musiałem pracować. Zatrudniłem nianię.

- A Rachel?

- Wróciła do rodziców i zamieszkała z nimi. Po jakimś czasie zdecydowała, że wraca do pracy. Zaproponowano jej dobrą posadę w innym szpitalu. Ocałowało to jej zdrowie psychiczne. Kiedy spoglądam w przeszłość, widzę, że przed ślubem nie zbadaliśmy wystarczająco swoich uczuć i pobraliśmy się z niewłaściwych powodów. Nasze małżeństwo wypaliło się i Rachel chętnie się zgodziła, żebym przejął opiekę nad Joshem. Ani ona, ani nikt z jej rodziny nie kontaktował się ze mną od chwili, kiedy Josh skończył rok. Wtedy jej matka napisała, że Rachel poświęciła się karierze i że odnosi wielkie sukcesy.

- I od tej pory żadnych wieści?

- Co najdziwniejsze...

Umilkł na chwilę, zastanawiając się, czy to jest właściwy moment.

- Co najdziwniejsze - powtórzył - w tym tygodniu dostałem od niej list, w którym pisze, że została profesorem chirurgii na uczelni. Najwidoczniej często jest zapraszana na wykłady dla studentów na zagranicznych uniwersytetach. - Wstrzymał oddech. - Jedno z zaproszeń nadeszło z Ranganore.

- Nie! - Anita gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Napisała też, że chciałyby się zobaczyć z Joshem.

W końcu jest jego matką, Anito.

- Tak, to prawda - odparła głucho. - Kiedy przyjeżdża?

- Za miesiąc. Dokładnej daty jeszcze nie znam.

- A więc poznam twoją byłą żonę. - Anita wstała.

- No cóż, muszę wracać, a ty masz rano operację. O której zaczynasz?

- Sałę mam zarezerwowaną na siódmą. Mam anesteziologa, który już sprawdził, czy Catherine może dostać znieczulenie rdzeniowe. Mam też dobrą instrumentariuszkę, ale zastanawiałem się, czy... nie ze-chciałabyś mi asystować. Rozmawiałem z jednym z lekarzy mających teraz nocny dyżur. Zgodził się być w pogotowiu, gdybym go potrzebował. Miałem cię zapytać wcześniej, ale nie wiedziałem, czy będziesz jeszcze chciała ze mną rozmawiać po tym, co dzisiaj usłyszałaś.

- Chciałabym asystować przy operacji Catherine i chętnie ci pomogę - odparła. - Ale o siódmej rano...

- Spojrzała na zegarek. - Już po północy. Wezwę taksówkę.

- Mam propozycję.

- Nie, Dan, nie...

- Zostań w pokoju gościnnym. Rano zawiozę cię do szpitala, dobrze?

- Dobrze.

Wziął ją za rękę i poprowadził na górę.

- Dobranoc, Anito - rzekł, stojąc w drzwiach jej sypialni. - Obok masz łazienkę, więc nie musisz wychodzić na korytarz i wpadać na mnie. A w drzwiach masz klucz.

Pochylił się, żeby ją pocałować w usta.

- Zadzwoń rano na telefon, który masz przy łóżku.

Przez kilka sekund patrzyła, jak Dan idzie w stronę swojego pokoju. Potem westchnęła, nacisnęła klamkę i znalazła się w gościnnym apartamencie urządzonej

niczym pałac. To jest jakieś nienaturalne, że Dan odszedł, skoro mogliby spędzić razem całą noc. Gdyby tylko potrafiła pozbyć się wszystkich wątpliwości dotyczących swojej przyszłości z Danem...

Zamknęła drzwi, zdjęła buty i poszła boso po grubym puszystym dywanie do łazienki.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Dziękuję, że przyszlście dziś tak wczesnie. -
Dan rozejrzał się po sali operacyjnej. - Anito, jak się
ma nasza pacjentka?

Anita podniosła wzrok znad stołu, gdzie pomagała
anestezjologowi wykonać znieczulenie rdzeniowe.

- Gotowe, Dan. Catherine nie ma już czucia w dol-
nej połowie ciała - odparła.

Anita pochyliła się nad pacjentką i spokojnie wy-
tłumaczyła, co się dzieje.

- Jeżeli chcesz, możesz wszystko obserwować na
ekranie, tam u góry. Mówiłaś, że byłaś pielęgniarką,
więc...

- Och, tak! - Catherine odwróciła głowę, by popa-
trzeć. - Kiedy znieczulenie zaczęło działać, zrobiło mi
się gorąco, a zaraz potem zimno. Teraz nic nie czuję,
więc to tak, jak gdybym obserwowała operację u ko-
goś innego.

- To dobrze. Pomogę Danowi założyć gwoździe.

Anita dała znak pielęgniарce, aby stanęła obok pa-
cjentki, gdyby ta podczas operacji czymś się zaniepo-
koila. Była to rutynowa procedura przy zabiegach nie
wymagających uśpienia.

Pomyślała sobie, że Catherine jest idealną pacjent-
ką. Większość osób nie chciała nic oglądać na ekranie
i czekała z zamkniętymi oczami, aż zabieg się skon-

czy. To ich pielęgniarka musiała trzymać za rękę. Ale oczy Catherine wlepione były w monitor, na którym mogła teraz oglądać własną stopę.

Dan spojrział przez stół na Anitę.

- W porządku? - zapytał.
- Nie może być lepiej.

Od porannego spotkania w kuchni Dana, gdzie wypili szybką kawę i zjedli po talerzu muesli, oboje zachowywali się jak zawodowcy. Do szpitala jechali w zupełnej ciszy, jak gdyby emocjonalny zamęt poprzedniego wieczoru nie miał miejsca. Anita wiedziała, że tylko tak mogli się z nim uporać. Nie wolno im dopuścić do tego, by sytuacja osobista miała wpływ na ich pracę. Zgodnie ze wskazówkami Dana przesunęła piętę Catherine w jego stronę tak, aby mógł wykonać dwa nacięcia, w których miał umieścić gwoździe uniemożliwiające odłamkom dalsze zagłębienie się w stawie.

- Ponieważ Catherine ma osteoporozę, gwoździe wchodzi bez oporu - oznajmił Dan. - Będę musiał przepisać lek wzmacniający tkankę. Osteoporoza spowoduje, że proces leczenia się przedłuży, ale w końcu wszystko się zroźnie.

Zerkał co chwilę na ekran, aby sprawdzać, jak daleko gwoździe weszły w kość. Była to delikatna operacja, ale Dan miał wprawę i doświadczenie. Anita, podając mu odpowiednie narzędzia chirurgiczne, wiedziała, że nie popełni on żadnego błędu. Powstrzymała krwawienie sterylnym gazikiem, który umieściła na pięcie, a potem założyła sterylny opatrunek.

- Mam założyć tymczasowy gips i unieruchomić nogę?

- Tak, proszę. Teraz trzymam stopę pod właściwym kątem, więc możesz zacząć spód spodu. Tak, bardzo dobrze... - Dan zwrócił się do pacjentki. - Catherine, zakładamy ci tymczasowy gips na stopę i łydkę. Za trzy dni, kiedy obrzęk ustąpi, założymy gips na stałe. Zostaniesz w szpitalu, żebyśmy mogli cię obserwować i podawać leki. Zgadzasz się?

- Oczywiście! - Catherine podniosła się na łokciach. - Niczego nie czułam. I dalej nie czuję!

- To świetnie! - Anita zbierała już narzędzia.

- Dopilnuj, żeby zawieziono Catherine na ortopedię. Ja idę na kardiologię sprawdzić, jak się czuje Abdul.

Anita skinęła głową. Dopiero teraz mogła się odprężyć. Mimo wczorajszej rozmowy pracowali razem bez zakłóceń. Może niepotrzebnie się martwiła? Podczas tych długich godzin spędzonych w apartamencie gościnnym myślała o tym, że Dan jest blisko i że gdyby tylko przestała mieć się na baczności i pozwoliła mu...

- Anito, w porządku?

- Tak, w porządku! - Spojrzała na Dana ponad stołem i pomyślała, że chyba mu na niej zależy.

- Wyglądałaś, jak gdybyś miała zaraz zemdleć.

- Zemdleć? Nie ja! Jestem twarda jak kamień.

- Myślę, że to nie jest dobre porównanie - stwierdził. - Okej, skończyłem. Dziękuję wszystkim za pomoc.

Anita towarzyszyła swojej pacjentce na oddział, gdzie jeszcze przez chwilę monitorowała jej ciśnienie.

- Dalej nie mam czucia w dolnej połowie ciała - poskarżyła się Catherine, gdy Anita usiadła, żeby uzupełnić kartę pacjentki. - Czy to normalne?

- Musi minąć trochę czasu. Wrócę za godzinę lub dwie, a wówczas znieczulenie przestanie już działać. Dostaniesz wtedy środki przeciwbólowe.

Catherine skrzywiła się.

- Najlepiej by było, gdyby działało jeszcze przez kilka tygodni, dopóki nie przestanie boleć.

- Nie martw się, nie pozwolimy, żebyś cierpiała
- uśmiechnęła się Anita.

Wracając na oddział ratunkowy, Anita wstąpiła na położnictwo, aby sprawdzić, jak się czuje Jane. Jej pacjentka siedziała w fotelu, próbując nakarmić małego Matthew, który wyraźnie nie chciał współpracować.

- Pani doktor, tak się cieszę, że pani przyszła. Już miałam dać za wygraną. Chyba mi się nie uda go karmić. Powinnam przejść na butelkę.

- Jane, spróbujmy raz jeszcze - rzekła Anita łagodnym głosem i wzięła chłopca na ręce. - Siedzisz wygodnie?

- Niezupełnie.

- Musisz się odprężyć. Usiądź w łóżku.

Anita poklepała niemowlę po plecach, a ono zrewanżowało się głośnym beknięciem. To mu pomoże współpracować z mamą, jest jakaś nadzieja!

- Matthew jest spokojny, mogę ci go oddać. Bądź łagodna, ale stanowcza... Widzisz, zrozumiał, o co chodzi i wygląda na to, że jest głodny.

- Pani doktor, on ssie! Czuję to!

- Bardzo dobrze. Jesteś wspaniałą matką, Jane. Została jeszcze przez kilka minut, by podtrzymać

Jane na duchu, a potem wezwała do niej pielęgniarkę.

Po drodze wstąpiła do dyżurki, by porozmawiać z siostrą Banesą i uświadomić jej, że Jane jest niezwykle wrażliwą osobą, która łatwo może popaść w fobię co do swojego dziecka, a potem w depresję poporodową. Siostra obiecała, że uczuli wszystkie pielęgniarki, aby były dla niej wyrozumiałe.

Kiedy znalazła się z powrotem na oddziale ratunkowym, okazało się, że zaczęto przywozić rannych po wypadku drogowym. W pokojach zabiegowych jedni czekali na opatrzenie obrażeń, a innych trzeba było przygotować do operacji. Byli to pasażerowie autobusu szkolnego. Hałas powodowany przez dzieci i ich krewnych był nie do wytrzymania.

Anita zdołała ustalić, co się stało na wyboistej drodze wiodącej z jednej z okolicznych wsi. Motorower wyprzedzał autobus i zajechał mu zbyt wcześnie drogę. Kierowca skręcił gwałtownie, chcąc uniknąć potrącenia motorowerzysty, i autobus znalazł się w rowie. Na szczęście, chociaż dzieci nie były zapięte -pasami, obyło się bez ofiar.

Pod koniec dnia Anita była wyczerpana. Straciła rachubę czasu. Na szczęście hałas słabł, bo pacjentów odwożono na inne oddziały lub zabierano do domów.

- Kość w ręce Fahida będzie się szybko zrastać - tłumaczyła zatroskanej matce, mówiąc w języku hindi, którego nauczyła się w dzieciństwie.

Poczuła ulgę, że znajomość języka wróciła bardzo naturalnie. Ojciec Anity mówił płynnie w hindi i porozumiewał się tym językiem z pacjentami. To on pomógł jej nauczyć się podstawowych terminów

z anatomii i fizjologii, kiedy jeszcze była bardzo młoda.

- To jest kość łokciowa - tłumaczyła matce, wskazując jej zdjęcie rentgenowskie. - Potrzeba czterech do pięciu tygodni, aby to złamanie się zrosło, a potem zdejmujemy gips. Pani syn będzie zdrow jak ryba.

Po raz pierwszy w ciągu całego dnia pozwoliła sobie na przerwę. Usiadła na twardym krzeselku w oddzielnym parawanem boksie do badań i zabiegów. Chwilę potem przyszedł Dan i przysiadł na leżance.

- Właśnie przekazałem obowiązki nocnej zmianie. Skończyłaś dyżur?

- Tak, na szczęście.

- Spiesz się, bo chciałbym spędzić trochę czasu z Joshem. Pojedziesz ze mną?

- Nie dzisiaj. Ucałuj go ode mnie i powiedz mu, że nie mogę się już doczekać niedzieli.

Podjęła decyzję i wstała. Jeżeli teraz stąd nie wyjdzie, rozmyśli się i znowu znajdzie się w domu Dana. Potrzebowała trochę czasu, by sobie to wszystko poukładać. Staje się jej zbyt bliski, a ona zbyt angażuje się uczuciowo.

On też wstał i podszedł z nią do drzwi.

- Jesteś pewna, że nie zmienisz zdania?

Posłała mu uśmiech.

- Zupełnie pewna. Dobranoc, Dan.

W niedzielę rano obudziło ją słońce przezierające przez szparę w zasłonach. Poprzedniego wieczoru martwiła się, nie wiedząc, co włożyć na plażę, a teraz dziwiła się, dlaczego ją to tak wyprowadziło z równo-

wagi. Włoży bikini, lekkie spodnie do połowy łydki, bawełniany top, i będzie bardzo fajnie.

Przypomniała sobie czasy, kiedy będąc jeszcze dzieckiem, jeździła na plażę z rodzicami. Najważniejsze, żeby wszyscy byli w dobrych nastrojach. Trzeba się poddać rytmowi chwili i stać się znowu dzieckiem.

Wstała i poszła do łazienki, z zadowoleniem rozglądając się wokół i stwierdzając, że w końcu zdołała zaprowadzić jako taki porządek w swoim małym królestwie. Ubrania zniknęły w szafie i w komodzie, a w dużym plastikowym pojemniku, bo nie znalazła jeszcze niczego lepszego, pojawił się nawet bukiet kwiatów.

Dostała go od jednej z pacjentek, która, opuszczając szpital, nalegała, by Anita wzięła kwiaty, które właśnie jej przysłano. Różowe goździki przybrane gałązkami paproci zajęły na stole główne miejsce, a pojemnik został wydobyty z kosza na śmieci i umyty. Pomyślała, że gdy wybierze się do centrum handlowego, powinna pamiętać o zakupie wazonu.

Biorąc prysznic, przypomniała sobie luksusową łazienkę w domu Dana. Szkoda, że nie wypróbowała tej jego olbrzymiej wanny. Liczyła, że okazja się powtórzy, nie miała jednak pojęcia, jak się zachowa. A sprawy jeszcze bardziej się komplikują, jeżeli znajdzie się w sypialni pana domu. Musi przestać snuć marzenia i być realistką. Między nimi zostało jeszcze wiele niewyjaśnionych kwestii.

W szufladzie z bielizną znalazła kostium kąpielowy, pozostałość po ubiegłorocznych wakacjach na wyspach greckich, przeżarty solą i wypłowiały od słońca. Szkoda, że nie kupiła sobie nowego!

Ale powodem wyprawy na plażę jest chęć zrobienia przyjemności Joshowi, powtarzała sobie. Nie musi podobać się Danowi. Kogo chce oszukać? Uznała ostatecznie, że wystarczy, jak będzie wyglądać pociągająco, a niekoniecznie uwodzicielsko. Zapakowała kostium wraz z ręcznikiem do dużej torby plażowej.

Dan uprzedził ją, że wyruszą wcześniej i śniadanie zjedzą dopiero na plaży. Zanim jednak o umówionej godzinie zadzwonił telefon, znalazła czas na uprząknięcie swojego małego mieszkanca.

- Jestem na dole, przy głównym wejściu - oznajmił Dan.

W szpitalu było spokojniej niż zazwyczaj. Anita zeszła po schodach prowadzących z aneksu mieszkalnego dla lekarzy i skierowała się w stronę drzwi. Danowi udało się zaparkować blisko wejścia. W otwartym oknie samochodu ujrzała Josha.

- Anita! Usiądź ze mną z tyłu.

Dan otworzył i przytrzymał jej drzwi.

Odpowiedziała mu uśmiechem, zauważając jednocześnie, jaki ma szczęśliwy i zrelaksowany wyraz twarzy. Lekkie bawełniane spodnie i koszulka polo sprawiały, że wyglądał tego ranka znacznie młodziej niż zazwyczaj. Pochylił się i musnął wargami jej policzek.

- Dzień dobry, Anito.

Josh wyciągał do niej rączki, żeby ją uściskać.

Dan zapiął mu pas, zatrzasnął drzwi i usiadł za kierownicą.

Natychmiast znalazła się w gorących objęciach Josha, który pachniał papają i ananasem.

- Josh, uważaj na swoje lepkie paluszki. Zaczekaj,

aż... Widzę, że już za późno. Przepraszam cię, Anito. Josh był zbyt głodny, żeby poczekać na śniadanie, więc wzięliśmy do woreczka trochę ananasa i papai.

- Nie przejmuj się, warto było dostać takiego całego. Mam w torbie chusteczki. Proszę! Najpierw twoje ręce, potem moje.

- Okej. Zostało trochę ananasa, jeżeli jesteś głodna.

- Dziękuję ci, Josh, ale chyba wytrzymam do śniadania.

- A ty, tato? - Chłopiec wyciągnął przed siebie rączki tak, aby Anita mogła je wytrzeć.

- Nie, dziękuję - odparł Dan, opuszczając parking.

Josh gadał przez całą drogę. W pewnym momencie Anita zauważyła, że Dan spogląda w lusterko wsteczne.

- U was wszystko w porządku?

- Super. Josh opowiada mi, co zrobimy, jak już będziemy na miejscu.

- To dobrze. Cieszę się, że się nie nudzisz.

- Josh chyba nigdy nie pozwoliłby mi się nudzić.

- Widzę, że polubiłeś Anitę.

Chłopiec próbował pochylić się do przodu, ale uniemożliwił mu to pas przypinający go do fotelika.

- Pewnie, że tak! Należy do moich najfajniejszych koleżanek. Ty też ją lubisz, prawda? Tato?

- Prawda. Jest jedną z moich najfajniejszych przyjaciółek.

- Jesteśmy na miejscu! - krzyknął Josh.

Anita ucieszyła się, że ten wątek się zakończył.

- Zobacz, Anito! Morze i plaża! Ale fajnie przyjeżdżać tutaj z tatą, a teraz z tobą! Jeszcze fajniej. Najfajniej!

- Zaczekaj, aż tata zaparkuje - powstrzymała przejętego chłopca.

Kiedy Dan zgasił silnik, Anita odpięła Joshowi pas i pozwoliła mu wygramolić się na parking.

- Tato, pomogę ci. - Chłopczyk stanął przy ojcu rozładowującym bagażnik, a potem wziął swój plecak i pobiegł naprzód. Anita przewiesiła przez ramię płócienną torbę, a Dan zabrał resztę rzeczy.

Poszli razem w kierunku morza. W pewnej chwili Anita poczuła, że Dan bierze ją za rękę. Prawie nie zauważyła tego gestu, bo odruchowo splotła swoje palce z jego palcami, tak jak dawniej. Kiedy zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła, wbiła wzrok w ścieżkę, starannie unikając kontaktu wzrokowego z Danem.

To jest takie proste - wpaść w dawny rytm przyzwyczajęń. Może dla Dana to nic nie znaczy, ale dla niej to jest ogromny skok do przodu. Jej opór chyba był bezskuteczny i widać nie potrafi zapobiec temu, aby nie zakochała się w nim znowu. Ale jakie to ma znaczenie, jeżeli będzie cieszyć się jego obecnością przez jeden dzień? Porozumienie, jakie nawiązało się między nimi, jest znacznie lepsze niż emocjonalny zamęt, którego zawsze doświadczała, kiedy usiłowała pojąć, dlaczego się rozstali.

Postanowiła, że będzie cieszyć się tym dniem!

Jakiego to powiedzenia nauczyła ją babcia w dzieciństwie? Przeszłość jest zamknięta, zapomnij o niej; przyszłość jeszcze nie nadeszła, więc się o nią nie martw; ale terażniejszość trwa, więc wykorzystaj ją jak najlepiej.

- Jesteś bardzo wyciszona, Anito.

- Cieszę się, że znowu jestem na plaży. To zna-

czy... jest tak pięknie. Przyjeżdżaliśmy tu, kiedy byłam dzieckiem.

Zdjęła klapki, żeby poczuć stopami piasek.

- Mmmm, gorący piasek, słońce na twarzy. Czy dziewczyna potrzebuje czegoś więcej?

O wiele więcej, podpowiedział jej jakiś złośliwy głos, kiedy Dan znowu wziął ją za rękę. Spojrzała mu w oczy i zobaczyła jego łagodny uśmiech.

- Przyjeżdżałaś tutaj z rodzicami?

- Tak. A po ich śmierci z moją amah.

- Byłaś mała, kiedy zginęli?

Zamilkła. Nadal cierpiała, gdy przypominała sobie chwilę, kiedy się dowiedziała o ich śmierci.

- To był wypadek samochodowy. Miałam dziesięć lat i właśnie wróciłam z wakacji, które spędzałam u babci w Anglii. Po ich śmierci przyjechała siostra mojej mamy i zostałam na jakiś czas w Indiach, a potem ona musiała wracać. Zdecydowano, że zamieszkałam z babcią, więc babcia wzięła mnie z powrotem do Anglii.

- Musiało ci być bardzo ciężko.

- To prawda! Brakowało mi rodziców. Anglia była taka chłodna, zwłaszcza w zimie, kiedy mieszkałam w internacie. Jak ja wtedy tęskniłam za tą plażą!

Przyspieszyła kroku i zaczęła biec. Cieszyła się, że jest tu znów z mężczyzną, w którym się kiedyś zakochała. Gdy ruszył za nią, poczuła, że może mu wybaczyć wszystko.

- Dan, spójrz na Josha! Pobiegł prosto do baru.

- Często jemy tu śniadanie w niedzielne poranki.

Przyjrzyj się tylko, jak kelnerzy mu nadskakują.

Gdy dotarli do drewnianej altany zbudowanej na

potężnych palach wbitych w piasek, Josh siedział przy stoliku i pił świeżo wyciśnięty sok z pomarańczy.

- Czy mogę poprosić o to samo? - spytała Anita przechodzącego obok kelnera.

Pochylił głowę i w drodze powrotnej przyniósł jej pełną szklanę.

Popijała cudownie chłodny napój i wpatrywała się w morze.

- Czekam na delfiny. Josh, widziałeś je dzisiaj?

- Nie, ale ostatnio widzieliśmy jednego, prawda, tato?

- Tak. Dał nam wspaniałe przedstawienie, naprawdę popisował się tym, jak potrafi wyskakiwać z fal. Pewnie niedługo znowu przypłynie. Mam delfinowe przecucie.

- Kiedy tata ma delfinowe przecucia, to one zawsze się pojawiają. Uważaj, Anito. To są czary... Tam! Widzieliście?

- Widziałam! Znowu! I drugi...

- A teraz dwa naraz!

Anita pomyślała, że wygląda to tak, jak gdyby te dwa delfiny specjalnie chciały zrobić im pokaz.

- Tato, czy one wiedzą, że je oglądamy?

- Z pewnością! Nie starałyby się tak, gdyby wiedziały, że nikt nie patrzy, prawda, Anito?

- Chyba słyszały, że dzisiaj na plaży będzie słynny chirurg, i poszły na całość.

- Jesteś słynny, tato?

- Tata jest słynny na swoim polu - odparła Anita.

- Jakim polu? - Josh rozejrzał się wokół. - Chyba na plaży, Anito.

Dan zaczął się serdecznie śmiać.

- Jestem dzisiaj słynny na plaży i dlatego delfiny zrobiły przedstawienie. Dlaczego nie zamawiamy śniadania? Jakie chcesz jajka, Anito? Nie, nie mów mi, spróbuję sobie przypomnieć...

- Jedliście kiedyś razem śniadanie? - zdziwił się Josh.

- Dawno temu. Właśnie przypominałem sobie, że Anita nigdy nie mogła się zdecydować.

Popatrzyła na niego i poczuła, że zaraz pęknie jej serce.

- Pójdę powiedzieć kelnerom, co zamawiamy - zakomunikował Josh i zeskoczył z krzesła. - Tata i ja lubimy jajecznicę, a ty, Anito?

Skinęła głową. Odniosła wrażenie, że czas się nagle zatrzymał i znalazła się tysiące kilometrów stąd, z powrotem w Londynie, w tych cudownych czasach, kiedy byli razem. Otrząsnęła się, widząc wyraz oczu Dana. Wyciągnął do niej rękę.

- Tyle wspomnień - rzeki ochryłym głosem. Zacisnęła palce na jego dłoni.

- Zbyt wiele - dodała.

- Nie, nigdy nie ma ich zbyt wiele. Pamiętasz, jak zrobiłem ci naleśniki na śniadanie, bo mieliśmy tylko jedno jajko?

Uśmiechnęła się.

- I podrzuciłeś jednego aż do sufitu.

- Przykleił się...

- A potem spadł na podłogę...

- I musieliśmy zjeść grzanki. A ja byłem głodny jak wilk, bo...

- Szszsz! - ostrzegła go, bo Josh podbiegł do stołika.

- Tato, dlaczego byłeś głodny jak wilk?

W oczach Dana ukazał się radosny błysk na wspomnienie nocy, jaką spędził z Anitą wiele lat wcześniej.

- Już nie pamiętam, Josh. A ty, Anito?

- To było tak dawno. Zanim się urodziłeś, Josh.

- To dlatego nie znałem cię, Anito. Cieszę się, że wróciłaś i że jesteś przyjaciółką taty.

- Ja też - dodał cicho Dan.

Do stolika zbliżył się kelner z olbrzymim półmiskiem jajecznicy, a za nim drugi, niosący grzanki oraz masło. Potem przyniesiono kawę i wielką miskę papai, ananasów i pomarańczy.

Delfiny odpłynęły, może chciały pozwolić im zjeść śniadanie. Obserwowali je z nad talerzy aż do momentu, gdy zniknęły im zupełnie z oczu.

Po śniadaniu Anita i Dan długą chwilę wpatrywali się w morze. Dobrze się czuli razem, siedząc teraz w ciszy, którą zakłócał jedynie szum fal rozbijających się o brzeg. Josh bawił się w piasku przed altaną. Próbował zbudować zamek i co sekundę pytał, kiedy wreszcie mu pomogą. W końcu Dan podniósł się na nogi.

- Chyba pójdę, muszę się wykazać. Czas spędzony produktywnie z dzieckiem, i tak dalej.

Anita się rozpromieniła.

- Jesteś wspaniałym ojcem.

Na twarzy Dana ukazał się wyraz zatroskania.

- Naprawdę tak myślisz? Mój ojciec starał się poświęcać mi czas, kiedy nie pracował, a był biznesmenem i często na kilka tygodni wyjeżdżał. Matka brylowała w towarzystwie, zapraszano ją na lunche na rzecz akcji charytatywnych czy na inne pochłaniające

mnóstwo czasu imprezy. Rzadko ją widywałem, kiedy byłem dzieckiem. W rzeczywistości nie wiem, jak wygląda normalne życie rodzinne. - Urwał. - Przepraszam, nie chciałem cię zanudzić.

- To ciekawe dowiedzieć się czegoś o twoim dzieciństwie. Kiedyś mówiłeś mi, że twoi rodzice kupili dom w Australii, żeby tam spędzić emeryturę. Czy są tam jeszcze?

- Tak, i są bardzo zadowoleni. - Dan patrzył na Josha z błogim wyrazem twarzy.

Anita wstała.

- Pomogę wam z tym zamkiem. Niedługo będzie za gorąco, żeby kopać.

- Wiem. W południe musimy się schować pod palmami, chyba że... A może powinniśmy wrócić do domu na sjęstę? Josh zwykle śpi wczesnym popołudniem, kiedy wraca ze szkoły.

- Tato, chodźcie się ze mną bawić.

- Już idziemy. Pojedziesz z nami do domu?

Anita zawahała się. Zmysłowe ciepło jego głosu zdradzało jego zamiary, a uczucia, jakie malowały się

w jego oczach, mogą znaczyć tylko jedno. Najbardziej kuszące było jednak to, czego nie powiedział.

- Sądząc po temperaturze, jaką osiągnęliśmy... - odpowiedziała tajemniczo.

- I to o tak wczesnej porze... - pociągnął wątek, a na jego urodziwej twarzy rozlał się leniwy uśmiech.

- A chyba robi się jeszcze goręcej...

- Jesteś pewien?

- Nie mam wątpliwości, Anito. Nie możemy ryzykować udaru słonecznego.

- No to w takim razie...

- Anito, łopatka dla ciebie! - zawołał Josh.
Razem budowali zamek, zrzucając z siebie kolejne warstwy ubrania, bo robiło się coraz cieplej. Po chwili

Anita zdjęła dżinsy i położyła je na piasku. Na piaszczystej plaży jej bikini wyglądało zupełnie dobrze. Nadszedł czas, żeby popływać i się ochłodzić.

- Anito, zaczekaj na mnie!

Zdjęła mu koszulkę, by mógł pobiec do wody razem z nią. Dan był ostatni. Gdy oni stali już po kolana w wodzie, on jeszcze szukał w torbie swych spodenek.

- Szybciej, tato!

Kiedy Dan był gotów, ujrzał, jak jego syn szaleje z Anitą na płyciźnie. Poczul nagły przypływ emocji. Oto kobieta, którą powinien był poślubić. Przeszłość powinna była wyglądać zupełnie inaczej.

Ale przecież nie jest za późno, by coś zmienić...

Z radosnym okrzykiem pobiegł w stronę morza i dołączył do dwojga osób, które kochał.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Josh zasnął. Pływanie go zmęczyło - oznajmił Dan, wychodząc na werandę.

Anita patrzyła, jak Dan idzie w jej stronę lekkim krokiem. Nie spodziewała się, że w swoim nowym życiu znajdzie tyle radosnego podniecenia. Euforia, której na nowo doświadczała, z pewnością minie. Gotowa była zaakceptować rozczarowanie, które niewątpliwie nastąpi, jeżeli zdecyduje się odnowić związek z Danem. Nie wiedziała, jak układają się jego stosunki z byłą żoną ani co się wydarzy, kiedy Rachel tu przyjedzie.

Dan usiadł obok Anity, która od przyjazdu z plaży siedziała na kanapie, odpoczywając i rozkoszując się Chłodnym powietrzem nawiewanym przez wiatrak na suficie.

- Obiecałaś mi kąpiel, żebyś mogła pozbyć się piasku - powiedziała, podnosząc nogę, by zademonstrować zapiaszczone stopy.

- Nie ruszaj się! - Dan udawał przerażenie. - Nie możesz tak przejść przez dom. Nie chcę mieć wszędzie piasku! Zaniósę cię.

- Nie, Dan! Naprawdę musisz?

- Zawsze cię nosiłem. Pamiętam, że jesteś lekka jak piórko. - Zanim zdążyła zaprotestować, porwał ją w ramiona. - Wcałe nie przytyłaś.

Anita roześmiała się.

- To możliwe, ale ty jesteś starszy, nie zapominaj o tym. Taka rycerskość jest dla młodszych mężczyzn.

- Nieprawda! Przestań ranić moją dumę! Nie mam jeszcze czterdziestki. I ćwiczę na siłowni, biegam po plaży, kiedy mam czas...

Trzymając ją na rękach, przemaszerował szybkim krokiem przez pokój w kierunku holu, a potem szybko wbiegł po schodach, jak gdyby chciał jej coś udowodnić.

Był tak cudownie seksowny, kiedy demonstrował swoją siłę! Oparła głowę o jego pierś.

- Nie narzekam. Bardzo mi się to podoba.

Czy będzie miała odwagę, by powiedzieć mu, że wszystko, co robili razem, było wspaniałe? Jak tak dalej pójdzie, to jeszcze się wygada, że wciąż go kocha. No nie, to za wiele, nawet gdyby to była prawda... ale oczywiście nie jest... Ach, dlaczego nie może po prostu cieszyć się chwilą?

Tak, cudownie jest nie myśleć, jak ta historia się skończy. Dan znów niesie ją na górę, i to jest takie romantyczne! Ile czasu minęło od poprzedniego razu? Czy to ma jakieś znaczenie? Znowu jest tak samo i tylko to jest ważne.

Przymknęła oczy w poczuciu absolutnej rozkoszy. Jest tak jak dawniej, zanim się rozstali... Nie myśl o tym! Przypomnij sobie, jakie romantyczne było wasze życie! Podczas każdego spotkania przy powitaniu splatały się ich palce, a przez nią przebiegał dreszcz podniecenia.

Kiedy otworzyła oczy, spostrzegła, że Dan minął drzwi do pokoju gościnnego i skierował się w stronę

swojej sypialni. Wstrzymała oddech, gdy popchnął drzwi i zaniósł ją do swojej łazienki.

Kątem oka dostrzegła, że jego część domu jest równie luksusowo urządzona jak pozostała. Było w niej coś nieuchwytnie męskiego, co nieomylnie sugerowało, kto tu mieszka. Duża antyczna szafa z mahoniem, rzędy półek z książkami, łóżko z pogniecioną pościelą i ubrania porozwieszane na fotelach...

Pchnął stopą drzwi wiodące do łazienki. Anita poczuła aromatyczny zapach i kiedy rozejrzała się, zobaczyła ogromną wannę napełnioną pachnącą wodą i płatki róż pływające na powierzchni.

- Przygotowałeś dla mnie kąpiel!

- Nie dla ciebie, tylko dla nas. - Położył ją ostrożnie na dużym ręczniku rozłożonym na podłodze. A potem położył się obok niej i wziął ją w ramiona. - Jesteś gotowa... na kąpiel?

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale jej słowa utonęły w pocałunku. Wtuliła się w Dana. Nie wiedziała, która ręka należała do kogo, tak gorączkowo zdierali z siebie ubranie. Uświadomiła sobie, że Dan pragnie ją wziąć tu, na podłodze, ale celowo przedłużył jej oczekiwanie.

Dlaczego musi oprzeć się pokusie i nie może uwierzyć, że wszystko wygląda tak samo jak wtedy, kiedy byli razem? Wiedziała, dokąd ta romantyczna sceneria ich zaprowadzi...

Dan uniósł ją w ramionach i zanurzył w wannie. Pograżyła się w cieplej pachnącej wodzie i poddała się jego uwodzicielskim zabiegom. Ale kiedy poczuła pożądanie, zrozumiała, że Dan może ją bez trudu uwieść.

Już mu się to udało, i to w wyniku samej ich bliskości.

Ale chciała go jeszcze powstrzymać, aby delektować się każdą cenną chwilą, więc próbowała jak najdłużej utrzymać beztroski nastrój.

Uniosła głowę znad obłoków perfumowanej piany i popatrzyła na Dana, który przyglądał się jej z drugiego końca ogromnej wanny.

- Jest specjalnie taka duża. Żeby mogły się w niej zmieścić dwie osoby.

- Organizujesz tu przyjęcia?

Jej ton był żartobliwy - udawała, że jest teraz jedyną kobietą w jego życiu, co nie mogło być prawdą. Mężczyznę takiego jak Dan, przystojnego, odnoszącego sukcesy, musi otaczać wianuszek adoratek. Zauważyła, jak personel medyczny płci żeńskiej poświęca mu uwagę wykraczającą znacznie ponad szpitalne obowiązki.

Dan posłał jej przewrotny uśmiech.

- Przyjęcia? Ależ oczywiście, ale nie co wieczór. To byłoby nudne. Odmiana dodaje życiu pikanterii, nie uważasz?

Stopą dotknął jej kostki, a potem powoli skierował ją w stronę jej kolana. Podniósł się wyżej ponad kołderkę piany i wyciągnął do niej ramiona. Skapitulowała. Jak mogłaby mu się przeciwstawić i właściwie dlaczego? Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła jego głowę do swojej. Znaleźli się blisko siebie w tym perfumowanym raju.

Gdy ją delikatnie pocałował, poczuła się, jakby miała się rozpląnąć. Jego ręce pieściły jej ciało, najpierw nieśmiało, a potem z coraz większą namiętnością. Wyprężyła się i przysunęła bliżej, by go przyjaść.

Kiedy go poczuła w sobie, jęknęła, gdy jej ciałem wstrząsnęła rozkosz.

- Tak, tak... o tak!

Nagle dotarło do niej, że ten odrealniony głos, który usłyszała, jest jej własnym głosem. Nie zdawała sobie sprawy, że w ogóle wydała z siebie jakiś dźwięk. Wszystko działo się jakby mimo woli. Poddała się temu mężczyźnie i zjednoczyła z nim w głębokiej harmonii. Należy do niego, zawsze do niego należała.

Kiedy obudziła się, dopiero po chwili zdała sobie sprawę, gdzie jest. Leży we wspianym łóżku Dana, zagrzebana w pogniczonych prześcieradłach, i nie może sobie przypomnieć, jak się tu znalazła, ale przepełnia ją cudowne uczucie, że kochała się z Danem przez bardzo długi czas.

Odwróciła na poduszce głowę i poczuła ukłucie zawodu, kiedy zdała sobie sprawę, że jest sama. Usłyszała szum wody i domyśliła się, że Dan jest łazience. I wtedy przypomniała sobie, że sypialnia Josha znajduje się na tym samym piętrze.

Powinna wstać, ale jej ciało omdlewało. Nie miała ochoty opuścić tego ogromnego łóżka czy też pozbyć się uczucia całkowitego zaspokojenia. Pragnęła pozostać jak najdłużej w tym wygodnym gniazdku, pławiąc się w nasyceniu, ale musiała powrócić do świata rzeczywistego.

Zerknęła na budzik stojący na nocnej szafce i zobaczyła, że minęły prawie dwie godziny od chwili, kiedy Dan jej powiedział, że Josh śpi. Naprawdę powinna wstać, bo gdy usłyszy, że Josh ich woła, należałoby pójść do jego pokoju i uspokoić go, że nie jest sam.

Zadzwoił telefon stojący przy łóżku. Anita zawołała Dana, który wyszedł z łazienki owinięty ręcznikiem. Zamarkował w powietrzu pocałunek w jej stronę i pospieszył do telefonu.

- To może być ze szpitala. W niedzielę wieczorem jestem na dyżurze pod telefonem. Samaya zawsze przychodzi, żeby się zająć Joshem, więc... - Podniósł słuchawkę. - Kto mówi? Profesor Crawford? Przepraszam, nie wiem, kto pani podał mój numer, ale... - Nagle ze słuchawki wydobyły się odgłosy perlistego śmiechu. - Rachel? Dlaczego od razu tak nie mówisz? Tak, wiem, że tak się nazywałeś, ale w pierwszej chwili nie skojarzyłem. To zabrzmiało tak oficjalnie. Nabrałaś mnie... Oczywiście, że wiem, że jesteś profesorem... Posłuchaj, to nie jest dobry moment...

Spojrzał kątem oka na Anitę. Wstała i poczuła, że przebiega przez nią nagły dreszcz. I nie dlatego, że Dan wcześniej obniżył temperaturę chłodzenia, aby ostudzić ich rozgorączkowane ciała.

Dzwoni Rachel, jego była żona, matka jego syna. Kobieta, której Anita miała nadzieję nigdy nie zobaczyć. Dan dał jej do zrozumienia, że jego związek z Rachel był zupełnie inny niż ten, który połączył ich oboje. Zapewne łączy ich swobodna przyjaźń, sądząc po sposobie, w jaki ze sobą rozmawiają. A może jest to coś więcej niż przyjaźń? Czy też ona, Anita, wszystko błędnie interpretuje? Tak czy owak, nie chciała tutaj zostać i słuchać, jak Dan gawędzi z Rachel.

Zmusiła się, by wstać. Podniosła wilgotny ręcznik, który rzucili na podłogę, kiedy Dan przyniósł ją z łazienki. Teraz ich miłosna przygoda wydała jej się snem. Tym rodzajem snu, który prześladował ją po

ich rozstaniu, gdy myślała, że nie będzie mogła żyć bez Dana.

Zdrętwiała, usłyszawszy, że Dan się śmieje, jak się jej wydawało, porozumiewawczo. Poczuli się odtrącona, niepotrzebna w tej rodzinie złożonej z matki, ojca oraz dziecka.

Rachel ma z Danem więcej wspólnego niż ona: łączy ich małżeństwo, ciąża, poród, radość z dziecka, które im się urodziło... I co jeszcze, o czym nie wie?

W porządku, przyznała, jest na dobrej drodze, aby zzielenieć z zazdrości, ale cóż innego może sobie pomyśleć, słuchając, jak Dan beztriosko rozmawia ze swoją byłą żoną?

Westchnęła i próbowała się uspokoić. Jeszcze chwilę wcześniej była absolutnie szczęśliwa, a teraz... Teraz nie wie, co o tym wszystkim myśleć. Zamknęła za sobą drzwi do łazienki, by nie słyszeć jego głosu i kaskad perlistego śmiechu płynącego ze słuchawki. Jak na profesora Rachel musi być bardzo młoda. Młoda i beztrioska. Czego ona właściwie chce? Odnowić związek z byłym mężem? Odzyskać syna?

Weszła do wanny z jeszcze ciepłą wodą. Piana trochę opadła, tak jak jej dobry nastrój. Jaka była głupia, by sobie wyobrażać, że Dan należy znowu do niej, chociaż przez krótką chwilę. Jest za bardzo ufna - zawsze szła za głosem serca, zamiast kierować się rozumem.

Ze szklanej ozdobnej butelki stojącej na brzegu wanny dołała do wody trochę płynu do kąpieli i zamieszala lekko.

Była tak zajęta tym, co robi, że nie usłyszała, jak Dan wszedł do łazienki.

- Ach, jeszcze więcej piany! Na czym to skończyliśmy?

Jak on może zachowywać się z taką nonszalancją? Zrzucił ręcznik i wszedł do wanny. Anita odwróciła głowę, by nie patrzeć na jego atletyczny tors. Najlepiej by było opuścić teraz wannę i powiedzieć mu wyraźnie, co o nim myśli. Zaraz to zrobi, niech no tylko nadejdzie odpowiednia chwila.

Leżała spokojnie, odwrócona do niego tyłem, on tymczasem znów przyciągnął ją do siebie. Zamarła, gdy poczuła jego ręce. Nadszedł czas, by wyjawić mu, co myśli o tej całej sytuacji.

- Więc co mówiła Rachel?

- Zdecydowała, że przyjedzie wcześniej, niż planowała, żeby spędzić trochę czasu z Joshem.

- A jednak!

W jakiś sposób znalazła w sobie siłę, aby wyzwolić się z ramion Dana i wyjść z wanny. Z dużego stosu na półce chwyciła puszysty ręcznik kąpielowy i się nim owinęła, po czym usiadła w fotelu na drugim końcu łazienki i spojrzała gniewnym wzrokiem na tego irytującego mężczyznę, który ciągle doprowadzał ją do szału. Przynajmniej próbowała wyglądać na wściekłą, ale czy on to zauważy?

Dan stał z twarzy pianę, zaskoczony miną Anity.

- Czy coś powiedziałem?

- Nie chodzi o to, co powiedziałeś, tylko o to, czego mi nie powiedziałeś na temat związku z Rachel. Czy to jest w porządku, że ona na sześć lat wycofuje się z życia dziecka, a potem, wiedziona kaprysem, zjawia się tu nagle, bo przypadkowo ma coś do zrobienia na tutejszym uniwersytecie. Jak gdyby nigdy nic

chce poznać Josha i może... odnowić swój związek z jego ojcem?

Dan otworzył usta, ale Anita nie dała sobie prze-rwać.

- Powiedz mi, Dan, czy uważasz to za normalne?

- Anito, ona cierpiała na depresję poporodową, kie-dy -jak to ujęłaś - wycofała się z życia dziecka.

Dan wyszedł z wanny, owinał się ręcznikiem i u-siadł na drugim końcu łazienki.

- Ale nie przeszkodziło jej to w robieniu kariery i osiągnięciu sławy w dziedzinie chirurgii.

- Posłuchaj, nie kłómy się - poprosił pojednaw-czo. - Rachel przyjeżdża za kilka tygodni i zanim rozpocznie wykłady na uniwersytecie, będzie miała trochę wolnego czasu. Dwa lub trzy tygodnie, które chce poświęcić na poznanie Josha. Ciebie zaś pragnął-bym poinformować, że mój związek z Rachel pozostanie platoniczny i przyjazny, taki, jaki powinien być między kulturalnymi byłymi partnerami, którzy mają wspólne dziecko.

Anita pomyślała o konsekwencjach swego zachowania. Nie powinna zrażać do siebie Dana, okazując mu, jak bardzo jest zazdrosna o tę kobietę. Musi zachować spokój i rozsądek. Ale czy kiedykolwiek była rozsądna w kwestii Dana?

Z godnością pozbierała z podłogi swoje rzeczy i zaczęła się ubierać. Wiele razy ubierała się w obecności Dana, a teraz nagle poczuła się niezręcznie. Dan odwrócił wzrok, jak gdyby chciał jej przez to zakomuni-kować, że jeżeli zdążyło się między nimi nawiązać jakieś porozumienie, to i tak zostało już zburzone.

Nagle dobiegł ich cienki głosik:

- Tato, gdzie jesteś?

Dan zerwał się z krzesła i sięgnął po ubranie.

- Zajmę się Joshem - oznajmiła spokojnie Anita, już ubrana, i poszła do pokoju chłopca.

Josh stał przy łóżku, wyglądając na zagubionego. Ucieszył się na jej widok.

- Anita! Cieszę się, że nie wróciłaś do szpitala. Samaya jest w kuchni, robi dla nas ciasteczka. Zejdiesz ze mną na dół? Zostaniesz na podwieczorek?

Zawahała się. Wyczekujący i proszący wyraz twarzy Josha zupełnie ją rozbroił. Jak mogłaby odrzucić zaproszenie tego przemiłego chłopczyka? Tego wspa-
niałego dziecka, które dotąd nie wie, jak to jest mieć prawdziwą matkę, która by się nim zajmowała.

- Z przyjemnością.

- Fajnie! A gdzie jest tata?

- Zaraz zejdzie. My pójdziemy pierwsi.

Wzięła go za rączkę i pomaszerowali w kierunku schodów. Anita przekonała samą siebie, że nie po-
win-

na oceniać Rachel oraz roli, jaką ta kobieta odgrywa lub nie w życiu Josha.

Dan dobrze się nim opiekuje, jest dla niego jedno-
cześnie ojcem i matką, a kiedy udaje się do pracy, zastępuje go Samaya. Ale temu małemu chłopcu i tak musi być trudno obywać się bez matki. A Dan naj-
widoczniej coś jeszcze do Rachel czuje. Ona, Anita, nie jest w stanie tego zmienić.

Dobrze wiedzieć, że przyjaźń chłopca jest bezin-
teresowna, czego nie mogła powiedzieć o jego ojcu! Uznała, że może się z nim dalej widywać tylko pod warunkiem, że będzie w stanie się kontrolować, zanim nie dowie się czegoś więcej.

Josh pobiegł przed nią do kuchni.

- Samayo, Anita zostanie na podwieczorek. Fajnie, co? Wystarczy nam ciasteczek?

- Ile ty zjesz, Josh? - zapytała Samaya, wyciągając z piecyka kolejną blachę.

Josh zaczął liczyć.

- Osiem, dziewięć, dziesięć. Z tymi, które upiekłaś wcześniej, na pewno wystarczy.

Kobieta uśmiechnęła się do Anity.

- Zaniosę je do altany w ogrodzie. Dan w niedzielę zawsze tam pije herbatę przed pójściem do szpitala. Zejdzie... zaraz?

Anita odwzajemniła jej uśmiech.

- Już schodzi. Zabiorę Josha do ogrodu.

- Pójdę z wami - powiedział Dan, wpadając do kuchni.

Po kilku minutach siedzieli już w pięknej altanie, rozkoszując się zapachem róż i uroczynu czerwonego, niesionym do ogrodu przez wieczorną morską bryzę.

- To takie angielskie, pić herbatę w ogrodzie - zauważyła Anita.

Starła się być bardzo uprzejma, chociażby po to, aby dać Danowi do zrozumienia, że nie ma zamiaru kontynuować dyskusji na temat Rachel - a przynajmniej nie w obecności Josha.

- Tato, zabrakło soku ananasowego. Mogę pójść do kuchni?

- Tak, oczywiście.

Josh pobiegł przez trawnik w stronę domu.

Dan odstawił filiżankę i wyciągnął dłoń w pojedynczym geście. Anita przez chwilę wahała się, ale

w końcu dotknęła jego palców. Pochylił się do przodu, żeby ją przytrzymać.

- Rozejm? - Zrobił minę małego chłopczyka, której nigdy nie potrafiła się oprzeć.

- Kiedy ona przyjeżdża?

- Jesteś zazdrosna!

- Oczywiście, że jestem zazdrosna!

Słowa te wymknęły się jej niepostrzeżenie. A tak się starała kontrolować!

Dan wstał i okrążył stół.

- Naprawdę nie masz powodu do zazdrości.

- Dan, nie jesteśmy znowu parą. Nie zakładaj, że ponieważ poszliśmy do łóżka, to wskrzesiliśmy nasz dawny układ. Jest wiele powodów, dla których nie można cofnąć zegara i zacząć od nowa.

- Jest tak dobrze, kiedy jesteśmy razem. Marzyłem o tym, Anito.

Poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Jest dobrze, jest wręcz cudownie, lecz nie zniosłaby już kolejnego bolesnego rozczarowania. Kiedy spotka tę całą Rachel, tę swoją przeciwniczkę, może dowie się, co zaszło...

- Anito, czy nie możesz po prostu cieszyć się tym, co jest między nami, zamiast myśleć o przeszłości?

Popatrzyła mu w oczy i poczuła, że jej determinacja słabnie.

- Spróbuję.

Schylił się, żeby pocałować ją w usta. Poczuła, że tym pocałunkiem przypieczętowują swój związek. A więc tak będzie wyglądała ich najbliższa przyszłość. Przynajmniej do czasu wyjazdu Rachel, która albo zdecyduje się tu zostać, albo wyjedzie stąd z synem...

- A co będzie, jeżeli Rachel zechce zabrać ze sobą Josha? - zapytała. - Pamiętam, jak mówiłeś, że przyznano ci opiekę nad nim, kiedy był jeszcze niemowlęciem, ale teraz ona może zmienić zdanie. Zwłaszcza kiedy zobaczy, jaki Josh jest miły...

- Skoro o nim mowa - ostrzegł ją Dan, widząc zbliżającego się syna. - Uwaga na sok, Josh, wylewa ci się! Skończymy tę rozmowę, kiedy...

Zadzwoniła komórka Dana.

- Tak, sestro... zaraz przyjeżdżam...

Josh zdażył się już wdrapać Anicie na kolana i zaczął szeptać jej do ucha:

- Tata rozmawia ze szpitalem. To znaczy, że pojedzie wieczorem do pracy. A czy ty musisz...

- Poważny wypadek na wybrzeżu. Przewrócił się statek pasażerski. Wiozą kilka ofiar bezpośrednio na nasz oddział ratunkowy, więc potrzebni są wszyscy lekarze. Pomożesz nam, Anito?

Spojrzała na smutną buzię Josha.

- W porządku. Jestem do tego przyzwyczajony. Kiedy dorosnę, też zostanę lekarzem i będę z wami jeździł.

- To rozumiem! - Dan podniósł syna z kolan Anity i rozwichrzył mu dłonią czuprynę. - Postaramy się wrócić jak najwcześniej.

- Josh, po pracy zostanę w szpitalu - oznajmiła Anita, uważając, że ojciec i syn muszą wiedzieć - każdy z nich na swój sposób - czego mogą się dziś spodziewać.

Dan nie skomentował jej uwagi, a Josh pocałował ją w policzek.

- Przyjedziesz niedługo do mnie?

- Z dużą przyjemnością.
- Musimy już jechać. - Dan, z Joshem na rękach, skierował się w stronę domu. - Wygląda na to, że mamy dużo pracy.

Samaya krzątała się w kuchni, ale gdy się w niej pojawili, przejęła chłopca z jego rąk.

- Chodź, Josh. W co pogramy dziś wieczorem?
- Może w szachy?
- Wygrałeś ze mną ostatnim razem, ale dzisiaj...
- Uczę go grać w szachy. Josh robi szybkie postępy
- wyjaśnił Dan, kiedy biegli do samochodu.

- Jest bystry. Świetnie sobie dajesz radę z jego wychowaniem. Powiedziałeś mu, że jego matka przyjeżdża?

- Jeszcze nie. - Dan zapalił silnik i ruszył w stronę bramy. - Jest za wcześnie, żeby mu o tym mówić, bo Rachel może zmienić zdanie albo...

- Często się to zdarza?

Dan patrzył przed siebie z nieodgadnioną miną.

- Przez ten krótki czas, kiedy ją znałem... Posłuchaj, zmieńmy temat i skoncentrujmy się na pracy, dobrze?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy Dan i Anita dotarli do szpitala, wielu nowych pacjentów już tam było. Z tego, co Anita zdołała się dowiedzieć od mniej spanikowanych rannych i ich krewnych, wynikało, że na dwupokładowym jachcie odbywało się przyjęcie. Zebrani oglądali delfiny skaczące ponad wodą, kiedy nagle jacht się przewrócił. Zapewne zbyt wiele osób zgromadziło się na górnym pokładzie przy jednej z burt.

- Dwie osoby uznano za zaginione, ale straż przybrzeżną w dalszym ciągu ich poszukuje. Jeden pacjent zmarł tuż po przywiezieniu do szpitala. Ratownicy próbują reanimować młodą kobietę bez oznak życia. Chodźmy im pomóc.

Pobiegli do oddzielonej parawanem kabiny, gdzie zmęczony ratownik oznajmił, że nie wyczuwa pulsu. Dan przewrócił kobietę na bok i sprawdził, czy nic nie blokuje dróg oddechowych.

- Panie doktorze, ona miała wodę w płucach - tłumaczył młody mężczyzna. - Wypompowaliśmy ją, ale...

- Zaczekajcie, wyczuwam słaby puls - rzekła Anita, trzymająca palce na zimnym nadgarstku ofiary.

Dan obrócił ją na wznak i rozpoczął badanie klatki piersiowej stetoskopem.

Minęła cała wieczność, zanim podniósł głowę i popatrzył na Anitę.

- W kardiologii jest nowy lek, który w podobnym przypadku okazał się skuteczny. Zmierzcie jej jeszcze raz ciśnienie.

Anita kontynuowała reanimację do czasu powrotu Dana z lekiem. Dan zrobił kobiecie zastrzyk. Wydawało się, że czas się zatrzymał, kiedy stali nad nią, czekając na reakcję. Anita wręcz wstrzymała oddech. Jeszcze raz sprawdziła ciśnienie. Przedtem bardzo niskie, teraz zaczęło się podnosić.

Kilka sekund później pacjentka otworzyła oczy.

- Fatima! - Młody mężczyzna rzucił się na kozetkę, na której leżała. - Pani doktor, ona wyjdzie z tego?

- Wszystko wskazuje na to, że dochodzi do siebie. Jest silną i zdrową kobietą, ale musimy zostawić ją w szpitalu na obserwacji - odparła Anita po hindusku.

Dan zajął się następnym pacjentem, a ona pół godziny później, po wykonaniu wszystkich niezbędnych badań, poleciła przenieść Fatimę na właściwy oddział.

Przeszła do następnej ofiary -jednego z członków załogi, który zranił się w nogę.

- Pod łodzią utknęła jakaś kobieta - tłumaczył w dziwnej mieszance hindi i miejscowego dialektu.

- Próbowałem do niej dotrzeć, ale noga mi uwiesza w jakiejś szczelinie. Wyrwałem ją, ale poczułem straszny ból, o tutaj. Chyba straciłem przytomność.

Anita przecięła nożyczkami nogawkę dżinsów. Nie potrzebowała prześwietlenia, by zdiagnozować otwarte złamanie kości udowej.

- Ahmedzie, ma pan złamane udo. Zrobimy zdjęcie i wtedy zdecydujemy o dalszym leczeniu.

- Dobrze, pani doktor. Czy przywieziono już tę kobietę, no tę, którą próbowałem uratować?

Anita zawahała się, bo przekazano jej złe wiadomości.

- Obawiam się, że nie. Jacht już zatonął, a ona dalej była uwięziona. Są tam teraz doświadczeni nurkowie, ale już niewiele mogą zdziałać.

Oczy Ahmeda napełniły się łzami.

- Szkoda, że nie mogłem jej pomóc. - Zakrył twarz dłonią, głos uwiązł mu w gardle. - Żałuję, że...

- Zrobił pan wszystko, co się dało. Próbował pan. Czasami nic więcej nie możemy zrobić. - Zamilkła. Chciała jeszcze dodać, że czasami to nie wystarcza, lecz zrezygnowała.

- Czy znaleziono wszystkie ofiary?

Anita i Dan usiedli nad filiżanką herbaty w spokojniejszej części oddziału.

Dan skinął głową.

- Trzy osoby nie żyją. Kobieta uwięzioną we wraku uznano za zmarłą. Dziesięć osób wypuszczono do domu, reszta jest w szpitalu.

- Nurkowie ją znaleźli?.

- Mówią, że nie miała szans na przeżycie. Nie mogli się do niej dostać, bo utknęła w bardzo wąskim przejściu.

- Wiem. Jeden z moich pacjentów próbował ją stamtąd wydostać i złamał sobie kość udową.

- Ahmed, prawda? Założyłem mu gwóźdź. Kiedy odwiedziłem go na ortopedii, pytał mnie o tę kobietę. Żałuje, że nie zdołał jej uratować.

- To odważny młody człowiek. Będzie miał problemy z nogą?

- Pani doktor, czy pani sprawdza, jak się wywiązałem ze swoich obowiązków?

Anita uśmiechnęła się.

- To twój pierwszy uśmiech od chwili, kiedy wyjechaliśmy z domu.

- Wcześniej nie było powodu się uśmiechać.

- Więcej osób przeżyło, niż zginęło.

- Tak, ale spróbuj to powiedzieć ich rodzinom.

- Anito, nie możesz dopuścić do tego, żeby twoja praca wpędzała cię w depresję. Musisz nabrać dystansu, bo nie pomożesz następnym pacjentom.

- Jutro będę w lepszej formie, jak się wyśpię.

Wstała i zdjęła z szyi stetoskop, jak gdyby chciała zaznaczyć, że skończyła dyżur.

Dan powstrzymał ją ruchem ręki.

- Nie spiesz się. Pojedź do mnie na drinka, zrelaksujesz się, a rano przywiozę cię, odświeżoną i wypoczętą...

- Nie zgadzam się!

Rozbawił ją sposób, w jaki na nią patrzył. Poczowała w sobie jakieś poruszenie, ale postanowiła być twarda. Narosło zbyt wiele problemów, a chociaż raz chciała nad nimi zapanować.

- Naprawdę chcesz spędzić tę noc u siebie? Kilka razy tam nocowałem i wiem, że trudno tam odpocząć. Całą noc słychać karetki na sygnale, a poza tym to twarde wąskie łóżko...

- Dan, nie chcę teraz mówić o prawdziwych powodach. Nie w tym miejscu.

Ściszyła głos i rozejrzała się wokół. Dostrzegła kilka pielęgniarek pchających przed sobą wózki z lekami i instrumentami.

- To z powodu przyjazdu Rachel? - zapytał cicho.

- Porozmawiamy o tym kiedy indziej.

- Moglibyśmy porozmawiać dziś wieczorem.
Potrzęsła głową i posmutniała, bo nigdzie tak nie pragnęła znaleźć się tej nocy, jak u niego w domu. Uniósł ręce w geście rezygnacji.

- Zostałem pokonany. Śpij dobrze.

Odwrociła się i ruszyła przed siebie szybkim krokiem, by nie zmienić zdania. A mogłaby spędzić z nim całą noc...

Podczas kilku kolejnych dni ich związek w jakiś sposób się odmienił. W szpitalu Dan był uprzejmy, lecz do siebie jej nie zapraszał. Anita rzuciła się w wir pracy, próbując przekonać samą siebie, że tak będzie lepiej. Uznała, że dopóki nie pozna Rachel, nie poczuje się bezpiecznie.

Ale napięcie wynikające z ochłodzenia jej stosunków z Danem dawało się jej we znaki. Odczuła wyraźną ulgę, kiedy jedna z pielęgniarek przekazała jej prośbę Dana, aby przyszła do jego gabinetu.

Idąc tam, czuła lekki niepokój. Ale może porozmawiają i atmosfera się oczyści?

Gdy zapukała, natychmiast otworzył drzwi. Wciągnął ją do środka, a chłód, z jakim ją przez kilka ostatnich dni traktował, gdzieś zniknął. Wzięła głęboki oddech.

- Czy to ma związek z pracą czy...
- Musiałem się z tobą zobaczyć. Nie mogę znieść tego dystansu pomiędzy nami.
- Byłeś taki nieprzystępny!
- Odrzuciłaś moje zaproszenie po wypadku na jachtach. Chciałem...
- Wiem, czego chciałeś. Ja też tego chciałam, ale

sam wiesz, że niedługo przyjeżdża Rachel i... Kiedy ona właściwie przyjeżdża?

- O tym właśnie chciałem z tobą porozmawiać, bo dzwoniła. Wcześniej, niż się spodziewaliśmy. Za cztery dni. Powiedziała, że nie może się doczekać, aż zobaczy Josha.

- Za cztery dni? - Odsunęła się od niego i opadła na fotel przy oknie.

Podszedł do niej, przysunął bliżej drugi fotel i objął ją ramieniem.

- Wiedziałałam, że to już niedługo, ale...

- Anito, przecież to nic strasznego.

- To twoja była żona! Na miłość boską, jest matką Josha!

- I jeszcze jedno. Josh bardzo za tobą tęskni. Bez przerwy o ciebie pyta.

- Nie zapraszałeś mnie od czasu...

- Odmówiłaś mi. Nie przypuszczałem, że chciałaś przyjść.

- Byłam zmęczona. I nie wiedziałam, co myśleć o przyjeździe Rachel.

- Pojedziesz dzisiaj ze mną?

- Dobrze! - Jej odpowiedź ją samą zdziwiła. - Miałam zamiar zaczekać, aż poznam Rachel, ale...

Dan posłał jej szelmowski uśmiech, od którego jej serce zawsze miękło. Wstał i wziął ją w ramiona.

- Wiedziałem, że zmienisz zdanie, jeżeli dam ci spokój na kilka dni.

- Nie mogę znieść takiej huśtawki uczuć...

- To dlaczego się nie poddasz? Pojedź ze mną do domu, nie ze względu na mnie, ale żeby zobaczyć Josha. On cię uwielbia, przecież wiesz. To tylko mały

chłopczyk. Nie zna się na kobiecych gierkach, tak jak ja.

Spojrzała mu w oczy i poczuła, że serce zabiło jej szybciej.

- Panie doktorze, przybiera pan taki przy pochlebnym ton, żeby mnie okręcić wokół małego palca.

- Pani doktor, czy jest już pani dostatecznie zakręcona?

- Też się stęskniłam za Joshem - odparła ostrożnie.

- A więc zgoda.

Schylił głowę i pocałował ją delikatnie.

- W dalszym ciągu nie jesteś pewna, prawda? - zapytał.

- Chyba nie mogę być pewna niczego, jeżeli nie... dowiem się... - szukała właściwych słów - że...

- Zanim nie dowiesz się, jakie stosunki naprawdę łączą mnie i Rachel?

- Racja!

Dłoń Dana zacisnęła się na jej ramieniu.

- Potrafisz być niezwykle irytująca, ale mimo to... - jego głos ochrypł od emocji - nie mogę się powstrzymać od...

Wstrzymała oddech. Czy teraz jej powie, że ją kocha? A jeżeli tak, czy znów mu uwierzy?

Pochylił się w jej stronę i jeszcze raz ją pocałował, najpierw delikatnie, a potem mocniej.

Poczuła, jak jego ramiona znowu ją oplatają, a jego ciało reaguje na kontakt uczuciowy, jaki się odrodził. Gdyby tylko mogła mu zaufać tak jak kiedyś! Ale nie może! Najpierw musi się przekonać ponad wszelką wątpliwość, że Rachel nie stanowi zagrożenia.

Odchyliła się do tyłu, a on rozluźnił uścisk, jak gdyby wyczuł zamęt panujący w jej uczuciach.

Podniósł jej twarz ku swojej tak, żeby musiała spojrzeć mu w oczy.

- Jedźmy do domu - szepnął.

Anita skinęła głową.

Przez następne trzy dni co wieczór jechała z nim do jego domu. To był ich króciutki miesiąc miodowy.

W dzień pracowali w idealnej harmonii, a wieczory spędzali razem. A potem, kiedy już położyli Josha spać, zasiadali do kolacji przy świecach. Jeszcze później znikali w sypialni i się kochali.

Patrzyła teraz na zmierzwiłone włosy Dana leżącego obok niej. Warto było skapitulować i posłuchać głosu serca, zamiast kierować się rozsądkiem. Bardzo się do siebie zbliżyli. A ona naprawdę przywiązała się do Josha. Jak gdyby był jej własnym dzieckiem... Pewnie nie wyjdzie jej to na dobre, zważywszy że jego naturalna matka ma tu przybyć tego właśnie ranka.

- Dan, muszę jechać do szpitala.

Gdy otworzył oczy, na jego ustach odmalował się leniwy rozmarzony uśmiech. Przygarnął ją do siebie, a ona westchnęła, kiedy znalazła się znowu w jego ramionach. Co to była za noc! Stan zaspokojenia po podnieceniu wywołanym wzajemną bliskością sprawił, że zdała sobie sprawę, jak bardzo jest zakochana w tym mężczyźnie. Znowu jednak musi zejść na ziemię.

- Dzisiaj pracuję - powtórzyła.

- Nie musisz! Prosiłem cię, żebyś wzięła wolny dzień. Chcę, żebyś tu była, kiedy przyjedzie Rachel. Jest dosyć personelu, żeby cię zastąpić.

- To nie jest dobry pomysł.
- No dobrze, ale wrócisz tu wieczorem? Im szybciej ją poznasz...
- Wrócę.

Tego dnia czuła, jak wzrasta jej niepokój spowodowany zbliżającym się spotkaniem z Rachel. Skoncentrowała się na pracy, ale cieszyło ją, że większość pacjentów stanowiła przypadki rutynowe. Zszywanie ran nie wymaga wielkich umiejętności, podobnie jak ocena złamań i zakładanie gipsu.

Zwyczajny spokojny dzień, pomyślała, przechodząc przez bramę i wzywając taksówkę.

Z tylnego siedzenia obserwowała wczesny wieczorny ruch, ludzi spieszących do swoich spraw, riksze wplatające się pomiędzy samochody, w ostatniej chwili unikające kolizji. Jechała do miejsca, w którym czuła się jak w domu, ale nie miała zamiaru zostać u Dana na noc. Wróciły do niej strzępy porannej rozmowy. Zapytała wtedy Dana, czy Rachel zatrzyma się u niego.

- Ależ nie! Zarezerwowałem jej pokój w Leili.
- Słyszałam, że to luksusowy hotel.

Zamilkła, bo nie chciała, by zabrzmiało to, jakby Rachel zazdrościła. A zazdrościła.

Dan oznajmił, że musi jeszcze chwilę popracować, i zaproponował, by na razie wypić z nim kawę. Powróciła napięta atmosfera i zapadła cisza, bo oboje zastanawiali się, jak sobie poradzą z przyjazdem Rachel.

Anita szybko skończyła kawę i podniosła się, oznajmiwszy, że idzie na oddział ratunkowy. Dan wstał, aby otworzyć jej drzwi. Stali razem w progu, nie wiedząc, jak się zachować, podczas gdy korytarzem przeszło

kilku studentów, którzy rozmawiali i śmiali się, jak gdyby niczym się nie przejmowali.

- Ach, być znowu młodym i nieodpowiedzialnym!
- Dan przyglądał się, jak studenci znikali za rogiem.
- Gdybyśmy tylko mogli cofnąć czas i zacząć

wszyst-

ko od początku!

- Wiedząc to co teraz, zmieniłbyś coś w przeszłości?

- Oczywiście, że tak! Ale życie jest, jakie jest.

Musimy podjąć wysiłek i trochę się postarać. Kiedy poznasz Rachel...

- Kiedy ją poznam, będę wiedziała, z kim mam się zmierzyć!

Podniósł ze zdziwieniem brwi.

- Wierz mi, wszystko będzie w porządku!

Gdyby tylko potrafiła mu zaufać!

- To ty jesteś tą dziewczyną Dana, o której mi tyle opowiadał!

Na podjeździe domu Dana Anita zapłaciła za tak-sówkę i patrzyła na rudowłosą kobietę stanowiącą wcielenie wyrafinowanej elegancji, która wyszła na jej powitanie. Rachel wcale nie wygląda na panią profesor! Sięgające ramion błyszczące włosy, pięknie opalona skóra, świetnie skrojone białe lniane spodnie i jedwabna bluzka, wyglądająca na bardzo drogą.

Głos Rachel jednak brzmiał stanowczo. Całe jej zachowanie zdradzało, że jest przyzwyczajona do tego, że ludzie jej słuchają. Anitę zaskoczył silny uścisk jej dłoni.

- Jak minął lot? Mam nadzieję, że nie jesteś zbyt zmęczona?

- Przyleciałam w zeszłym tygodniu. Spędziłam kil-

ka dni na Goa, w fantastycznym hotelu na plaży. To filia tego, w którym się tutaj zatrzymałam. Tak mi się tam spodobało, że zadzwoniłam do Dana i poprosiłam, żeby zrobił tu dla mnie rezerwację.

- A gdzie on jest?

- Był ze mną, ale ktoś zadzwonił na jego komórkę.

O, już idzie.

Dan podszedł i pocałował Anitę w policzek.

- Miałaś dobry dzień?

- Spokojny - odparła lakonicznie.

Ruszył przodem, jak gdyby nie był pewien, której z kobiet powinien towarzyszyć. Anita pospieszyła za nim, nie chcąc zostać sam na sam z Rachel.

Zastanawiała się, czy Rachel jest choć trochę spięta. W każdym razie przestała sprawiać wrażenie osoby wygłaszającej wykład. Musi być lekko zdenerwowana spotkaniem z dawną dziewczyną byłego męża! Jakie to wszystko skomplikowane! Anita uznała, że nie podoba jej się etykieta „dawnej dziewczyny”, chociaż nie wiedziała, kim naprawdę jest.

Josh oderwał się od zabawy lokomotywą z wagonikami, spojrzął na dorosłych i rzucił się w stronę Anity.

- Tata mi nie mówił, że przyjdiesz!

- Nie wiedziałem, czy... - Dan przerwał. - No, ale jesteśmy już razem. To dobra okazja, żeby napić się szampana. - Wyjął butelkę z wiaderka z lodem. - Czekaliśmy tylko na ciebie, Anito.

- Przepraszam, nie mogłam się wcześniej wyrwać.

Nieprawda! Chciała tu zostać jak najkrócej, nie uczestniczyć w tej rodzinnej idylli. Josh powinien zacząć budować więź ze swoją matką.

Poprzedniej nocy, kiedy nie mogła zasnąć między

kolejnymi uniesieniami miłosnymi, walczyła z własnym sumieniem, martwiąc się nadchodzącymi odwiedzinami matki Josha. W końcu doszła do wniosku, że powinna dać tej kobiecie szansę. Rachel może i rozsiewa wokół siebie aurę pewności siebie, ale Anita widziała, że niepokoi ją sytuacja, w jakiej się znalazła.

Dan nalał szampana do trzech kieliszków i lemoniadę dla Josha do czwartego. Chłopiec postawił swój kieliszek na podłodze i natychmiast przewrócił go jednym ze swoich wagoników. Anita poszła do kuchni po ścierkę, zadowolona z pretekstu, że może choć na chwilę ich opuścić.

Gdy wróciła, Dan i Rachel byli pogrążeni w rozmowie. Zadowolony z siebie Josh puszczał pociąg wokół jeziora z lemoniady. Anita uklękła, wytarła kałużę i wróciła do kuchni. Oparła się o zlewozmywak.

Z werandy dobiegały ją wybuchy śmiechu. Najwyraźniej Dan i Rachel mają ze sobą wiele wspólnego. Sądząc po dochodzących z werandy odgłosach, nawet nie zauważyli jej zniknięcia.

Wzięła głęboki oddech i wróciła na werandę. Odwagi i zimnej krwi, oto czego teraz potrzebuje!

Dan podszedł z butelką, aby uzupełnić jej kieliszek. Nalewając szampana, musnął jej dłoń. Przebiegł przez nią dreszcz tęsknoty, gdy zobaczyła, że jej ukochany kieruje się w stronę Rachel. Zawsze tak będzie, ponieważ dawna więź rodzinna między nimi była nadal żywa. Josh na zawsze pozostanie dla niej spoiwem.

A ona nie będzie próbowała tej cennej więzi zerwać, pomyślała, sącząc powoli szampana.

- Josh, zagramy jeszcze raz w szachy? - zawołała

Rachel. - Przestań już się bawić tym pociągiem i chodź do stołu. Rozłożę szachownicę...

- Nie chcę!

Anita nigdy dotąd nie słyszała, żeby chłopiec odpowiadał tak niegrzecznie.

- Josh, musisz ćwiczyć umysł. Mój ojciec nauczył mnie gry w szachy, kiedy byłam jeszcze mała, taka jak ty. Grałam z nim co wieczór.

- Ja mam już prawie sześć lat.

- No widzisz. Musisz nauczyć się jak najlepiej wykorzystywać czas. Tak jak ja.

Josh podniósł się z podłogi i podszedł do fotela, w którym siedziała Anita, wdrapał się na jej kolana i przytulił do niej.

- Chcę iść do ogrodu. Pójdiesz ze mną, Anito?

Uświadomiła sobie, że Dan i Rachel bacznie się jej przyglądają. Potraktowała prośbę chłopca jako wyzwanie.

- Chętnie się przejdę. Potrzebuję powietrza. Gdy wzięła go za rączkę, w oczach Rachel dostrzegła błysk dezaprobaty.

- Kolacja jest prawie gotowa - zawołał za nimi Dan.

Trzymając Josha za rękę, Anita zagłębiła się w ciemnym już ogrodzie, przepojonym zapachem róż. Gdy tylko znalazła się z dala od sztywnej atmosfery panującej na werandzie, zapagnęła uciec jak małe dziecko. Usiadła razem z Jochem na murku i patrzyła na widoczne na horyzoncie morze.

To była ta magiczna chwila, kiedy zmierzch przeistacza się w ciemność. Słońce już utonęło w morzu, a świat pogrzyżył się w ciszy i spokoju. Przez kilka

minut Josh, oparty o nią, obserwował ptaki szukające na noc schronienia w drzewach.

- To moja ulubiona pora dnia.

Chłopczyk uśmiechnął się.

- Fajnie tu być z tobą. - Popatrzył jej w oczy. - Czy naprawdę muszę lubić tę panią?

O moje biedne małe kurczątko! - pomyślała Anita. Stałaś przed wielkim dylematem. Twoja matka jest błyskotliwym naukowcem, ale nie ma pojęcia o wychowywaniu dzieci.

- Josh, Rachel jest twoją mamą - odpowiedziała ostrożnie. - To ona cię urodziła.

- Wiem, ale dlaczego mnie zostawiła?

- Zachorowała, kiedy byłeś jeszcze mały.

- Ale się wyleczyła. Dlaczego wcześniej do mnie nie wróciła? Dlaczego tata musiał...

Przerwał, bo zobaczył, że ojciec zmierza w ich kierunku.

- Tato! - zawołał.

Dan wyciągnął ramiona i porwał syna na ręce.

- Chodźcie, kolacja gotowa.

Josh przytulił się do ojca.

- Anita powiedziała mi, dlaczego Rachel nie mogła się mną opiekować, kiedy byłem mały. Ale nie rozumiem, dlaczego nie przyjechała wcześniej, żeby mnie poznać. Może mnie nie lubiła?

Dan popatrzył w oczy Anicie ponad głową Josha. Wstrzymała oddech, czekając na jego słowa.

- Oczywiście, że cię lubiła, ale miała problemy...

Dorośli często...

- A tam - odparł Josh, obejmując Dana jeszcze mocniej. - Wystarczy, że ty i Anita mnie lubicie.

- My ciebie kochamy, Josh - oznajmił Dan schrypniętym od emocji głosem i ponownie spojrzął na Anitę.

Próbowała coś powiedzieć, ale wzruszenie odebrało jej głos. Nie jest matką Joshua i nigdy nią nie będzie. Takie prawa wobec tego chłopca ma tylko Rachel. Anita doszła do wniosku, że jej obecność nie pozwoli Joshowi zbudować prawdziwej więzi z matką.

Wcale mu się zresztą nie dziwiła! Gdyby sama była dzieckiem, w tej sytuacji też poczułaby się zagubiona.

- W porządku, Anito?

Skinęła głową i poszli razem do domu.

Na stole w jadalni Samaya postawiła dużą wagę.

Dan nalał do miseczek ostrą zupę.

- Szczęściarz z ciebie, że masz taką dobrą kucharkę - zauważyła Rachel. - Nigdy nie miałam czasu nauczyć się gotować. Spróbuję, jak będę na emeryturze.

- Masz zamiar iść na emeryturę? Ile masz lat, Rachel? - zapytał Josh.

- Mam trzydzieści dziewięć lat i długo jeszcze nie przejdę na emeryturę. Może stanie się to dopiero po pięćdziesiątce, bo uwielbiam podróżować. A ty, Josh?

- Lubię jeździć na plażę.

- Ja też. - Rachel przerwała na chwilę. - Chciałbyś do mnie mówić „mamusiu”?

- Nie, dziękuję - odparł chłopiec ze spokojem i odsunął na bok swoją miseczkę.

Na kilka chwil zapadła niezręczna cisza, którą przerwało wejście Samai.

Anita jakoś przetrwała do końca kolacji, a potem oznajmiła, że musi wracać do szpitala.

Josh poprosił ją, by została i po kąpieli przeczytała mu bajeczkę, tak jak kiedyś.

- Ja to zrobię - zaproponowała Rachel, wstając od stołu.

- Dobrze - zgodził się Dan. - Zadzwońię po taksówkę, Anito, a potem pomogę Rachel.

Przed domem ujął twarz Anity w dłonie, pocałował ją czule i podziękował za wyrozumiałość. Kiedy taksówka odjeżdżała, pomachał jej na pożegnanie, trzymając na rękach tulącego się do niego Josha.

Odwróciła się i patrzyła na nich, aż taksówka wyjechała za bramę. Chętnie by została z nimi, chętnie by się cieszyła niespiesznymi przyjemnościami zabaw w dziecinnej kąpieli i czytania, które podczas ostatnich dni stały się dla niej ważne.

Teraz to Rachel ma się bawić w szczęśliwą rodzinę. Anita miała nadzieję, że kobieta będzie miła dla chłopca. To, że jest jego naturalną matką, nie oznacza wcale, że potrafi troszczyć się o dziecko, któremu dała życie.

Współczuła Rachel, kiedy ta przy stole poprosiła Josha, aby nazywał ją mamą. Gdyby jej się coś takiego przydarzyło, byłaby zdruzgotana. Ale to jest pierwszy dzień i może Josh przekona się do matki...

Jeszcze raz zadała sobie pytanie, czy przypadkiem nie utrudnia tej rodzinie sytuacji. I doszła do wniosku, że z pewnością jej nie ułatwia. Kochała Josha, kochała Dana i pragnęła z nim być. W idealnym świecie stanowiąliby rodzinę.

Taksówka wjechała na szpitalny parking.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kilka dni później, po założeniu kroplówki pacjentowi, którym wstrząsały nieustanne torsje, Anita wyłoniła się z pokoju zabiegowego i ze zdziwieniem ujrzała Rachel w towarzystwie wyraźnie przygaszonego Joshua, który na plecach niósł tornister. Gdy rozmawiała rano z Danem, nie wspominał, że spodziewa się wizyty Rachel.

Zamierzała do nich podejść, ale Rachel zdążyła już zaatakować pielęgniarkę.

- Powinna pani wiedzieć, gdzie jest teraz doktor Mackintosh - mówiła tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Mogę prosić o pani nazwisko? - przerwała jej siostra Razia.

- Profesor Crawford. Mam tutaj wykłady na uniwersytecie.

- Ach tak, słyszałam. Spróbuję jeszcze raz zadzwonić na komórkę Dana, ale...

- Może ja mogłabym w czymś pomóc?- zaproponowała Anita.

- Anita! - Josh wyraźnie się ucieszył. - Wszyscy szukają taty.

- Jest w sali operacyjnej.

Rachel uśmiechnęła się, prezentując pełen garnitur nieskazitelnie utrzymanych zębów. Jej rude włosy polyskiwały w świetle jarzeniówek.

- Przyszłam powiedzieć Danowi, że odebrałam Josha ze szkoły i chcę pożytecznie spędzić z nim trochę czasu. Jego komórka nie odpowiadała, więc zdecydowałam się przyjechać tutaj.

Odwrociła się i obdarzyła Razie i jej koleżanki za kontuarem olśniewającym uśmiechem.

- Gdyby któraś z pań chciała przyjść na mój wykład, to zapraszam. W zasadzie jest przeznaczony dla chirurgów i studentów tej specjalizacji, ale mogą w nim też uczestniczyć inne osoby związane ze szpitalem czy uniwersytetem. Pierwszy będzie poświęcony pilnym operacjom na oddziałach ratunkowych i może być istotny dla rozwoju osobistych ścieżek kariery, prawda, siostrzo?

- O tak, z całą pewnością, pani profesor - odrzekła szybko Razia.

- Czy może mnie pani oprowadzić po oddziale? Zostawię Josha tutaj, z panią doktor. Mają ze sobą dobry kontakt. Josh zostanie chirurgiem, kiedy dorosnie, prawda?

- Może - odparł Josh i chwycił Anitę za rękę.

- Oczywiście, pani profesor - wtrąciła siostra. - Postaram się szybko pokazać pani oddział. Ale obawiam się, że jeżeli się okaże, że jest dużo pracy, to będę musiała panią zostawić.

- Dziękuję. Proszę się nie martwić, dam sobie radę. Może pani zacząć od sal zabiegowych. Często się zdarza, że...

- Zrobię sobie przerwę - oznajmiła pielęgniarkom Anita. - Zbiorę Josha.

Chłopiec wziął ją za rękę i ruszył z nią w stronę kantyny.

- Josh, co chciałbyś zjeść? - zapytała, kiedy stanęli naprzeciwko szklanej gabloty ze smakołykami.

- Poproszę o sok pomarańczowy i to ciastko czekoladowe w celofanie ze słoniami.

Gdy usiedli przy stoliku, rozradowany Josh zabrał się do picia soku przez słomkę.

- Fajnie być lekarzem.

Anita roześmiała się.

- Nie siedzimy tutaj przez cały dzień, popijając sok i zajadając się czekoladą. Musimy bardzo ciężko pracować.

- Wiem. Naprawdę chciałbym zostać chirurgiem, ale Rachel ciągle mnie o to pyta, a nie lubię tego.

- Myślę, że jest z ciebie bardzo dumna, bo jesteś jej synem.

- Śmieszne, nie?

- Co jest śmieszne? - zapytała Anita ostrożnie.

- Że jestem synem Rachel. Wcale jej nie znam.

- To ją poznasz. Trzeba trochę czasu, żeby kogoś poznać.

- Ciebie poznałem szybko. - Urwał, by wypić sok, po czym odstawił szklankę i spojrzał na Anitę smutnym wzrokiem.

- Bo widzisz, ja wiem, kiedy chcesz mnie nauczyć czegoś... na przykład jakiegoś nowego słowa... ale nie przepytujesz mnie potem, czy je pamiętam, prawda?

- Prawda. Nie jestem twoją nauczycielką, więc mogę tylko zwracać ci uwagę na coś ciekawego albo odpowiadać na twoje pytania.

- I tak jest dobrze! Lubię się uczyć nowych rzeczy, ale nie przez cały czas. Rachel ciągle każe mi coś

zapamiętać, bo kiedy dorosnę... Tylko mnie odebrała ze szkoły, od razu zaczęła mnie czegoś uczyć.

- To dlatego, że troszczy się o ciebie.

- Ty też się o mnie troszczysz, ale my się bawimy.

A Rachel mówi, że jak chodziła do szkoły, to była bardzo bystra. A jak wracała do domu, to zaraz odrabiała lekcje i dlatego została na... naukowcem. -

Josh pociągnął nosem i wypił łyk soku. - Kto to jest naukowiec?

Anita stłumiła uśmiech.

- Ktoś, kto wykłada albo pracuje na uniwersytecie i dużo czasu poświęca na czytanie, pisanie książek i...

- Czy Rachel pisze bajeczki, które mógłbym czytać? - spytał z zaciekawieniem.

- Chyba nie. Jej książki są bardzo trudne i przeznaczone dla innych naukowców.

- Szkoda. Wiesz, ja bym chciał ją polubić, bo tata chyba ją lubi, prawda? Kiedyś była jego żoną, a żonę chyba trzeba lubić, żeby mieć dziecko, nie?

Anita lekko się zaniepokoiła, wiedząc, do czego może to prowadzić. Rzeczywiście, Dan musiał darzyć Rachel jakimś uczuciem, skoro stworzyli tego przemiłego chłopca.

- Tak, tata i mama muszą się bardzo kochać, żeby...

- Tak myślałem. Bo widzisz, nasza pani w szkole ma z nami lekcje o seksie i tych rzeczach i mówiła, że rodzice muszą być sobie bliscy, tak żeby tata mógł zasiać nasionko w brzuchu mamy. A potem dzidzius wyskakuje mamie z brzucha, tylko trzeba trochę poczekać, żeby urósł i... Tata!

Do kantyny wszedł Dan, jeszcze w zielonym uni-

formie chirurga i z maską zwisającą z szyi. Josh ze-skoczył z krzesła i pobiegł go przywitać.

- Cześć, synku. - Dan podniósł go do góry, zanim podszedł do stolika.

- Przekazano mi wiadomość, że mogę was tu znaleźć. - Usiadł z Joshem na kolanach.

- A gdzie jest Rachel?

- Zwiedza szpital. Siostra Razia przekazała ją siostrze z położniczego. Ma zamiar pożytecznie spędzać z nimi czas. - Uśmiechnął się złośliwie. - Nie sądzę, żeby się jej spodobało, że karmisz go ciastkami czekoladowymi.

- Tato, ja lubię być lekarzem i jeść czekoladowe ciastka.

- Ja też. Umieram z głodu, ale proponuję, żebyśmy pojechali do domu, bo skończyłem dyżur. Zjemy podwieczorek, a potem Samaya się tobą zajmie, a ja pójdę z Rachel na kolację. Rachel została zaproszona przez kanclerza uniwersytetu i prosiła, żebym jej towarzyszył. - Popatrzył na Anitę z niepokojem. - Nie mogę się z tego wykręcić.

- Dan, to naturalne, że ona chce iść z tobą.

- Tato, a mogłaby Anita zostać ze mną?

- Nie wiem, jakie ma plany na dzisiejszy wieczór.

Anita zawahała się w obawie, że znów niepotrzebnie wzmacnia swoją więź z Joshem. A jednocześnie jego matce wcale się to nie udawało. Kiedy jednak zobaczyła błagalny wyraz twarzy chłopca, zrozumiała, że nie może go rozczarować.

To jasne, że dopóki tutaj jest, syn i matka nie zbliżą się do siebie. Ogarnęło ją narastające poczucie winy. Ale na razie musi odłożyć na bok swoje wątpliwości,

bo stało się jasne, że Josh jej potrzebuje, a jest zbyt mały, by zrozumieć jej rozterki. Przywiązał się do niej w taki ujmujący sposób, że nie będzie mogła nigdy go zapomnieć, bez względu na to, co wydarzy się w przyszłości.

- Josh, bardzo chciałabym zostać z tobą - powiedziała, unikając wzroku Dana.

Nie robi tego dla Dana, tylko dla Josha - i dla swojej własnej przyjemności.

Chłopiec zeskoczył ojcu z kolan i wdrapał się na kolana Anity.

Drzwi wahadłowe otworzyły się z rozmachem i do kantyny wkroczyła Rachel. Oczy wszystkich lekarzy zwróciły się w jej stronę. Rozległy się szepty. Anita zdołała złapać strzępki komentarzy.

- Sławna pani profesor z Ameryki.
- Będzie mieć wykłady na uniwersytecie.
- Tak... to ktoś z rodziny Dana Mackintosha.
- Podobno jest matką jego syna.
- To niemożliwe... to chyba syn Anity.
- Wygląda na to, że jest bardziej z nią związany.

Nieświadoma tego, co się wokół niej dzieje, Rachel wzięła papierową serwetkę i zanim usiadła, starannie wytarła plastikowe krzeselko.

- Dan, z przyjemnością obejrzałam twój szpital. Bądź tak miły i przynieś mi kawę. Bez kofeiny. A ty, Josh? Byłeś miły dla Anity?

- Anita dzisiaj ze mną zostanie.

Rachel gwałtownie zamrugwała.

- To bardzo miło z twojej strony. Dobrze sobie z nim radzisz. Widać, że cię lubi... Dziękuję ci, Dan.

- Wypiła kilka łyków. - Brakuje mi amerykańskiej kawy. A ty, Anito, nie tęsknisz za Anglią?

- Nie. Urodziłam się w Rangalore, więc czuję się tu jak w domu.
- Naprawdę? Jak długo zamierzasz tu zostać?
- Jeszcze nie podjęłam decyzji.
- Jesteś na rocznym kontrakcie - wtrącił Dan - więc na pewno przynajmniej przez rok.
- To będzie zależało od... od... Zmieńmy temat - odparła Anita swobodnie. - Nie musimy teraz omawiać moich zobowiązań.
- Chyba nie myślisz o wyjeździe? - drażyla Rachel.
- Na razie muszę się zająć pracą. Zostawię was i wrócę na oddział.

Josh zerwał się i wziął ją za rękę.

Dan też wstał.

- Josh, zostań z Rachel i ze mną. Anita musi wracać do pacjentów.
- Chcę tylko...
- Zobaczysz się z Anitą wieczorem, kiedy skończy dyżur - rzekła Rachel. - Usiądź przy mnie i opowiedz mi o wszystkim, co zobaczyłeś dziś w szpitalu. Dokąd zabrała cię Anita, kiedy...

Anita wyszła, uszczęśliwiona, że wraca na oddział, gdzie dokładnie wie, co ma robić. Pograży się w pracy i nie będzie miała czasu martwić się o biednego małego Josha, usiłującego porozumieć się ze swoją własną matką. Czeka na nią pacjentka z problemami żołądkowymi, jak oznajmiła pielęgniarka.

Kobieta pochodziła z New Delhi i mówiła doskonale po angielsku. Miała pięćdziesiąt siedem lat i mieszkała w Rangalore od lat pięciu. Jej mąż był jednym z szefów dużej firmy komputerowej. Od kilku miesięcy miała okresowe problemy z przelitykaniem.

- Pani doktor, to mnie nie męczą przez cały czas. Czasami przez kilka dni nic się nie dzieje, a potem wypijam łyk wody, a on nagle, bez żadnego powodu, wraca mi do ust.

- Czy może pani powiedzieć, do którego miejsca dociera woda, zanim się cofnie?"

Pacjentka położyła się na kozetce i wskazała na górną część klatki piersiowej.

- Wydaje mi się, że tu się zatrzymuje. Zdarzało się też, że niespodziewanie wymiotowałam, chociaż nie odczuwałam wcale mdłości. To bardzo krępujące, szczególnie jeżeli dzieje się bez ostrzeżenia.

Anita poczuła niepokój. Wygląda na to, że w przełyku jest jakaś przeszkoda, a tego rodzaju objawy mogłyby wskazywać na coś bardzo poważnego.

- Shahano, muszę zajrzeć pani do gardła. Najlepiej będzie wykonać gastroskopię. Włożymy pani do przełyku rurkę zakończoną małą kamerą i stwierdzimy na ekranie, skąd się bierze problem.

- Czy to boli?- przestraszyła się Shahana.

- Może być trochę nieprzyjemne, ale znieczulimy panią. Jak dawno pani jadła?

- Około siódmej rano zjadłam trochę ryżu z soczewicą.

- To dobrze! Postaram się zarezerwować salę operacyjną na dzisiejsze popołudnie.

- Gastroskopia? - powiedział Dan, wchodząc do zabiegowego. -Nie ma problemu. Sala numer trzy jest wolna aż do jutra.

Pielęgniarka zabrała Shahanę, aby przygotować ją do zabiegu. Dan czekał, aż zostaną sami.

- Zamierzasz nas opuścić? - spytał z niepokojem.

- Proszę, powiedz, że to nieprawda. Wydawało mi się, że jesteś tutaj szczęśliwa.
- Byłam... dopóki...
- Dopóki nie przyjechała Rachel - skończył za nią.
- Anito, ona za dwa tygodnie wyjedzie.
- Wyjedzie? Teraz, kiedy poznała syna? Widać, że go uwielbia i na pewno zechce spędzać z nim więcej czasu, zważywszy że dużo z jego dzieciństwa już straciła.
- Tak, masz rację.
- Panie doktorze - do sali weszła młoda pielęgniarka - przepraszam, że przeszkadzam, ale przełożona chciałaby wiedzieć, kto wykona gastroskopię.
- Razem to zrobimy. Zawiadomimy anestezjologa, myjemy się i zaczynamy.

Kiedy stanęli obok siebie przy stole operacyjnym, wszystkie myśli o Joshu i Rachel Anitę opuściły. Wcześniej, gdy szorowali ręce w sali przedoperacyjnej, zdążyła zapytać, co matka i syn robią.

- Pojechali do domu - odpowiedział szorstko.

Zrozumiała, że nie powinna kontynuować tej rozmowy. Muszą skoncentrować się na zabiegu.

Gdy chwilę później Dan wkładał rurkę do ust pacjentki, Anita tłumaczyła jej, co się dzieje.

- Im bardziej się pani zrelaksuje, tym łatwiej rurka przedostanie się przez przełyk... Dobrze, jeszcze jeden głęboki oddech... spokojnie...

Anita zerknęła na wysoko umieszczony ekran. Rurka napotkała na przeszkodę. Dan ostrożnie manewrował kamerą wokół skupiska twardej tkanki. Ich wzrok spotkał się nad stołem: doszli do tego samego

wniosku. Wypukłość na ściance przełyku była guzem. Sądząc po wyraźnie zarysowanym kształcie i kolorze, był to guz złośliwy.

- Musimy zrobić biopsję - zakomunikowała Anita spokojnie.

Dan skinął głową, a ona zaczęła pobierać z guza i okolicy małe wycinki. Poleciała pielęgniarce zanieść je jak najprędzej do laboratorium anatomopatologicznego.

- Shahano, skończyliśmy. Świetnie się pani spisała.

W sali pooperacyjnej kobieta poskarżyła się na ból gardła. Anita zapewniła ją, że kiedy skończy się działanie środka znieczulającego, będzie mogła napić się herbaty. Przy okazji zapytała Shahanę o męża.

- Musiał wyjechać na kilka dni do New Delhi. Właściwie to mu nie mówiłam, że idę do lekarza. Zawsze twierdzi, że przesadzam, że to tylko mała niestrawność. Czy rzeczywiście?

Anita zawahała się.

- Przypuszczam, że będziemy musieli to dokładnie zbadać. Wysłaliśmy wycinek do laboratorium. Powinna pani zostać na noc w szpitalu. Rano porozmawiamy. Czy jest w domu ktoś, kogo powinna pani zawiadomić?

Poczuła ulgę, kiedy wrócił Dan.

- Pokój jest gotowy. Pielęgniarka i sanitariusz zawiozą panią.

Dan poprosił Anitę do swojego gabinetu. Sunita, jego sekretarka, przyniosła kawę. Potem położyła na biurku kilka listów wymagających podpisu i dyskretnie zniknęła.

- Prosiłaś o dostarczenie rano wyniku biopsji?
- Tak, chociaż z tego, co widzieliśmy, wynika, że to guz złośliwy.

- Rzeczywiście, tak to wygląda. Niedobrze. Ile Shahana ma lat?

- Pięćdziesiąt siedem. Od razu zaczniemy chemię i naświetlania, żeby zmniejszyć jego rozmiar. Mam nadzieję, że potem zdołamy go usunąć. Co o tym myślisz?

- To trudna operacja. Zanim zaplanujemy leczenie, musimy zrobić wszystkie badania. Jeżeli guz jest operowalny i nie ma przerzutów, wytniemy go.

- W medycynie jest tyle niewiadomych. No, chyba dość na dziś problemów. A co z wieczorem?

- Pojedziemy do domu. Dziękuję ci za propozycję zostania z Joshem. Samaya by się nim zajęła, ale on się cieszy, że ty z nim będziesz.

- O której wrócisz z kolacji?

- Nie jestem pewien - odrzekł po chwili zastanowienia. - Zamówiłem dla ciebie taksówkę na jedenastą. My wrócimy później.

Odniosła wrażenie, że jakaś zimna ręką ścisną ją za serce. My. On i Rachel. Rodzice Josha wychodzą razem na kolację... jako para. Piękna para. Tymczasem ona zajmie się dzieckiem, a potem wróci do domu.

- Będzie już po północy - dodał. - Rachel przenocuje w gościnnym pokoju. Chce porozmawiać o przyszłości Josha.

- Po północy? Ach, jak miło! Podyskutować we dwoje o przyszłości waszego syna... w domu, zanim pójdziecie razem do łóżka...

- Będzie spała w pokoju gościnnym.
- Ależ oczywiście! - Anita odstawiła filiżankę i wstała. - Zawieź mnie do Josha. Tylko jemu może ufać.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie mogła w nocy zasnąć. Bezskutecznie starała się nie myśleć o tym, co mogło się wydarzyć pomiędzy Rachel a Danem,

Wcześniej, gdy Dan i Rachel wyszli na kolację, próbowała cieszyć się wieczorem z Joshem. Była pewna, że udało się jej nie okazywać smutku, kiedy z nim rozmawiała, siedząc na brzegu wanny, puszczając w wodzie łódeczki i ustawiając wyścigi między swoim stateczkiem a stateczkiem Josha. Chłopiec śmiał się do rozpuku, a kiedy przeczytała mu bajeczkę, poszedł spać zmęczony, lecz szczęśliwy.

Gdy później zeszła do jadalni, aby zjeść kolację, poczuła, jak ogarniają chłód i samotność. Samaya przeprosiła ją i wycofała się do swojego pokoju, obiecując, że będzie czuwać przy chłopcu, kiedy Anita wróci do szpitala.

Anita zjadła trochę zimnego mięsa i sałaty, stwierdziła, że wszystko jest bardzo smaczne, po czym odłożyła sztucce. Zjadła potem trochę owoców tropikalnych i odniosła naczynia do kuchni.

Stamtąd skierowała się do pokoju, gdzie Dan trzymał większość książek. Obok podręczników medycznych, stanowiących większość księgozbioru, stały powieści, kryminały, książki sensacyjne i przygodowe - to wszystko, czym zwykle interesują się mężczyźni.

Z pewnością nie mieszkała tu kobieta. A przynajmniej wszystkie ślady jej obecności zatarto - lub żyła tu tak krótko, że nie zdążyła ich zostawić.

Na jednej z półek stało kilka przewodników i książek podróżniczych. Wystarczy, by zabić czas do przyjazdu taksówki. Książka o plażach na Goa. Byłoby cudownie pojechać tam z Danem oraz Joshem.

Ale to jest czysta fantazja. Koniec z marzeniami.

Z westchnieniem ulgi powitała odgłos podjeżdżającej pod dom taksówki. Zamknęła książkę, zebrała swoje rzeczy i zatrzasnęła drzwi.

Ale później, gdy już leżała w swym pokoju w łóżku, okazało się, że nie może się pozbyć negatywnych myśli, które dręczyły ją przez cały wieczór. Rachel na dobre odzyskała swoje miejsce w życiu Dana i chociaż Josh jeszcze jej nie polubił, w którymś momencie będzie musiał nawiązać z nią lepszy kontakt. I znowu powstanie rodzina.

W życiu Dana nie ma dla niej miejsca. Z krwawiącym sercem pomyślała, że powinna zacząć robić plany na przyszłość.

Przez kilka następnych dni Anita starała się poświęcić całą swoją energię pracy w szpitalu, świadomie unikając rozmów z Danem na temat Rachel. Ograniczyła się do wymiany informacji o pacjentach.

Razem poszli porozmawiać z Shahaną, aby zawiadomić ją jak najdelikatniej, że biopsja wykazała złośliwość nowotworu. Wytłumaczyli jej, jakiemu leczeniu zostanie poddana, i z podróży służbowej ściągnęli jej męża, któremu wyjaśnili, jak zapewnić żonie wsparcie.

Shahana przyjęła wiadomość spokojnie. Okazało się, że jest silną pacjentką, zdecydowaną walczyć z rakiem. Anita postanowiła odwiedzać ją codziennie.

- Pani doktor, tyle sobie pani zadaje trudu - powiedziała któregoś wieczoru, kiedy Anita przyszła do niej pod koniec długiego dnia. - Pewnie nie może się pani doczekać końca dyżuru.

Anita usiadła przy jej łóżku.

- To prawda, ale chciałam zobaczyć, jak się pani czuje.

- To dla mnie bardzo ważne, że przychodzi pani ze mną porozmawiać. Chanu, mój mąż, jest zajęty, a ja nie mam tu - w Ranganore - zbyt wielu przyjaciół. Zostali na północy Indii, tak jak moi krewni. Bardzo mi ich teraz brakuje. A czy pani nie chciałaby czasem znaleźć się na powrót w Anglii?

- Proszę mi mówić po imieniu. Jestem szczęśliwa, że mogę tu pracować. Urodziłam się w Ranganore. Mój ojciec był tutaj lekarzem, w starym szpitalu.

- Naprawdę?

- Miałam cudowne dzieciństwo w Ranganore! - Anita zasypała swą pacjentkę opowieściami o odwiedzinach u ojca w pracy i zabawach w domu z koleżankami.

- Gdzie mieszkałaś?

- Nasz dom był blisko szpitala, ale kilka lat temu został zburzony z powodu rozbudowy szpitala. Część naszego ogrodu została włączona do parku przyszpitalnego. Pamiętam stare drzewo eukaliptusowe, na którym mój tata powiesił dla mnie huśtawkę. Czasami chodzę tam, patrzę, dotykam kory i przypominam sobie dawne czasy...

- Czy ta huśtawka jeszcze tam jest?
- Nie. Była bardzo prymitywna. Sznury dawno się rozpadły.

Nie słyszała, kiedy na oddział przyszedł Dan.

- Panie doktorze, czy Anita opowiadała panu o swoim dzieciństwie w Rangalore? To fascynujące. Zapomniałam zupełnie o swoich problemach.

- Znam niektóre z tych historii. Cieszę się, że lepiej się pani czuje. Przyszedłem przypomnieć Anicie, że skończyła swój dyżur.

- Już idę - powiedziała Anita, wstając - Shahano, wpadnę do ciebie jutro.

Dan wyszedł za nią z sali.

- To dobrze, że poświęcasz jej trochę czasu - zauważył, kiedy znaleźli się na korytarzu.

- Mnie też to dobrze robi. Kiedy widzę, jak Shaha na stawia czoła chorobie, uprzytamniam sobie, że moje własne problemy są nieważne.

- Pewnie mówisz o nas i problemie z Rachel?
Anita powstrzymała się od odpowiedzi.

Dan ją zatrzymał.

- Musimy porozmawiać.
- Dostyc już rozmawialiśmy. Będę musiała podjąć decyzję, czy...
- Czy co?
- Czy zostać tutaj... czy wyjechać.
- Anito, nie chcę, żebyś wyjeżdżała, a poza tym jesteś związana kontraktem. Nie możesz...
- Jeżeli będę musiała...
- Pojedź dziś ze mną do domu. Proszę.
- Czy zastanę tam Rachel?

Dan zawahał się.

- Nie wiem. Usiłuje spędzać z Joshem jak najwięcej czasu, więc czasami zostaje na noc... w pokoju gościnnym. Kiedyś była moją żoną, ale nasz związek zakończył się dawno temu, kiedy Josh był jeszcze niemowlęciem. Musisz mi uwierzyć. Rachel zostaje u mnie tylko po to, żeby zbliżyć się do swojego syna.

Anita bardzo pragnęła pozbyć się tego okropnego uczucia zazdrości, które mogło wkrótce zdominować jej życie.

- Jestem zmęczona. Idę do siebie. Chcę wziąć prysznic i wcześniej się położyć. Do zobaczenia jutro.

Szybkim krokiem poszła w swoją stronę, zdając sobie sprawę, że Dan odprowadza ją wzrokiem. Nie próbował jej namawiać, by zmieniła zdanie.

Następnego ranka Anita udała się do szpitala wcześniej niż zwykle. Uznała, że lepiej będzie wstać i pójść do pracy, niż przewracać się w łóżku z boku na bok i bić się z myślami, jaki może być ciąg dalszy jej burzliwego związku z Danem. Ogarnęło ją przytłaczające uczucie, że krótka szansa na odnowienie romansu zbliża się ku końcowi.

Pielęgniarki z nocnego dyżuru jeszcze pracowały.

- Anito, nie spodziewałam się ciebie tak wcześniej - rzekła siostra przełożona z uśmiechem. - Nie mogłaś spać? To już jest was dwoje. Dan tkwi u siebie w gabinecie. Przyjechał dwie godziny temu i oznajmił, że ma zaległości w robocie papierkowej. Prosił, żebyś do niego zajrzała, jak tylko przyjdiesz.

- Dziękuję. Zaraz się dowiem, o co chodzi.

Anita odwróciła się, widząc, że siostra Fenisha

uśmiecha się szeroko, a dwie młodsze pielęgniarki,

które słyszały ich rozmowę, zaczynają szeptać sobie coś do ucha. Nie miała pojęcia, ile personel wie na temat jej związku z Danem, ale zdawała sobie sprawę, że mogli stać się atrakcyjnym tematem wielu smakowitych plotek.

Na korytarzu panowała jeszcze cisza. Gdy Anita podeszła do gabinetu i zapukała w drzwi, ogarnęło ją jakieś niedobre przeczucie.

- O, nie spodziewałem się ciebie tak wcześnie!
Wejź, proszę - powiedział Dan, otwierając jej drzwi.

- Podobno chciałeś ze mną porozmawiać - odparła spokojnym i opanowanym głosem.

- Zrobiłem kawę. Sunita jeszcze nie przyszła, więc nikt nas nie usłyszy.

Gestem dłoni wskazał jej fotel przy stoliku.

- Musimy sobie coś wyjaśnić. Kilka lat temu, kiedy powiedziałeś mi, że musimy ze sobą zerwać, byłam zdruzgotana. A teraz wydaje mi się, że sytuacja się powtórzy. Obawiam się, że nie zniosę kolejnego rozstania.

- To była najtrudniejsza rzecz w moim życiu: zerwanie z kobietą, którą kochałem. Te trzy miesiące, kiedy mieszkaliśmy razem, były najszcześniejszym okresem w moim życiu. Byłem w tobie zakochany do szaleństwa. Pragnąłem cię poślubić i założyć rodzinę, spędzić z tobą resztę życia. Miałem nadzieję, że twoje uczucia są takie same, ale nie mogłem ci o wszystkim powiedzieć, dopóki nie dowiedziałem się, jakie mam szanse na spełnienie twoich marzeń.

Anita milczała, obserwując Dana.

- Dzień wcześniej, zanim powiedziałeś mi, jak bardzo zależy ci na posiadaniu rodziny, dowiedziałem

się, że nie mam szans na spłodzenie dziecka. Byłem zrozpaczony. Wiedziałem, że muszę pozwolić ci odejść i że to ja muszę zerwać nasz związek. Bo ty liczyłybyś na cud. Czy nie rozumiesz, że zrobiłem to dla ciebie?

- Rozumiem - odpowiedziała ostrożnie. - Ale bardzo mnie zabolalo to, że nie mogłam o tym z tobą porozmawiać.

Otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

- Przepraszam. Może nie miałem racji. Uważałem, że zerwanie okaże się łatwiejsze, że zaoszczędzi ci większego cierpienia w przyszłości. Pragnąłem dla ciebie życia, jakiego sam dać ci nie mogłem.

- A potem zdarzył się cud: znów mogłeś mieć dzieci.

- Byłem niewiarygodnie szczęśliwy, kiedy od specjalisty w Ameryce usłyszałem dobre wiadomości. Ale było już za późno, żebyśmy mogli być razem.

- Tak - potwierdziła ze spokojem.

Dan rozluźnił uścisk.

- Kiedy dowiedziałem się, że wychodzisz za mąż, odczułem to jak śmierć kogoś bliskiego. Uczucie straty, które... - Urwał. Anita wzięła go za rękę i spojrzała mu w oczy.

Stwierdziła, że są pełne łez.

- Kiedy Bella umarła, myślałem, że już nigdy nikogo nie pokocham, ale spotkałem ciebie.

- Jak to się stało? - zapytała Anita cicho.

- Zjedliśmy śniadanie, a potem pojechałem do szpitala. Bella poszła do fryzjera. Do salonu musiała wejść po schodach. Jedna z fryzjerek zobaczyła, jak potknęła się na schodach i upadła. Wezwano pogotowie, ale

reanimacja nie odniosła skutku. Sekcja wykazała, że tętniak w końcu pękł.

- Nie mogę pojąć, jak się wtedy czułeś, kiedy kobieta, którą...

- Anito, nie marnujmy czasu! Życie jest takie... takie nieprzewidywalne. Uważam, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

Pochylił się i pocałował ją, najpierw delikatnie, a potem z namiętnością zagrażającą im obojgu swoją intensywnością. W innych okolicznościach porwałby ją w ramiona i zaniósł gdzieś, gdzie mogliby się kochać.

Nagle zaczęła mu współczuć z powodu jego cierpień, lecz jednocześnie wątpy głosik podpowiadał jej, by nie poddawać się tej fali.

- Kiedy Rachel wróci do Ameryki... - zaczęła, ale jej przerwał.

- Tu jest mały problem.

Poruszyła się w jego objęciach, a on opuścił ręce. Podeszła do okna i popatrzyła na stare drzewo eukaliptusowe, na którym kiedyś wisiała jej huśtawka.

- Jaki?

- Może Rachel tu zostanie. Mogłaby pracować na uniwersytecie i dołączyć do jednej z praktyk chirurgicznych w naszym szpitalu. Jeszcze za wcześnie o tym mówić, bo żadne decyzje nie zapadły, ale dostała propozycję pracy. Wiem, że chce poświęcić więcej czasu Joshowi i gdyby została w Rangalore...

Znów otoczył ją ramieniem. Jego dotyk uspokajał ją, ale nic nie mogło pokonać emocjonalnego zamętu, jaki ją ogarnął.

- I gdzie będzie mieszkać?

- Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy. Na razie zadowolona ją, że przychodzi i wychodzi, kiedy chce, i od czasu do czasu zostaje na noc w pokoju gościnnym.

Anita westchnęła, nie chcąc powiedzieć głośno czegoś, czego potem mogłaby żałować.

Ale Dan czytał w niej jak w otwartej książce.

- Oświadczyła, że chciałaby spędzać z Joshem soboty i niedziele. Zażądała, żeby Samaya jej pomagała. Myślę, że chce się przekonać, jak to jest być prawdziwą matką. Jest tu ze względu na Josha, a nie na mnie.

Zmusił ją, by spojrzała mu prosto w oczy.

- Mam pewien plan. Wyjechałabyś ze mną w sobotę? Wrócimy w niedzielę i...

- A Josh?

- Przecież ma matkę!

- Nie musisz mi tego przypominać! Ale wydaje mi się, że ta matka nie grzeszy nadmiernym instynktem macierzyńskim.

- To się zmieni. Rachel potrzebuje czasu. A Samaya jest w domu, więc Joshowi nic się nie stanie. Anito, naprawdę chciałbym cię stąd zabrać. Dajmy sobie szansę. Polecimy na Goa, to tylko godzina samolotem. Znam miejsce blisko Niebiańskiej Plaży, gdzie...

- Niebiańska Plaża? Naprawdę tak się nazywa?

- Tak o niej mówią wszyscy, którzy ją widzieli. Zatoczka, przy której zamieszkamy, znajduje się tuż obok. Jest tam znacznie spokojniej, tak że w nocy słyhać fale odbijające się od brzegu. Pojechaliśmy tam raz z Joshem i ta plaża go zauroczyła. Ale tym razem pojedziemy sami. Zgadzasz się?

Co ma odpowiedzieć? Czy na okres weekendu potrafi zapomnieć o swoich wątpliwościach i cieszyć się chwilą?

- Dan, to brzmi cudownie, ale jeżeli...
- Żadnego Jeżeli"! Powiedz, że się zgadzasz.
- Dobrze. Pojadę z wielką przyjemnością!

Kiedy wypowiedziała te słowa, poczuła, że spadł jej z ramion wielki ciężar. Spędzi z Danem cały weekend!

Nie będzie marnować go na zastanawianie się nad przeszłością czy przyszłością. Najważniejsze są te dwa dni, które spędzą razem. To ich szansa, by przekonać się, co ich naprawdę łączy.

- Zadzwoń i zarezerwuj bilety i dom na plaży.
- Zamieszkamy na plaży?
- W bungalowie krytym strzechą z liści palmowych. Ale poczekaj, kiedy zobaczysz widok z werandy! Nie z tego świata! Zaraz tam zadzwonię, bo czasami brakuje miejsc.

- No dobrze. A ja pójdę teraz do pracy.

Kiedy wychodziła, Dan podniósł już słuchawkę.

Przez resztę dnia spotykali się w przelocie, lecz Anita czuła się spokojniejsza. Czeka ją wspaniały weekend! Po powrocie zastanowi się nad sytuacją, ale w tej chwili upajała się swym szczęściem.

Po południu widzieli się chwilę dłużej, bo Anita poprosiła Dana o konsultację.

Dwudziestoletnią kobietę, świeżo po ślubie, przywieziono z ostrym bólem brzucha. Anita ją zbadała i stwierdziła, że kobieta cierpi albo na zapalenie wyrostka, albo przydarzyła jej się ciąża pozamaciczna. Czekając na Dana, wykonała podstawowe badania

i wysłała próbki krwi do laboratorium z prośbą o pilną analizę.

Kiedy Dan przyszedł z sali operacyjnej, pacjentkę zawieziono już do zabiegowego.

- To pilny przypadek - oznajmił Dan. - Niezależnie od tego, która diagnoza jest właściwa, musimy ją jak najszybciej operować. Nie znajdę asysty przez następną godzinę. Czy mogłabyś przygotować się do operacji i mi pomóc?

- Oczywiście.

Dan zerknął na wyniki badań.

- Wysoka gorączka może potwierdzać obydwie diagnozy. Ale mamy pozytywny test ciążowy... Czekam na ciebie w sali. Przygotuj się jak najszybciej.

Wybiegł z gabinetu, o mały włos unikając zderzenia z sanitariuszem, którego Anita wcześniej wezwała.

Stała po drugiej stronie stołu operacyjnego i ręką w sterylnej rękawiczce podała Danowi skalpel.

Dan zrobił małe nacięcie w dolnej części brzucha i rozpoczął badanie tkanek. Anita była ciekawa, czy jej diagnozę potwierdzą fizyczne dowody.

- Z pewnością jest to ciąża pozamaciczna. Nie da się uratować jajnika. Jest uszkodzony, muszę go wyciąć.

Zamilkł, aby skoncentrować się na pracy. Anita odczuła jak zwykle żal, że część organów reprodukcyjnych pacjentki zostanie usunięta, ale przyznała Danowi rację: nie ma wyjścia.

Rozmawiając wcześniej z Hasiną, swoją pacjentką, dowiedziała się, że kobieta bardzo chce mieć dziecko. Usunięcie jednego jajnika oznacza, że jej szansa na

zajście w ciążę się zmniejszy, ale znała pacjentki, które po takiej operacji rodziły.

Dan usunął uszkodzony jajnik, a ona zszyła wewnętrzne warstwy tkanki i brzegi wokół nacięcia. Nie-duża rana z biegiem czasu się zablizni.

- Dziękuję ci, Anito - powiedział Dan, zdejmując maskę i wrzucając ją do pojemnika. - Zaraz pojawi się mój asystent, będzie mi towarzyszyć przez całe przed-południe. Wracaj na oddział ratunkowy.

- Dziękuję, panie doktorze.

Uśmiechając się do niego, wyszła przez wahadłowe drzwi, zadowolona, że po ich porannej rozmowie atmosfera się oczyściła. Teraz wystarczy tylko podtrzymać ją na czas weekendu na Goa. Gdzieś głęboko odczuła niezwykle podniecenie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- To absolutna idylla!

Anita nie mogła oderwać wzroku od drewnianej chaty pokrytej strzechą z liści. Dostali się do niej stromą ścieżką wiodącą w górę klifu, ale było warto.

Nabrała głęboko powietrza i odwróciła się, by popatrzeć na morze.

- Ten widok jest wart prostego życia... Zapamiętałem to miejsce z naszych wyjazdów z Joshem i dlatego zaprzagnąłem przywieźć tutaj ciebie. Wejdz i zajrzyj do środka.

Wnętrze było urządzone w stylu rustykalnym. Drewniane fotele w małym saloniku przykryto bawełnianymi narzutami i poduszkami. W głębi widać było małą sypialnię z podwójnym łóżkiem. Zapadał już wieczór i ktoś rozpostarł nad łóżkiem moskitierę. Wąskie drzwi wiodły do kabiny prysznicowej. Obok stały wiadra nakryte pokrywami i czekały, aż je ktoś umieści nad prysznicem.

- A jeżeli zastanawiasz się, gdzie jest toaleta, to musisz wyjść na zewnątrz. Za domem jest mała budka. Wszystko tutaj jest ekologiczne - dodał.

Serce Anity przepełniła radość. Cały weekend spędzą razem, z dala od nękających ich problemów.

Dan wziął ją w ramiona, a ona poddała się namiętności.

Anita zapragnęła Dana już na pokładzie małego samolotu, którym przylecieli na pobliskie pole służące za lotnisko. Przez całą podróż flirtowali ze sobą bez żadnego skrępowania, niczym para nastolatków. Rozmawiali przytłumionym szeptem i porozumiewali się wzrokiem, doskonale sobie zdając sprawę z tego, co się wydarzy, gdy zostaną sami.

I w końcu znaleźli się w swoim wygodnym gniazdku na szczycie urwistej skały. Anita zerwała z Dana ubranie> nie mogąc się doczekać, aż poczuje jego skórę. Potem zaśmiewali się, bo zaplątali się w moskitierę, kiedy usiłowali się pod nią wśliznąć. To tylko część zabawy, pomyślała Anita, poczuwszy dłonie Dana na swoim ciele. Mmm... Na to czekała, tęskniła za jego ramionami...

Było już ciemno, gdy się obudziła. Przypomniało jej się uczucie nieskończonej radości, które ogarnęło ją, zanim zasnęła. Pamiętała, że kiedy się kochali, wołała kilkakrotnie imię Dana... a potem znowu, i znowu... aż odpłynęła w chmury, na morze, w nicość, gdzie nie liczyło się nic poza miłością do tej jedynej osoby na całym świecie, która jest jej przeznaczona...

Dan podniósł głowę z poduszki i wtedy w świetle księżyca Anita zobaczyła jego piękną twarz. Wyciągnęła rękę i obrysowała tę twarz palcem.

- Kocham cię, Anito - szepnął i pocałował ją delikatnie. Przytulił ją mocno i jeszcze raz pocałował, teraz już namiętniej.

Poczuła, że słabnie i poddała mu się. Znowu byli jednym ciałem dążącym do tego samego celu - darowania drugiej osobie rozkoszy.

Potem poszli boso na maleńką werandę, gdzie usiedli na drewnianej ławie wyłożonej poduszkami. Anita oparła się plecami o Dana, a on zamknął ją w ramionach i tak objęci wpatrywali się w wodę rozjaśnioną poświatą księżycową.

- Tutaj jest tak pięknie! Mam wrażenie, że uciekliśmy od realnego świata i znaleźliśmy nasz własny kawałek nieba.

Przytulił ją do swojej muskularnej piersi.

- Ukryliśmy się przed światem, Anito, przynajmniej na krótko.

Anita postanowiła, że nie pozwoli, by myśl o powrocie do rzeczywistości zmaćla jej niewiarygodne szczęście.

- Masz rację, tutaj jest jak w niebie. Posłuchaj, jaka cisza... Słyszać tylko szum morza.

Chłonęli tę ciszę, rozkoszując się faktem, że świat został gdzieś poza nimi, poza ich świadomością.

- Nie jesteś głodna? - zapytał potem Dan. - Pani pozwoli, zaraz panią obsłużę. Proszę tu poczekać.

W rogu pokoju stała mała kuchenka z butlą gazową, a obok z sufitu zwieszała się klatka z metalowej siatki, zabezpieczająca przed owadami umieszczone w niej jedzenie. Dan wyjął z klatki bekon, jajka i bochenek chleba.

Anita roześmiała się, kiedy fartuchem kuchennym przepasał nagie ciało.

- Smażenie bekonu jest bardzo niebezpieczne - wytłumaczył. - Facet może sobie zrobić wielką krzywdę, jeżeli się nie zabezpieczy. Ciekawe, gdzie tu trzymają skalpele i szpatułki?

Dopiero kiedy postawił przed nią talerz, poczuła

głód. Dawno nie była taka szczęśliwa. Tutaj, z Danem, odczuwała pełną harmonię ze światem, i nic nie mogło tej chwili zniszczyć. Popatrzyła w stronę morza, gdzie ponad linią horyzontu widniał pierwszy różowy blask jutrzeńki.

- Zachód słońca widzieliśmy przez okienko w sypialni, kiedy się... Pamiętasz?

Oczywiście, że pamięta! Był to najpiękniejszy zachód słońca w jej życiu. Czysta magia. Oni się kochali, a słońce w ognistej poświacie chowało się za morze.

Teraz wschodziło na ich oczach. Najpierw wyłoniła się z morza czerwona plamka światła, a potem pojawiła się szkarłatna kula. Na powierzchnię wody wylały się czerwone języki ognia.

Anita musiała przysłonić oczy.

- Jakie to jest piękne!

Nagle przebiegł przez nią zimny dreszcz i złe przeczucie potwierdziło się, bo rozległ się przeraźliwy sygnał telefonu komórkowego.

Dan zachmurzył się.

- Mówiłem, żeby kontaktować się ze mną tylko wtedy, kiedy będzie jakiś problem z Joshem.

Pobiegł do sypialni i zaczął szukać telefonu w sterście ubrań na podłodze.

- Och, Josh, to ty. Wszystko w porządku?

Dan wrócił na werandę z telefonem przyklejonym do ucha i usiadł na ławce. Anita domyśliła się, że Josh namówił Rachel, aby pozwoliła mu zadzwonić do ojca, ponieważ obudził się wcześniej i nie mógł zasnąć. Potem odezwała się i ona, aby zakomunikować Danowi, że nic się nie stało.

- Rachel, oczywiście, że wrócimy na czas. Jak

sobie dajesz radę? Chyba się dobrze bawicie... jeżeli nie liczyć wczesnej pobudki. - Dan roześmiał się, słysząc jej odpowiedź. - Na tym polega bycie rodzicem. Pomyślałem sobie, że rzucę cię na głęboką wodę. I widzę, że nieźle pływasz.

Przez chwilę słuchał podekscytowanego głosu Rachel, i znowu się roześmiał. Anita wstała i ukryła się w sypialni. Na werandzie zrobiło się zdecydowanie chłodno, czego wcześniej nie zauważyła. Dan gawędził przez telefon z matką swojego dziecka jak z własną żoną. Więż syna z Rachel wyraźnie się wzmocniła.

Anita włożyła sandaalki, zawiązała na biodrach sarong i przeszła przez werandę, gdzie Dan, swobodnie oparty o ścianę, rozmawiał z Rachel, rozbawiony wieściami od rodziny. Chyba wcale nie zauważył, że Anita go minęła.

Gdy wróciła, konwersacja jeszcze trwała.

Weszła pod prysznic, pociągnęła za sznur i z wiadra popłynął strumień letniej wody. Mmm, cudownie!

- Zaczekaj, przyniosę drugie! Rachel, muszę kończyć... Do zobaczenia wieczorem.

Dan wyglądał jednocześnie, jakby odczuł ulgę, ale i dręczyło go poczucie winy.

- Przepraszam cię. Na szczęście w domu wszystko jest w porządku.

Nad głową Anity umocował drugie wiadro z wodą, wszedł pod prysznic i pociągnął za sznur uwalniający kojący strumień.

Bliskość ich ciał sprawiła nieuchronnie, że zapragnęli wrócić do łóżka. Anita pozbyła się wszelkich myśli o powrocie do rzeczywistości...

Leżeli na gorącym piasku, dopóki po pływaniu w morzu ich ciała nie wyschły na tyle, aby mogli włożyć szorty i koszulki, a potem pójść do baru na plaży, gdzie, jak kusił Dan, podawano świetne owoce morza.

Usiedli pod wiatrakami i obserwowali delfiny, czekając na swój lunch.

Najpierw podzielili się dużą miską grilowanych krewetek, skropiwszy je przedtem sokiem z limonek, które młody kelner zerwał z drzewa rosnącego tuż przy plaży. Potem podano im wspaniałą rybę, artystycznie przybraną plasterkami pomidora.

Dan podniósł duży nóż i gestem chirurga pozbył się grzbietu i ości, odsłaniając soczyste kremowe mięso.

Ryba była wspaniała. Pod koniec posiłku pojawiła się misa pomarańczy, papai, bananów i winogron.

Dan sięgnął przez stół i podał Anicie do ust winogrono. Jadła powoli, nie spuszczać z niego wzroku.

Zerknął na zegarek.

- Czas już na nas - rzekł półgłosem.
- Jestem gotowa.
- Zapłacę rachunek.

Zwlekali jeszcze chwilę, pragnąc przedłużyć ten cenny weekend o choćby parę sekund. Trzymając się za ręce, wrócili do chaty, gdzie był ich bagaż. Anita przebrała się w dżinsy i bluzkę z długimi rękawami, Dan włożył jasne spodnie i koszulę. Zapłacił chłopcu, który pilnował przed południem chaty.

Wieczorem powrócą już do cywilizacji i tego wszystkiego, co się z tym wiąże. Anita uśmiechnęła się do Dana i wyszła na jaskrawo oślepiające słońce.

- Chodźmy!

Dan podrzucił ją do szpitala, bo uparła się, że do niego nie pojedzie.

- Niech Rachel spędzi cały weekend z Joshem - powiedziała stanowczo.
- Chyba nieźle sobie radzi, ale może masz rację.
- Do zobaczenia rano.

Wyskoczył z samochodu, by otworzyć jej drzwi, i przy okazji musnął ustami jej policzek. Zbyt wiele ciekawskich oczu, by ryzykować prawdziwy pocałunek! Taksówkarz zaniósł torbę do głównego wejścia, skąd portier zabrał ją na górę.

Anita została sama. Zamknęła za sobą drzwi i oparła się o framugę. Koniec sielanki. Teraz musi się zmierzyć z faktem, że Rachel zadomowiła się na dobre w domu Dana. Josh ją zaakceptował, utworzyła się rodzina. A ona dalej nie wiedziała, gdzie jest jej miejsce.

Po tych wszystkich latach tęsknoty za Danem spędziła z nim cudowny weekend. Powiedział, że ją kocha, a ona mu uwierzyła. Ale mają przed sobą tyle przeszkód! Jaka ich czeka przyszłość, skoro Rachel ma tu zostać?

Podczas następnych dwóch tygodni szpital wrzał od plotek na temat profesor Crawford, która poziomem swoich wykładów olśniła zarówno studentów, jak i personel medyczny. Dan wyznał Anicie, że kilku z nich wysłuchał i że dały mu wiele do myślenia. Nie zdawał sobie sprawy, jak dobra jest Rachel w swej dziedzinie.

Anita starała się stłumić zazdrość, kiedy Dan wychwalał swoją byłą żonę, ale mimo że chodziło tylko o sprawy zawodowe, nie wpłynęło to korzystnie na stan jej uczuć.

Wieczory spędzała z Danem i Joshem. Czasami szli we trójkę do restauracji na wczesną kolację. W inne dni zostawiali chłopca pod opieką Samai, i mieli czas dla siebie. Anita jednak nieustannie czuła się niepewna.

Któregoś dnia w bufecie usłyszała, jak grupa studentów przy sąsiednim stoliku plotkuje o Rachel.

- Zdumiewająca kobieta. Naprawdę zna się na rzeczy...

- I potrafi interesująco o tym mówić. Zastanawiałem się nad wyborem między interną i chirurgią, ale teraz już na pewno zostanę chirurgiem.

- I jest na czym oko zawiesić!

Zgromadzeni przy stoliku wybuchnęli śmiechem.

- Podoba ci się!

Nadszedł Dan i przysiadł się do Anity.

- Rozmawiają o Rachel - oznajmiła szeptem. - Najwidoczniej jej wykłady odniosły sukces, tak jak mówiłeś.

- Owszem, ona to potrafi. Napijesz się jeszcze kawy?

- Nie, dziękuję. Muszę wracać do pracy.

Zatrzymał ją ruchem dłoni.

- Nie idź jeszcze. Chcę spędzić z tobą kilka chwil, bo jutro nie będzie mnie w szpitalu. Biorę wolny dzień.

Czekała na jakieś wyjaśnienie, ale on uśmiechnął się i pogładził ją czule po policzku.

Wyglądała na zamyśloną.

- Czy Rachel zdecydowała się na pracę w Ranganalore?

- Naprawdę nie wiem. Nie widziałem jej od wykładu, na którym byłem dwa dni temu. Potem już nie rozmawialiśmy.

A tymczasem jej własne plany muszą przybrać obrót zupełnie inny niż ten, na który liczyła. Nie mogła pozwolić na to, aby uczucia wpływały na jej decyzje, bo pograży się zupełnie - tak jak ostatnim razem, kiedy Dan postanowił zerwać z nią znajomość.

Następnego dnia rzuciła się w wir pracy, wiedząc, że w szpitalu nie zobaczy Dana. Postanowiła, że pod wieczór pojedzie do niego do domu i zawiadomi go, że chce, aby ją zwolniono z kontraktu. Miała zamiar podjąć w tym celu niezbędne kroki prawne. Tak bardzo kochała Dana i Josha, że nie mogła dłużej żyć w niepewności. Nie chciała przeszkadzać w ich życiu rodzinnym, jeżeli Rachel miałaby z nimi zostać.

Podczas dyżuru zajęła się trzema osobami, które przeżyły zderzenie samochodów. Jakimś cudem obrażenia nie zagrażały ich życiu. U pasażerki jednego z aut nastąpiło złamanie kości piszczelowej, mężczyzna z drugiego pojazdu doznał ran ciętych. Po wiejskiej drodze oba samochody poruszały się z niewielką szybkością, co pomogło zminimalizować skutki wypadku.

Potem wezwano ją do pacjenta, u którego podejrzewano atak serca, lecz w końcu okazało się, że człowiek doznał ataku astmy, o której istnieniu nie miał pojęcia. Zleciła przeprowadzenie odpowiednich badań i skierowała go na przeszkolenie, aby w razie kolejnego ataku wiedział, jak zareagować.

Poświęciła się bez reszty pracy, aż nadeszła pora, by uporządkowała swe prywatne życie. Czuła się jak automat, gdy próbowała pozbyć się wszelkich wątpliwości, które przychodziły jej do głowy.

Skończywszy dyżur, wezwała taksówkę i podała kierowcy adres. Ostatni raz jedzie do domu Dana.

Drzwi otworzyła jej Samaya.

- Witaj, Anito. Dana i Joshajeszcze nie ma. Wyjechali na cały dzień, ale powinni niedługo wrócić.

Na podjazd wjechała kolejna taksówka, z której wysiadła Rachel.

- Anita! No, nareszcie! Cieszę się, że przyjechałaś, bo musimy porozmawiać. Samayo, mogłabyś nam podać herbatę na werandzie? I zabrać moje notatki z biblioteki? Wezmę je ze sobą. To był taki długi i gorący dzień! Myślałam, że nigdy się nie skończy. Wiesz, jak to jest, Anito, kiedy wszyscy chcą z tobą porozmawiać właśnie wtedy, kiedy zamierzałaś uciec i...

Rachel ruszyła w stronę werandy, nie przerywając swego monologu. Na werandzie usadowiła się w fotelu pod wiatrakiem i postawiła teczkę na podłodze.

- Dziękuję ci, Samayo. Jesteś prawdziwym skarbem!

Dziewczyna postawiła tacę na stole. Anita wstała, napełniła dwie filiżanki herbaty i podała jedną Rachel.

- Dobrze się stało, że możemy porozmawiać pod nieobecność Dana i Joshua.

- O czym chcesz powiedzieć, Rachel?

- Anito, chcę, żeby wszystko było jasne. Dan jest moim serdecznym przyjacielem, byłym mężem, kolegą po fachu, ale nikim więcej nigdy nie będzie. - Zamilkła na chwilę. - Trochę się pospieszyliśmy z tym małżeństwem. Wydawało się, że jest nam ze sobą dobrze i że wiele rzeczy nas łączy. Mówiłam mu, że zależy mi na karierze, ale mój zegar biologiczny coraz szybciej tykał. Czułam potrzebę wyjścia za mąż i urodzenia dziecka. Wiedziałam, że Dan też chce mieć

rodzinę. Wyobrażałam sobie niemądre, że kiedy urodzi się dziecko, instykt macierzyński po prostu sam się odezwie, ale tak się nie stało. Sam poród był straszny! A kiedy Josh się urodził...

Chyba pierwszy raz w życiu słowa ją zawiodły. Przysunęła swój fotel do Anity. W jej oczach widać było cierpienie.

- To wtedy dostałaś depresji okołoporodowej?
- Nie radziłam sobie. Josh był chorowitym dzieckiem, dużo płakał. Nie potrafiłam nawiązać z nim kontaktu. I okazało się, że z Danem też nic mnie nie łączy. Napięcie osłabiło nasz związek. Zrozumiałam, że ożenił się ze mną, żeby zapomnieć o tobie. Wciąż cię kochał. Ta sytuacja wytworzyła w nim poczucie winy, ale dla Josha był wspaniałym ojcem. Wziął na siebie wszystkie obowiązki i zapewnił mu szczęśliwe dzieciństwo, podczas gdy ja...

Rozłożyła ręce w geście rozpaczy nad swoją nieporadnością.

- Jak długo trwała ta depresja?

Rachel zmieszła się.

- Chyba ze trzy miesiące miałam depresję kliniczną. Potem, kiedy w dalszym ciągu nie mogłam podoląć macierzyństwu, zaczęłam uciekać w pracę.

- To dlaczego postanowiłaś nawiązać kontakt z Joshem teraz, kiedy jest już duży?

- Och, Anito, nie wiesz, jak bardzo czułam się winna! Postarałam się o wykłady w Ranganore, żeby spróbować to naprawić. Myślałam, że teraz, kiedy Josh jest starszy, będzie mi łatwiej się do niego zbliżyć. Ale zastałam tutaj ciebie. Widać, że kochasz i Josha, i Dana, i że byłabyś cudowną matką...

- Obawiasz się, że chcę zająć twoje miejsce?
- To nie jest moje miejsce! Nigdy nim nie było i nie będzie! Anito, jeżeli zostaniesz z Danem i z Joshem, to w końcu uwolnię się od poczucia winy, które prześladowuje mnie od sześciu lat. Będę wiedziała, że mój syn ma prawdziwą matkę.

- Chciałaś spędzić z nim weekend, kiedy wyjecha-
liśmy na Goa. Myślałam, że to was zbliży.

- To był pomysł Dana! Chciał rozładować napięcie
pomiędzy mną a Joshem. A także pozwolić ci przeżyć
romantyczną przygodę. Zgodziłam się, ale to było
takie trudne! Staralam się, jak mogłam, ale ledwie
doczekałam powrotu Dana! Dziś podjęłam właściwą
decyzję. Za kilka dni wracam do Stanów. Zarezerwo-
wałam już bilet.

- Ale ja słyszałam, że masz zamiar zostać. Czy nie
zapropozowano ci pracy na uniwersytecie?

- Przez jakiś czas miałam na to ochotę, ale w głę-
bi serca wiedziałam, że to nie dla mnie. Będziemy
w kontakcie. Jeśli Josh tego zechce, zawsze się z nim
spotkam. Ale on potrzebuje ciebie. Kocha cię jak
prawdziwą matkę, a Dan jest w tobie tak zakocha-
ny, że...

Urwała, bo zobaczyła, że obaj stanęli w drzwiach.

- Anita! Nie wiedziałem, że dzisiaj przyjdiesz. -
Josh podbiegł i usadowił się na jej kolanach.

- Przyjechałam po notatki, które zostawiłam
w twojej bibliotece, kiedy podczas weekendu praco-
wałam nad wykładem - zakomunikowała Rachel.

- Dobrze, że zastałam tu Anitę. Mogłyśmy szczerze
porozmawiać, co dawno już planowałam. Bo widzisz,
wracam do Stanów.

Dan usiadł w fotelu obok Anity i Josha.

- Wiem. Właśnie dzwonił do mnie kanclerz uniwersytetu. Powiedział, że odrzuciłaś jego propozycję.

Rachel wstała.

- Jestem przekonana, że tak będzie lepiej dla wszystkich. Musimy pójść na kolację, zanim wyjadę. Josh, chciałbyś jutro wieczorem przyjechać do mnie do hotelu, żebyśmy mogli się pożegnać przed moim powrotem do Ameryki?

- A jest tam basen?

- Oczywiście. Zabierz ze sobą spodenki i przyjedź wcześniej.

- Pani teczka z papierami jest w holu - oznajmiła Samaya, stając w drzwiach. - A taksówka czeka, tak jak pani prosiła.

- Dziękuję wam wszystkim - rzekła Rachel i szybko wyszła.

Anita usłyszała, jak taksówka rusza, a potem zapadła cisza. Brzmiało to tak, jak gdyby zebrani odetchnęli z ulgą i teraz spokojnie siedzieli na werandzie.

Powieki Josha stały się ciężkie. Chłopiec wtulił się w Anitę.

- Jest zmęczony. Cały dzień spędziliśmy w rezerwacie dla słoni. Rachel obiecała go tam zabrać, ale potem okazało się, że nie ma czasu, więc wziąłem wolny dzień i z nim pojechałem. Kolację już zjadł. Położę go do łóżka, a wykąpię rano.

- Anito, przyjdiesz z tatą na górę?

- No jasne!

Cała trójka wdrapała się na piętro. Josh, w objęciach ojca, trzymał go rączkami za szyję.

Kiedy tylko znalazł się w łóżku, natychmiast zasnął.

Dan wziął Anitę za rękę i poprowadził do drzwi. Na podeście schodów czekała na nich Samaya.

- Moja taksówka już przyjechała. Dobranoc.
- Dobranoc, Samayo.

Kiedy drzwi się za nią zatrzasnęły, dodał:

- Zostaliśmy sami. - Zaprowadził Anitę do sypialni, zamknął drzwi i przyciągnął ją do siebie, całując ją delikatnie w usta. - Słyszałem koniec tej waszej rozmowy od serca. Prosiłem Rachel, aby przedstawiła ci swoje

stanowisko. Kilka dni temu powiedziałem jej o twoich obawach, że jeśli ona tu zostanie, nie będziemy w stanie

się ze sobą związać. Bałem się, że wyjedziesz. Poprosiłem, żeby wyjawiała mi swoje zamiary. Obiecała, ale nie zdążyła. Czy to ona poprosiła cię o spotkanie tutaj?

- Nie, właściwie to przyjechałam, żeby... Ale teraz to nie ma już znaczenia.

Pocałował ją z taką namiętnością, że oboje zapomnieli o całym świecie...

Gdy obudziła się w ramionach Dana, pokój był zalany księżycową poświatą. Serce Anity przepelniała miłość. Czuła się spełniona i szczęśliwa, jak nigdy przedtem.

- Anito, już dawno chciałem o coś cię zapytać. Odwróciła głowę na poduszce i czekała.

- Chciałbym z tobą spędzić resztę życia. Wiesz, jak bardzo cię kocham i jak Josh cię kocha. Byliśmy sobie przeznaczeni i zawsze mieliśmy stanowić rodzinę. Wyjdziesz za mnie?

Przez chwilę udawała, że się zastanawia.

- Już myślałam, że nigdy mi się nie oświadczysz. Z rozkoszą zostanę twoją żoną.

Popatrzyła w okno, za którym na granatowym ak-
samiecie nieba rozsypały się jak diamenty gwiazdy.
I zanim zamknęła oczy, by utonąć w ekstatycznym
uścisku Dana, pomyślała, że ten księżyc będzie im
sprzyjać na nowej drodze, którą pójda razem.

RS

EPILOG

Mały chłopiec wszedł na paluszkach do sypialni rodziców. Dan i Anita już od dawna nie spali. Ona karmiła Catherine, jak zwykle! Zawsze karmi Catherine, pomyślał. Takie małe sześciotygodniowe dziecko, a potrzebuje strasznie dużo jedzenia!

- Tato!

Josh wdrapał się na łóżko i głośno ojca pocałował. Potem ostrożnie pochylił się nad Anita, tak by nie opierać się o siostrzyczkę, i dał matce całusa.

- Mamusiu, mogę przywitać się z Catherine?

Anita spojrzała na głodne usteczka u swej piersi.

- Lepiej zaczekaj, aż skończy. Wiesz, jak z nią jest. Może znowu zacząć płakać.

- Dała nam w nocy do wiwatu - dodał Dan, całując lekko usta żony. - Dzień dobry, kochanie. Wszystkiego najlepszego z okazji naszej rocznicy!

- Wszystkiego najlepszego, Dan!

- Tato, co to jest rocznica?

Dan usiadł wyżej i przytulił Josha, żeby nie wypadł z łóżka.

- Świętujemy, bo twoja mama i tata rok temu wzięli ślub. Pamiętasz nasze wesele, prawda?

- Było świetnie. Fajny tort i lody. A przedtem byliśmy w kościele i było dużo ludzi ze szpitala i z Anglii. I babcia i dziadek z Australii. A mamusia wy-

glądała jak księżniczka w białej sukni! A ja zapytałem, czy zostanie moją prawdziwą mamusią i... powiedziałaś, że najpierw musisz z kimś porozmawiać.

- Zadzwoiłam do Ameryki, do Rachel, żeby zapytać, czy się zgadza, żebyś do mnie mówił „mamo”.

- A potem wróciłaś i powiedziałaś, że tak.

- Że bardzo tego pragnę, i że Rachel się zgodziła, i że nam życzy wszystkiego najlepszego.

- Nie idziesz do szpitala kroić ludzi? - zapytał Josh, patrząc na ojca.

- Nie dzisiaj! Mam wolny dzień, który chcę spędzić z moją kochaną rodziną!

- A dzisiaj jest sobota i ja nie idę do szkoły. A mamusia nie chodzi już do pracy. Będiesz jeszcze kiedyś chodzić do szpitala?

- Owszem, jak Catherine troszkę urośnie. Zajmie się nią wtedy Samaya.

- Chyba jej się to spodoba. Zawsze mówi, że przypomina się jej, jak ja byłem mały. Ona lubi małe dzieci, prawda?

- Wszyscy lubimy małe dzieci - wtrącił Dan.

- To dobrze. Możemy następnym razem urodzić chłopca?

- Mamy duże szanse. Pięćdziesiąt procent. Ale ucieszymy się i z dziewczynki. Idę pod prysznic, a po śniadaniu pojedziemy na plażę.

- Fajnie! - Josh klasnął w ręce. - Catherine też?

- No jasne! Pojedziemy wcześniej, zanim zrobi się gorąco. A potem wrócimy do domu na sjęstę.

- Mam już prawie siedem lat i nie potrzebuję sjęsty...

- Pomyślałem o tym. Samaya zabierze cię do

rezerwatu dla słońi. Tam jest pawilon z klimatyzacją. Można w nim karmić słońie, przejechać się...

- Pamiętam, tato, byliśmy tam. Weźmy Catherine, też pojeździ na słońiu. Mamusiu, przypilnuję, żeby nie spadła.

- Chyba będzie jej lepiej w domu z tatusiem i ze mną. Po południu bardzo dobrze śpi.

- I na to liczę - dodał Dan z szelmowskim uśmiechem.

- Idę po swoje rzeczy. Pospieszcie się! - zawołał Josh.

Dan pocałował ją w usta.

- Później - szepnęła.

- Obiecujesz?

- Obiecuję.

- Kocham cię jeszcze bardziej niż rok temu, jeżeli to w ogóle możliwe, a za rok będę cię kochał jeszcze bardziej niż dzisiaj, a jeszcze za rok...

- Ja też cię kocham, ale lepiej idź już do łazienki, a ja skończę karmić małą.

Spojrzał jej głęboko w oczy, a ona poczuła, że budzi się w niej pożądanie. Rzeczywistość przerosła jej wszystkie marzenia o wspólnym życiu. Nie wiedziała, czym zasłużyła sobie na tak szczęśliwe życie z człowiekiem, którego kocha, i na tak wspaniałą rodzinę. W gruncie rzeczy jednak nauczyła się tak żyć każdą chwilą, jakby to miała być chwila ostatnia.